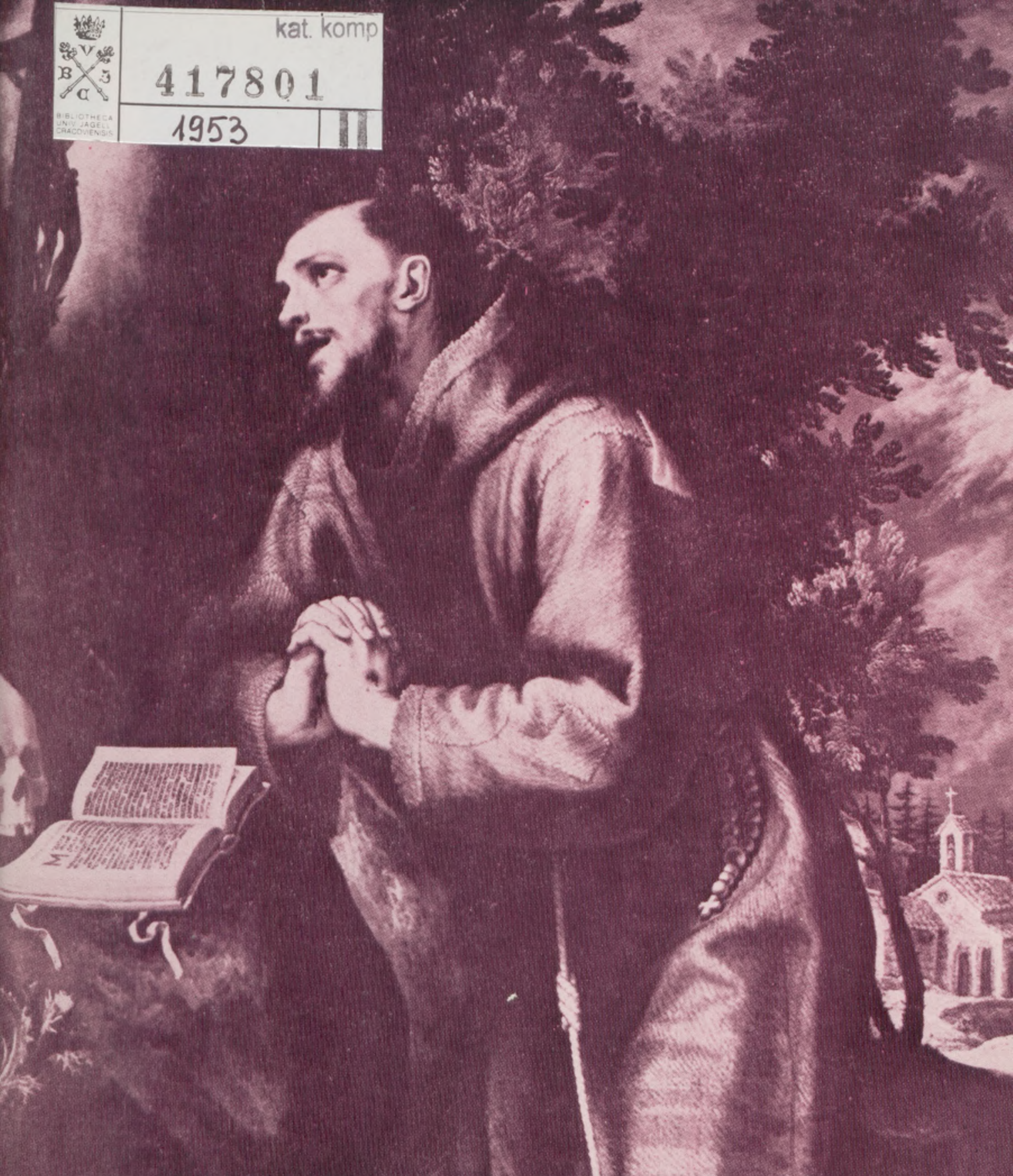


KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI
1953

SPIS TREŚCI

Str.

POEZJE

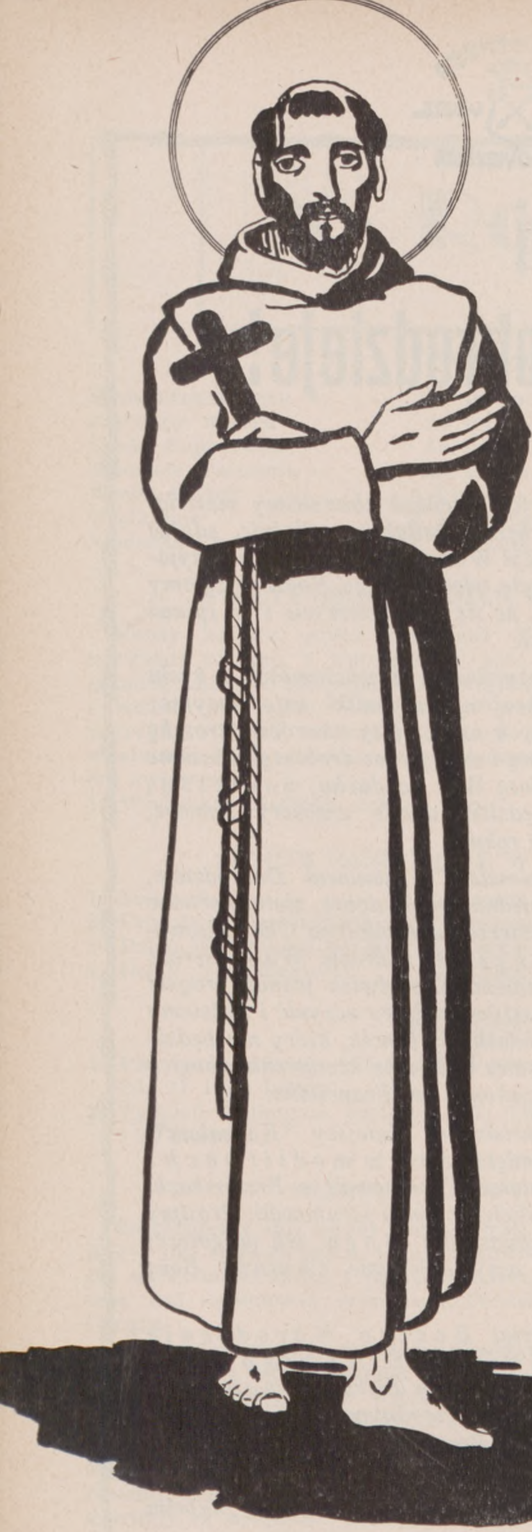
OPOWIADANIA

STATYSTYKI I INFORMACYJNE ARTYKUŁY

ARTYKUŁY OGÓLNEJ TREŚCI

ARTYKUŁY MARYJNE

ŻYCIORYSY



Kalendarz Franciszkański

NA

ROK 1953

Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.



Kochani Dobrodzieje!

Pokój Wam!

W ciągu ubiegłego roku w wolnych chwilach zbieraliśmy materiał do "Kalendarza", a czyniliśmy to chętnie, miłośnie, radośnie, zdając sobie sprawę z tego, że będzie on służył Wam jako miły gość i przyjaciel przez tygodnie całe. Na rozpoczęcie więc Nowego Roku wysyłamy Wam niniejszy "Kalendarz", wierząc, że się nim ucieszycie i że sprawi on Wam wiele uciechy i przyjemności.

W "Kalendarzu" znajdziecie rozmaitości: i wiadomości o życiu katolickim, statystyki z różnych krajów, artykuliki informacyjne; znajdziecie żywoty Świątobliwych osób, opisy nawróceń, troszkę z historii; znajdziecie i powiastkę jedną i drugą oraz drobiazgi, rozsiane po całym "Kalendarzu", które podniosą Was na duchu, pocieszą, rozerwą... Ufamy, że mile spędzicie długie wieczory zimowe, z "Kalendarzem Franciszkańskim" w ręku.

Wysyłamy Wam niniejszy "Kalendarz", Szanowni Dobrodzieje, w dowód wdzięczności za okazane niejednokrotnie dobre, złote, kochane serce, za pomoc nam udzieloną w rozszerzaniu Królestwa Chrystusowego. Niech Wam Bóg sowicie wynagrodzi drogie Wasze serca! "Kalendarz" jest naszym podziękowaniem. Ktokolwiek jednak pragnie złożyć jakąś jałmużnę na pokrycie kosztów, może to uczynić i będziemy mu za to bardzo wdzięczni. Każdy dodatkowy cencik, który nie będzie potrzebny na pokrycie kosztów, obrócony będzie na kształcenie ubogich studentów do stanu kapłańskiego w zakonie św. Franciszka.

Wysyłając Wam, Kochani Dobrodzieje, niniejszy "Kalendarz", załączamy jedną prośbę: prosimy pamiętać o nas w modlitwach: — o Ojcach, którzy nad tym "Kalendarzem" pracowali, o Braciszkach, którzy go tak gorliwie swą pracą i poświęceniem wydrukowali. Prosimy o gorącą modlitwę, byśmy wszyscy zawsze dla Boga jak najgoręcej i najwierniej pracowali, mając przed oczyma jedynie chwałę Bożą i dobro dusz nieśmiertelnych.

Życzymy przy tym Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz jak Najradośniejszego i Obfitego w łaski Boże Nowego Roku Hierarchii Katolickiej, a szczególnie wszystkim Biskupom pochodzenia polskiego, Wielebnemu Duchowieństwu, Czcigodnym Siostrom Zakonnym, oraz niezliczonym naszym Drogim Prenumeratorom, Czytelnikom i Dobrodziejom!

Niech pokój i łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa napełni serca Wasze!

Redakcja

Na Rok 1953

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	1 lutego.	Dni Krzyżowe	11, 12, 13 maja.
Zapustny wtorek	17 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	14 maja.
Środa Popielcowa	18 lutego.	Zielone Świątki	24 maja.
Niedziela Palmowa	29 marca.	Świętej Trójcy	31 maja.
Wielki Piątek	3 kwietnia.	Boże Ciało	4 czerwca.
Wielkanoc	5 kwietnia.	Serca Jezusowego	12 czerwca.
Niedziela Przewodnia	12 kwietnia.	1 Niedziela Adwentu	29 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańskie — 14 maja.
4. Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia.
5. Wszystkich Świętych — 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny — 8 grudnia.
7. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok — 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego.
3. Dzień Wieńczenia Grobów — 30 maja.
4. Dzień Niepodległości — 4 lipca.
5. Dzień Robotnika — 5 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba — 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia — 24 listopada.
8. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1953

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 25, 27 i 28 lutego.
2. Tydzień Zielonych Świątek, 27, 29 i 30 maja.
3. Trzeci tydzień września, 16, 18 i 19 września.
4. Trzeci tydzień grudnia, 16, 18 i 19 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni samej wstrzemięźliwości, dni samego postu, i dni całkowitej wstrzemięźliwości i postu zarazem, oraz dni częściowej wstrzemięźliwości i postu.

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7-go roku życia jest zobowiązany wstrzymać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami samej wstrzemięźliwości (całkowitej) są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu, które są również dniami postu). Dni częściowej wstrzemięźliwości wyliczone są poniżej.

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21-szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60-go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba (około dwóch uncyj) z kawą lub herbatą, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąć od 8 do 10 uncyj pokarmu. Można również trzymać się następującej zasady: dozwolony jest jeden posiłek, podczas którego można się

najeść do sytości. Inne dwa posiłki nie mogą razem równać się wadze głównego posiłku.

Mięso jest oczywiście dozwolone przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny.

W dni postu nie wolno brać jakiegokolwiek pokarmu pomiędzy posiłkami. Wolno jednak w Stanach Zjednoczonych brać płyny, np. mleko, kawę, piwo, "fruit juices".

Dniami samego postu są wszystkie dni **Wielkiego Postu,** wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych, piątki, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. **Dniami częściowej wstrzemięźliwości i postu** są (w większości diecezyj USA): środy i soboty Suchych Dni, oraz wigilie Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych. W dniu częściowej wstrzemięźliwości mięso, rosół mięsny i polewka z mięsa mogą być podane do stołu tylko raz na dzień przy głównym posiłku. Dwa inne posiłki są bezmięsne. Osoby od 21 roku życia do 60 poza tym obowiązane są do jednego posiłku do sytości w tych dniach.

4. **Dniami całkowitej wstrzemięźliwości i postu** są (w większości diecezyj USA): Środa Popielcowa, Wielka Sobota do południa, wigilie Wniebowzięcia N.M.P. (14 sierpnia) i Bożego Narodzenia (24 grudnia). W tych dniach mięso, rosół mięsny lub polewka z mięsa nie mogą być wcale podane do stołu.

5. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada w niedzielę.

6. Wszyscy wierni mają zastosować się do zwyczajów miejscowych, choćby były odmienne od ogólnych przepisów postnych. Baczną więc należy zwrócić uwagę na list Biskupa, który Proboszczowie odczytują na rozpoczęcie Postu, a który podaje przepisy postne na diecezję.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tym ucierpieć.

3. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

4. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 6, 19, 25, 29, 30, 31
W kwietniu 1, 2, 3, 4, 5
W maju 14, 24, 31
W czerwcu 4, 12, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 25, 27
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.

STYCZEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Obrzezanie P.J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.)
2	P		Bentiwola i Gerarda, I Zak.
3	S	Św. Genowefy	Hortulany, wdowy

Święto Imienia Jezus — Ew.: Obrzezanie Pana Jezusa

4	N	Ś. Tytusa; Eugeniusza M.	Najśw. Imienia Jezus (O.Z.)
5	P	Ś. Szymona Słupnika.	Junipera, I Zak.
6	W	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Święto Trzech Króli (A.G.,O.Z.)
7	Ś	Ś. Łucjana, M.	Adolfa i Ardolfa, MM., I Zak.
8	C	Ś. Seweryna.	Jana, I Zak.
9	P	Ś. Juliana.	Andrzeja ze Spoleto, I Zak.
10	S	Jana dobrego; Ś. Wilhelma.	Katarzyny, II Zak.

Niedziela w oktawie Trzech Króli — Ew.: 12-letni Jezus naucza w Świątyni

11	N	Ś. Hygina; Honorata.	Marii, III Zak.
12	P	Ś. Arkadiusza, M.	Łucji z Wenecji, III Zak.
13	W	Ś. Weroniki.	Henryka z Rondineli, III Zak.
14	Ś	Ś. Hilarego B-W-D-K.	Odoryka, I Zak. (O.Z.)
15	C	Ś. Pawła, pustelnika.	Franciszka Ziriana, M., I Zak.
16	P	Ś. Marcelego, Papieża i M.	Berarda i Tow., MM., I Zak. (O.Z.)
17	S	Ś. Antoniego, Opata.	Laurentego, I Zak.

Niedz. 2 po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

18	N	**Stol. św. Piotra w Rzymie.**	Mikołaja z Molinari, I Zak.
19	P	Ś. Kanuta, Króla.	Berarda z Corleone, I Zak. (O.Z.)
20	W	ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM.	
21	Ś	Ś. Agnieszki, M.	
22	C	ŚŚ. Wincent. i Anast. MM.	Jana z Monte Korwino, I Zak.
23	P	**Zaślub. N.M.P.,** Ś. Rajmunda.	Alberta z Tizy, I Zak.
24	S	Ś. Tymoteusza, Bisk. i M.	Pawła de Ambrosi, III Zak.

Niedz. 3 po Trzech Królach — Ew.: Trędowaty (Mat.8, 1-13)

25	N	**Nawrócenie Pawła św.**	Franciszka z Gizy, I Zak.
26	P	Ś. Polikarpa, B-M.	
27	W	Ś. Jana złotoustego, B-W-D.	Idziego, I Zak.
28	Ś	Ś. Piotra z Nolasko.	
29	C	Ś. Franciszka Sal., B-W-D.	Krystyny, III Zak.
30	P	Ś. Martyny Panny i Męcz.	Hiacynty, III Zak. (O.Z.)
31	S	Ś. Jana Bosco.	





LUTY

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)			
1	N	Ś. Ignacego, Biskupa, M.	Eustochii i Weridiany, II i III Zak.
2	P	**Matki Boskiej Gromnicznej.**	Matki Boskiej Grom. (A.G.,O.Z.)
3	W	Ś. Błażeja, B-M.	Mateusza, I Zak.
4	Ś	Ś. Andrzeja Kors., B.	Józefa z Leonissy, I Zak. (O.Z.)
5	C	Ś. Agaty, Panny, Męcz.	Piotra Bapt. i Tow., MM., I Z. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Tytusa, B.; Doroty, M.	
7	S	Ś. Romualda, Op.	Rizziera, Idziego, I Zak.
Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)			
8	N	Ś. Jana z Maty.	
9	P	Ś. Cyryla Aleks., Ś. Apolonii.	Jakuba ze Setesoli, III Zak.
10	W	Ś. Scholastyki, Panny.	Lilii od Krzyża, III Zak.
11	Ś	**Matki Boskiej z Lurd.**	Marii Fidelis, III Zak.
12	C	ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioła Tankredi, I Zak.
13	P	Ś. Katarzyny z Ricci.	Jana, M., I Zak.
14	S	Ś. Walentego, M.	Joanny, III Zak.
Niedziela Zapustna — Ew.: Zapowiedzenie męki (Łuk. 18, 31-43)			
15	N	ŚŚ. Faustyny i Jowity, MM.	Andrzeja, I Zak.
16	P	Ś. Julianny, P.M.	Filipy, II Zak.
17	W	Ś. Juliana Kapad.	Andrzeja z Konti (O.Z.)
18	Ś	**Popielec**; Ś. Symeona.	Barnaby z Terni, I Zak.
19	C	Ś. Konrada, W.	Konrada z Piacenzy, III Zak. (O.Z.)
20	P	Ś. Leona, Bisk.	Piotra, I Zak.
21	S	Ś. Feliksa, Bisk.	Jordana Mai, I Zak.
Niedz. 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4: 1-11)			
22	N	**Stol. Ś. Piotra w Ant.**	Małgorzaty z Kort., III Zak. (O.Z.)
23	P	Ś. Piotra Damiana, B-D.	Korneliusza z Lierisse, I Zak.
24	W	**Ś. Macieja, Apostoła.**	Tomasza, I Zak.
25	Ś	**Suche dni**; Ś. Tarazjusza.	Sebastiana, I Zak.
26	C	Ś. Aleksandra, M; Anastazji.	Izabeli, II Zak.
27	P	**Suche dni**; Ś. Gabriela.	
28	S	**Suche dni**; Ś. Romana.	Anieli z Foligno, III Zak. (O.Z.)







MARZEC

KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

Niedz. 2=ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17, 1=9)

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	
1	N	Ś. Albina.		
2	P	Ś. Pawła, M.		
3	W	Ś. Kunegundy Ces.		
4	Ś	Ś. Kazimierza, Kr.		
5	C	Ś. Fryderyka, Wyznawcy.	Jana Józefa, I Zak.	(O.Z.)
6	P	ŚŚ. Perpetuy i Felic., MM.	Tajemnic Drogi Krzyżowej	(O.Z.)
7	S	Ś. Tomasza z Akw., W-D.	Marii Klotyldy, II Zak.	

Niedz. 3=cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11, 14=28)

8	N	Ś. Jana Bożego.	Antoniego z Kartaginy, I Zak.	
9	P	Ś. Franciszki, Rzym.	Katarzyny z Bol., II Zak.	(O.Z.)
10	W	ŚŚ. 40 Męczen. z Sebaste.	Piotra z Katanii, I Zak.	
11	Ś	Ś. Sofroniusza.	Jana i Krzysztofa, I Zak.	
12	C	Ś. Grzegorza Wiel.	Franciszka Gonzag., I Zak.	
13	P	Ś. Krystyny, P-M.	Agnellusa, I Zak.	
14	S	Ś. Matyldy, Królowej.		

Niedz. 4=ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6, 1=15)

15	N	Ś. Klemensa Dworzaka.		
16	P	Ś. Cyriaka, M.	Rodigera, I Zak.	
17	W	Ś. Patrycjusza, Biskupa.	Pauli z Malatest., II Zak.	
18	Ś	Ś. Cyryla Jeroz., B-D.	Salwatora z Horty, I Zak.	(O.Z.)
19	C	Ś. Józefa.	Św. Józefa	(A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Kutberta.	Jana, Marka, Hipolita, I Zak.	
21	S	Ś. Benedykta, Opata.		

Niedz. Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8, 46=59)

22	N	Ś. Katarzyny szwedzkiej.	Benwenutego, I Zak.	(O.Z.)
23	P	Ś. Feliksa, M.	Jana Baptysty, I Zak.	
24	W	Ś. Gabriela, Archanioła.	Jeremiego, III Zak.	
25	Ś	**Zwiastowania N.M.P.**	Zwiastowania N.M.P.	(A.G.,O.Z.)
26	C	Ś. Teodora, Biskupa.	Dydaka Józefa, I Zak.	(O.Z.)
27	P	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	Andrzeja ze Sieny, I Zak.	
28	S	Ś. Jana Kapistrana.	Jana z Kapistrano, I Zak.	(O.Z.)

Niedz. Palmowa — Ew.: Wjazd do Jerozolimy (Mat. 21, 1=9)

29	N	Ś. Eustazjusza, Opata.	Joanny Marii, III Zak.	(A.G.)
30	P	Ś. Jana Klimaka.	Piotra Regalata, I Zak.	(A.G.)
31	W	Ś. Benjamina.	Henryka Thyneu, I Zak.	(A.G.)





KWIECIEŃ

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	Ś	Ś. Hugona, Biskupa.	Cezariusza, I Zak.	(A.G.)
2	C	**Wielki Czwartek.**	Leopolda, I Zak.	(A.G.)
3	P	**Wielki Piątek.**	Gandulfa i Jana, I Zak.	(A.G.)
4	S	**Wielka Sobota.**	Benedykta Moor, I Zak.	(A.G.,O.Z.)

Niedz. Wielkanocna — Ew.: O zmartwychwstaniu (Mar. 16, 1-7)

5	N	**Wielkanoc.**	Wielkanoc	(A.G.)
6	P	Ś. Celestyna.	Marii Krescencji, III Zak.	
7	W	Bł. Hermana.	Wilhelma, III Zak.	
8	Ś	Ś. Perpetuusa.	Juliana, I Zak.	
9	C	Ś. Marii Egip.	Tomasza, I Zak.	
10	P	Ś. Apoloniusza.	Marka, I Zak.	
11	S	Ś. Leona, Papieża.		

Niedz. Przewodnia — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20, 19-31)

12	N	Ś. Juliusza, Papieża.	Anioła, I Zak.	
13	P	Ś. Hermenegildy.	Rudolfa, I Zak.	
14	W	Ś. Justyna; Ś. Epifaniusza.		
15	Ś	Ś. Dionizego.	Anny, III Zak.	
16	C	Ś. Benedykta; Ś. Bernardetty.	Profesji św. Franciszka.	(O.Z.)
17	P	Ś. Aniceta; Ś. Ezechiela, Pr.	Pawła Heath, I Zak.	
18	S	Ś. Amideusza.	Andrzeja, I Zak.	

Niedz. 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10, 11-16)

19	N	Ś. Pafnucego, M.	Konrada, I Zak.	
20	P	Ś. Feliksa, M.; Ś. Teotyma.	Gundisalwa, I Zak.	
21	W	Ś. Anzelma, B-D-K.	Konrada z Parzham, I Zak.	(O.Z.)
22	Ś	**Opieki Ś. Józefa, Pat. Koś.**	Opieki św. Józefa	(O.Z.)
23	C	Ś. Wojciecha; Ś. Jerzego, M.	Idziego, I Zak.	
24	P	Ś. Fidelisa z Singm., Męcz.	Fidelisa, M., I Zak.	(O.Z.)
25	S	**Ś. Marka Ewangelisty.**	Karola Monteone, I Zak.	

Niedz. 3-cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

26	N	ŚŚ. Kleta; Marcelina, Męcz.		
27	P	Ś. Piotra Kan.; Ś. Zyty.	Jakuba, III Zak.	
28	W	Ś. Pawła od Krzyża.	Luchezjusza, III Zak.	(O.Z.)
29	Ś	Ś. Piotra z Werony, Męcz.		
30	C	Ś. Katarzyny.	Józefa Benedykta Cottolengo	(O.Z.)





MAJ

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	**ŚŚ. Fil. i Jak., Apostołów.**		
2	S	Ś. Atanazego, B-D-K.		

Niedz. 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16, 5-14)

3	N	Ś. Ryszarda.	Aleksandra i Tow., MM.	
4	P	Ś. Moniki.	Filipa z Akwili, I Zak.	
5	W	Ś. Piusa V, Papieża.		
6	Ś	Ś. Jana w Oleju.	Illuminata z Asyżu, I Zak.	
7	C	Ś. Stanisława, B.M.	Jana ze Stroncone, I Zak.	
8	P	Zjawienie się Michała Arch.	Szymona, I Zak.	
9	S	Ś. Grzegorza, D-K.		

Niedz. 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16, 23-30)

10	N	Ś. Antonina; Ś. Izydora, Or.	Bernarda z Busti, I Zak.	
11	P	**Dni Krzyżowe.**	Ignacego z Laconi, I Zak.	
12	W	**Dni Krzyżowe.**		
13	Ś	**Dni Krzyżowe;** Ś. Roberta.	Piotra Regis, I Zak.	
14	C	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	Benedykta z Urbino.	(A.G.,O.Z.)
15	P	Ś. Jana Baptysty.	Klemensa, M., I Zak.	
16	S	Ś. Andrzeja Boboli.	Jana i Piotra, MM.	

Niedz. 6 po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)

17	N	Ś. Paschalisa.	Paschalisa, I Zak.	(O.Z.)
18	P	Ś. Wenantego, M.	Feliksa z Kantalicjo, I Zak.	(O.Z.)
19	W	Ś. Piotra Celest.	Teofila z Korte, I Zak.	(O.Z.)
20	Ś	Ś. Bernardyna z Sieny.	Bernardyna z Sieny, I Zak.	(O.Z.)
21	C	Ś. Feliksa; ŚŚ. Tym. i Tow.	Kryspina z Viterbo, I Zak.	(O.Z.)
22	P	Ś. Ryty.	Jana Forest i Tow. MM., I Zak.	
23	S	Ś. Dezyderiusza.	Bartola, Benwenutego i Gerarda.	

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14, 23-31)

24	N	**Zielone Świątki.**	Zielone Świątki	(A.G.)
25	P	Ś. Grzegorza VII.		
26	W	Ś. Filipa Nereusza.	Marii Anny, III Zak.	
27	Ś	**Suche dni;** Ś. Bedy.	Marii z Agredo	
28	C	Ś. Augustyna.	Stefana i Rajmunda, MM., I Zak.	
29	P	**Suche dni;** Magd. de Pazzi.		
30	S	**Suche dni;** Joanny z Arc.	Ferdynanda, Króla, III Zak.	(O.Z.)

Niedz. 1 po Ziel. Świąt. — Ew.: O władzy nadanej Chrys. (Mat. 28, 18-20)

31	N	Ś. Anieli Merici.	Urocz. Trójcy Św.	(A.G.,O.Z.)

CZERWIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Ś. Jakuba Strepy.	Anieli Merici, III Zak.	(O.Z.)
2	W	ŚŚ. Sadoka i Tow.	Feliksa, I Zak.	(O.Z.)
3	Ś	Ś. Klotyldy, Kr.	Andrzeja, I Zak.	
4	C	**Boże Ciało.**	Boże Ciało	(A.G.,O.Z.)
5	P	Ś. Bonifacego.		
6	S	Ś. Norberta, B.	Alojzego od Krzyża, I Zak.	

Niedz. 2 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14, 16-24)

7	N	Ś. Roberta, Op.	Humiliany, III Zak.	
8	P	Ś. Medarda.		
9	N	ŚŚ. Pryma i Felicjana, MM.	Pacyfika i Wawrzyńca, I Zak.	
10	Ś	Ś. Małgorzaty, Kr.	Generozy, II Zak.	
11	C	**Ś. Barnaby, Apost.**	Rogeriusza Bacon, I Zak.	
12	P	**Najsł. Serca Jezusowego.**	Urocz. Serca Jezusowego.	(A.G.,O.Z.)
13	S	**Ś. Antoniego z Padwy.**	Antoniego z Padwy, I Zak.	(O.Z.)

Niedz. 3 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zgubionej owcy (Łuk. 15,1-10)

14	N	Ś. Bazylego Wielkiego, B.W.	Jana Zumar, I Zak.	
15	P	ŚŚ. Wita i Modesta, MM.	Iwona, III Zak.	(O.Z.)
16	W	Ś. Jana Franciszka Regis.		
17	Ś	Ś. Marcjana, M.; Ś. Adolfa.	Andrzeja z Borgo, I Zak.	
18	C	Ś. Efrema, Diak., D-K.		
19	P	Ś. Julianny.	Cecylii Janelli, III Zak.	
20	S	Ś. Sylweriusza.		

Niedz. 4 po Ziel. Świąt. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5, 1-11)

21	N	Ś. Alojzego Gonzagi, W.	Anioła Klar., I Zak.	
22	P	Ś. Paulina, Biskupa.	Leonarda Golici, III Zak.	
23	W	Ś. Zenona, Męcz.	Józefa Cafasso, III Zak.	
24	Ś	**Narodzenie Ś. Jana Chrz.**	Nar. św. Jana Chrzciciela	(O.Z.)
25	C	Ś. Wilhelma, Opata.	Daniela i Tow., MM., I Zak.	
26	P	ŚŚ. Jana i Pawła, MM.		
27	S	**M.B. Nieust. Pomocy.**		

Niedz. 5 po Ziel. Świąt. — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

28	N	Ś. Ireneusza, Biskupa.		
29	P	**ŚŚ. Piotra i Pawła, Ap.**	Piotra i Pawła, Ap.	(A.G.,O.Z.)
30	W	Wspomnienie Ś. Pawła.	Rolandy, III Zak.	



LIPIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**	
2	C	**Nawiedzenia N M.P.**	Nawiedzenia N.M.P. (A.G.)
3	P	Ś. Leona II, P.; Anatola.	Małgorzaty od Krzyża, II Zak.
4	S	Ś. Teodora B.; Ś. Berty.	Rajmunda, M., III Zak.

Niedz. 6 po Ziel. Świąt. — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8, 1-9)

5	N	Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eliasza, I Zak.
6	P	Ś. Łucji, M.;Ś. Tomasza Mor.	Tomasza More, III Zak.
7	W	ŚŚ. Cyryla i Metodego.	Michała, I Zak.
8	Ś	Ś. Elżbiety Portugalskiej.	Elżbiety Portugalskiej, III Z. (O.Z.)
9	C	Ś. Weroniki de Julianis.	Mikołaja i Tow., MM., I Zak. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	Emmanuela i Tow., MM., I Zak.
11	S	Ś. Piusa I, Papieża.	Weroniki Giuliani, II Zak. (O.Z.)

Niedz. 7 po Ziel. Świąt. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7, 15-21)

12	N	Ś. Jana Gwalberta.	Bernarda, I Zak.
13	P	Ś. Anakleta, Papieża.	Franciszka Solana, I Zak. (O.Z.)
14	W	Ś. Bonawentury, D-K.	Bonawentury, I Zak. (O.Z.)
15	Ś	Ś. Henryka, Cesarza.	
16	C	**Matki B. Szkaplerznej.**	
17	P	Ś. Aleksego, Wyznawcy.	Marii Magdaleny, III Zak.
18	S	Ś. Kamila z Lellis.	Teotima, M., I Zak.

Niedz. 8 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

19	N	Ś. Wincentego a Paulo.	Antoniego Br., M., I Zak.
20	P	Bł. Czesława; Ś. Małgorzaty.	Angeliny, III Zak.
21	W	Ś. Praksedy, Panny.	
22	Ś	Ś. Marii Magd., Pokutnicy.	
23	C	Ś. Apolinarego, B-M.	Wawrzyńca z Brindisi, I Zak. (O.Z.)
24	P	Bł. Kingi, Kr.; Ś. Krystyny.	Kunegundy, II Zak.
25	S	**Ś. Jakuba, Apostoła.**	Ludwika, M., I Zak.

Niedz. 9 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19, 41-47)

26	N	**Ś. Anny, Matki N.M.P.**	Św. Anny, Matki N.M.P. (O.Z.)
27	P	Ś. Pantaleona, Męcz.	Marii Magd. Martinengo: (O.Z.)
28	W	ŚŚ. Nazariusza I Tow.	Wawelona, III Zak.
29	Ś	Ś. Marty, Panny.	
30	C	ŚŚ. Abdona i Sennena, MM.	Szymona, Piotra i Archanioła, I Zak.
31	P	Ś. Ignacego Loyola.	Marii Huber, III Zak.

SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	Ś. Piotra w okowach.	Jana de Piano, I Zak.	
Niedz. 10 po Ziel. Świąt. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18, 9-14)				
2	N	**M.B. Anielskiej;** Ś. Alfonsa.	Odpust Porcjunkuli	
3	P	Znalez. Ś. Szczepana.	Tomasza, M., I Zak.	
4	W	Ś. Dominika, Wyzn.		
5	Ś	**Matki B. Śnieżnej.**		
6	C	**Przemienienia Pańskiego.**	Antoniego Marg., I Zak.	
7	P	Ś. Donatusa; Ś. Kajetana.	Agatangela i Kasjana, M.	(O.Z.)
8	S	ŚŚ. Cyriaka, Larga, Smarag.	Wincentego z Akwinu, III Zak.	
Niedz. 11 po Ziel. Świąt. — Ew.: O głuchoniemym (Mar. 7, 31-37)				
9	N	Ś. Jana Vianney.	Jana Marii Vianney, III Zak.	(O.Z.)
10	P	Ś. Wawrzyńca, Męcz.	Amadeusza ze Silwy, I Zak.	
11	W	Ś. Zuzanny, Panny.	Ludwiki, II Zak.	
12	Ś	Ś. Klary, Panny.	Klary, II Zak.	(A.G.,O.Z.)
13	C	ŚŚ. Hipolita i Kasjana, MM.	Jana, Wincentego i Nowelona, I Zak.	
14	P	Ś. Euzebiusza, B.; **Wigilia.**	Sanktesa i Franciszka, I i III Zak.	
15	S	**Wniebowzięcia N.M.P.**	Wniebowzięcia N.M.P.	(A.G.,O.Z.)
Niedz. 12 po Ziel. Świąt. — Ew.: O Samarytaninie (Łuk. 10, 23-37)				
16	N	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.**	Św. Joachima	(O.Z.)
17	P	Ś. Jacka, Wyzn.	Rocha, III Zak.	(O.Z.)
18	W	Ś. Agapita; Ś. Heleny, Ces.	Beatrycy i Pauli, II Zak.	
19	Ś	Ś. Ludwika; Ś. Jana Eudes.	Ludwika, I Zak.	(O.Z.)
20	C	Ś. Bernarda, Opata, D-K.	Liwina, M., I Zak.	
21	P	Ś. Joanny Fr. de Chantal.	Aleksandra, I Zak.	
22	S	**Niep. Serca N.M.P.**		
Niedz. 13 po Ziel. Świąt. — Ew.: O trędowatych (Łuk. 17, 11-19)				
23	N	Ś. Filipa Benicjusza.	Anioła z Par., I Zak.	
24	P	**Ś. Bartłomieja, Apostoła.**	Agnieszki, II Zak.	
25	W	Ś. Ludwika, Króla franc.	Ludwika, III Zak.	(A.G.,O.Z.)
26	Ś	**M.B. Częstochowskiej.**	Bernarda z Offidy, I Zak.	(O.Z.)
27	C	Ś. Józefa Kalasantego.	7 Radości N.M.P.	(A.G.,O.Z.)
28	P	Ś. Augustyna, B-D-K.		
29	S	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.	Ludwika Sot., M., I Zak.	
Niedz. 14 po Ziel. Świąt. — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)				
30	N	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykta, I Zak.	
31	P	Ś. Rajmunda Nonnata.		

WRZESIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W	Ś. Idziego; Bronisławy.	Jana i Piotra, MM., I Zak.	
2	Ś	Ś. Stefana, Króla.	Jana, Seweryna	
3	C	Ś. Szymona Słupnika.		
4	P	Ś. Rozalii, Panny.	Róży z Viterbo, III Zak.	(O.Z.)
5	S	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Gentilisa, M., I Zak.	

Niedz. 15 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca (Łuk. 7)

6	N	Ś. Zachariasza, Proroka.	Liberata i Peregryna, I Zak.	
7	P	Bł. Melchiora G.; Ś. Reginy.		
8	W	**Narodzenia N. Maryi Panny.**	Narodzenia N.M.P.	(A.G.,O.Z.)
9	Ś	Ś. Piotra Klawera.	Michaliny, III Zak.	(O.Z.)
10	C	Ś. Mikołaja z Tolentynu.	Apolinarego i Tow., M., I i III Zak.	
11	P	ŚŚ. Prota i Jacka, MM.	Bonawentury, I Zak.	
12	S	**Najśw. Imienia Maryi.**	Piotra, I Zak.	

Niedz. 16 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14, 1-11)

13	N	Ś. Filipa, Męcz.	Franciszka, I Zak.	
14	P	**Podwyższenia św. Krzyża.**	Piotra Majony, M., I Zak.	
15	W	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	7 Boleści N.M.P.	
16	Ś	**Suche dni;** Korneliusza i Cypr.	Leona i Tow., MM., I Zak.	
17	C	Blizn Ś. Franciszka.	Blizn św. Franciszka	(A.G.,O.Z.)
18	P	**Suche dni;** Józefa z Kuper.	Józefa z Kupertynu, I Zak.	(O.Z.)
19	S	**Suche dni;** Januarego i Tow.	Pawła, I Zak.	

Niedz. 17 po Ziel. Świąt. — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

20	N	ŚŚ. Eustacha i Tow.	Jana Brug., I Zak.	
21	P	**Ś. Mateusza, Ap.**	Ignacego, I Zak.	
22	W	Ś. Tomasza z Wil.	Piotra Damiana, I Zak.	
23	Ś	Ś. Tekli, Panny.		
24	C	**N.M.P. od Wykupu.**	Pacyfika, I Zak.	(O.Z.)
25	P	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszka Marii, I Zak.	
26	S	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow., MM.	Delfiny, III Zak.	(O.Z.)

Niedz. 18 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zapowietrzonym (Mat. 9, 1-8)

27	N	ŚŚ. Kosmy i Damiana, MM.	Elzeara, III Zak.	(O.Z.)
28	P	Ś. Wacława, Króla.	Bernardyna z Feltry, I Zak.	
29	W	Ś. Michała, Archanioła.	Św. Michała	(O.Z.)
30	Ś	Ś. Hieronima, D-K.	Benignusa, I Zak.	





PAŹDZIERNIK

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Jana; Ś. Remigiusza.	Jana Duklana i Mikołaja, I i III Z.
2	P	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	ŚŚ. Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	S	Ś. Teresy od Dz. Jezus.	Wigilia. Post dla tercjarzy.

Niedz. 19 po Ziel. Świąt. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22, 1-14)

4	N	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	Św. Franciszka z Asyżu. (A.G.,O.Z.)
5	P	ŚŚ. Placyda i Tow.; MM.	Felicji, II Zak.
6	W	Ś. Brunona, Op.; Emila.	Marii Franciszki, III Zak.
7	Ś	**Matki B. Różańcowej.**	Jana, I Zak.
8	C	Ś. Pelagii, Pokutnicy.	Brygidy, III Zak.
9	P	Ś. Dionizego i Tow., MM.	Jana Sob., I Zak.
10	S	Ś. Franciszka Borgiasza.	Daniela i Tow., MM., I Zak. (O.Z.)

Niedz. 20 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

11	N	**Macierzyństwa N.M.P.**	
12	P	Ś. Maksymiliana, Biskupa.	
13	W	Ś. Edwarda, Króla.	Serafina, I Zak. (O.Z.)
14	Ś	Ś. Kaliksta, Papieża, M.	
15	C	Ś. Teresy, Panny.	Bonawentury, I Zak.
16	P	Ś. Jadwigi; Ś. Gerarda.	Jana z Ypern, III Zak.
17	S	Ś. Małgorzaty Marii Alac.	Bertranda, I Zak.

Niedz. 21 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niegodziwym słudze (Mat. 18, 23-35)

18	N	**Ś. Łukasza, Ewangelisty.**	Anny Telber, III Zak.
19	P	Ś. Piotra z Alkantary.	Piotra z Alkantary, I Zak. (O.Z.)
20	W	Ś. Jana Kantego.	Herkulana, I Zak.
21	Ś	Ś. Urszuli i Tow., MM.	Jakuba ze Strepy, I Zak.
22	C	Ś. Korduli, Panny, Męcz.	
23	P	Ś. Seweryna, Biskupa.	Józefiny, II Zak.
24	S	Ś. Rafała, Archanioła.	

Niedz. 22 po Ziel. Świąt. — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 9, 18-26)

25	N	**Chrystusa Króla.**	Chrystusa Króla (O.Z.)
26	P	Ś. Ewarysta.	Bonawentury, I Zak.
27	W	Ś. Florencjusza, Męcz.	
28	Ś	**ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.**	
29	C	Ś. Narcyza.	
30	P	Ś. Alfonsa Rodriguez.	Anioła z Acri, I Zak. (O.Z.)
31	S	**Wigilia;** Ś. Wolfganga, B.	



LISTOPAD

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
Niedz. 23 po Ziel. Świąt. — Ew.: O córce Jaira (Mat. 9, 18-26)				
1	N	**Wszystkich Świętych.**	Wszystkich ŚŚ.	(A.G.)
2	P	**Dzień Zaduszny.**	Krzysztofa, I Zak.	
3	W	Ś. Huberta, B.	Rajnera, I Zak.	
4	Ś	Ś. Karola Boromeusza.	Karola Boromeusza, III Zak.	
5	C	ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety.		
6	P	Ś. Leonarda, Wyzn.	Małgorzaty, II Zak.	
7	S	Ś. Wilibrorda.	Heleny, II Zak.	
Niedz. 24 po Ziel. Świąt. — Ew.: O złym nasieniu (Mat. 13, 24-30)				
8	N	Ś. Godfryda, Biskupa.	Jana Szkota, I Zak.	
9	P	Ś. Teodora, Męcz.	Franciszka, I Zak.	
10	W	Ś. Andrzeja z Awelinu.	Tomasza i Tow., MM., I Zak.	
11	Ś	Ś. Marcina, Biskupa.		
12	C	Ś. Marcina I, Papieża, M.		
13	P	Ś. Stanisława Kostki.	Dydaka, I Zak.	(O.Z.)
14	S	Ś. Józafata, Bisk., Męcz.	Józafata	(O.Z.)
Niedz. 25 po Ziel. Świąt. — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13, 31-35)				
15	N	Ś. Alberta, W.	Dawida, I Zak.	
16	P	**Matki B. Ostrobramskiej.**	Agnieszki asyskiej, II Zak.	(O.Z.)
17	W	Ś. Grzegorza, Cudotwórcy.	Salomei i Joanny, II i III Zak.	
18	Ś	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.		
19	C	Ś. Elżbiety Węgierskiej.	Elżbiety, III Zak.	(A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Feliksa Walezjusza.	Leona, Rufina i Masseusza, I Zak.	
21	S	**Ofiarowania N.M.P.**	Ofiarowania N.M.P.	(A.G.)
Niedz. 26 po Ziel. Świąt. — Ew.: O końcu świata (Mat. 24, 15-35)				
22	N	Ś. Cecylii, Panny, Męcz.		
23	P	Ś. Klemensa, Pap., Męcz.		
24	W	Ś. Jana od Krzyża, D.K.	Alberta z Leyd., M., I Zak.	
25	Ś	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	Katarzyny aleksandryjskiej	(A.G.)
26	C	Ś. Jana Berchmansa.	Leonarda z P. Maur., I Zak.	(O.Z.)
27	P	Ś. Waleriana, Biskupa.	Bernarda i Humilisa, I Zak.	
28	Ś	Zdzisławy, Panny.	Jakuba z Marchii, I Zak.	(O.Z.)
Niedz. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie (Łuk. 21, 25-33)				
29	N	Ś. Saturnina.	Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.	(O.Z.)
30	P	**Ś. Andrzeja, Ap.**	Blanki, III Zak.	

GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Eligiusza; Ś. Natalii.	Dzień Zaduszny Zak. Fran. (O.Z.)
2	Ś	Ś. Bibiany, Panny, Męcz.	Anioła z Monteleone, I Zak.
3	C	Ś. Franciszka Ksawerego.	Rafała Chylińskiego, I Zak.
4	P	Ś. Piotra Chryz.; Ś. Barbary.	Piotra z Bogn., I Zak.
5	S	Ś. Sabby, Opata.	

Niedz. 2-ga Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11, 2-10)

6	N	Ś. Mikołaja, Biskupa.	Salwatora i Tow., MM., I Zak.
7	P	Ś. Franciszka Ksawerego.	Wigilia. Post dla Tercjarzy.
8	W	**Niepokalanego Pocz. N.M.P.**	Niep. Pocz. N.M.P. (A.G.,O.Z.)
9	Ś	Ś. Leokadii, Panny.	Elżbiety i Delfiny, III Zak.
10	C	**N. Maryi P. Loretańskiej.**	Piotra seneńskiego, III Zak.
11	P	Ś. Damazego, Papieża.	Hugolina, III Zak.
12	S	**N.M.P. z Guadalupe.**	N.M.P. z Guadalupe.

Niedz. 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1, 19-28)

13	N	Ś. Łucji, Panny, Męcz.	
14	P	Ś. Agnellusa.	Konrada i Bartola, I i III Zak.
15	W	Ś. Waleriana; Ś. Florencji.	
16	Ś	**Suche dni;** Euzebiusza.	
17	C	Ś. Łazarza, B.	
18	P	**Suche dni; Oczek. N.M.P.**	
19	S	**Suche dni;** Ś. Fausta.	

Niedz. 4-ta Adwentu — Ew.: Poselstwo św. Jana (Łuk. 3, 1-6)

20	N	Ś. Liberata, M.	
21	P	**Ś. Tomasza, Ap.**	
22	W	Ś. Franciszki C.	Bonifacego Sezze, I Zak.
23	Ś	Ś. Wiktorii.	Mikołaja Faktora, I Zak.
24	C	ŚŚ. Adama i Ewy.	
25	P	**Boże Narodzenie.**	Boże Narodzenie (A.G.)
26	S	Ś. Szczepana, 1-go Męcz.	

Niedz. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

27	N	**Ś. Jana Apostoła i Ewang.**	Hugolina z Sum., I Zak.
28	P	ŚŚ. Młodzianków.	Anny Marii, II Zak.
29	W	Ś. Tomasza, Biskupa, M.	
30	Ś	Ś. Eugeniusza; Ś. Sabinusa.	Małgorzaty i Matei, II Zak.
31	C	Ś. Sylwestra, Papieża.	Jana Parenti, I Zak.



Modlitwa

Jak kwiat ku słońcu, tak ku Bogu dusza
Zwraca się, czerpiąc w Nim siły:
Modlitwa żywi, co życie wysusza,
Modlitwa wlewa, co bóle wypiły.

Dwa światy wiąże złotymi ogniwy —
Świat umarłych i świat żywy.
Tęsknoty słodzi, cierpienie uśmierza,
Jest zdrojem łaski i tarczą rycerza.

Módlmy się, módlmy, pijmy z tego zdroju
Ochłodę w spiece i siłę w boju,
Spokój, jakiego świat nam dać nie może,
I łaskę Bożą i natchnienie Boże.

Modlitwa rzeźwi, na boleść nas zbroi,
Oczyszcza uśmiech i cierpienia koi.
Módlmy się w sromie, w ucisku, w potrzebie,
Z braćmi, co cierpią, do braci, co w niebie.

Węzłem, co łączy dwa odległe światy:
Człowieka z Bogiem i ziemię z niebiosy
Pana z więźniami, co jęczą z za kraty,
Dwa życia różne, dwa odmienne głosy.

Niechaj myśl nasza, czyny i pragnienia,
Na tym walk polu nie nużąc się bitwą,
Sny i nadzieje i duszne marzenia
Niech będą jedną ku Bogu modlitwą!

J. I. Kraszewski



Wigilia w polskiej charcie

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro, a gęściej, niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz od pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać, jakby dymami silnymi, i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem byli dobrze przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła coraz bystrzej a coraz bliżej była, aż Rocho ukląkł na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, betlemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził. Niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczyma w tę światłość daleką, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej, niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy Słowo Ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę. Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł

Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich; pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach, z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego . . .

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus. Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna. Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę, okręconą w różaniec, i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

Jaka to stała się nowina, Panna porodziła Syna; aż w judejskiej ziemi, w Betleem nie bardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie, na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. — A ta sama gwiazda co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej Dzieciny i drogę wskazywała trzem królom, co chociaż pogany i czarne jak sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by Prawdzie dać świadectwo.

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem, w najszczerszym odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej!

Hej, mój Jezu kochany! W stajence ci tu lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach dalekich, między obcymi, między żydy paskudne, między heretyki srogie, w ubóstwie takim, w taki mróz! O, biedoto przenajświętsza! O, dziecineczko słodka! . . . Myśleli, i serca biły współczuciem, a dusze się zrywały i niosły we świat, jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek Dzieciątka przypadali sercami i całą moc wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze, aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miękkie dziewuszysko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż łzy ciekły przez palce, chowała głowę za Jędrycha, któren z otwartą gębą wpodle słuchał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

— Cie! Słuchasz to Szymek! — ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zamarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! — powiadali, rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to: — Bo ino — co ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to już Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze dla siebie.

— Witek zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między nimi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkiem trza się z nimi podzielić.

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem. Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc powoli, ale na światło i głosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem: straciłyby mleko.

Jaguś połamała opłatek na pięć części i, przechylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębulę, na szerokie, ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Rocho mówił: — Kużde stworzenie, trawka kużda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził.

— Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Jagna. — Prawdę rzekłem, tak ci to i jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czującym jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie: Wstań duszo, ożyj, zasługuj się niebu!

Bo i robaczek najmniejszy, i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje. A w tę nocą jedną na rok cały wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa! Dla jednych ono przychodzi, dla drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, kto wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czym innym, jak tam któremu Pan naznaczył.

Zamilkli, rozważając, co powiedział, bo mądrze był rzekł, prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak i owak a pojąć tego nie mogli. Juścić moc Boska jest nieodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało — nie mogli tego wymiarkować. I nie myśleli już nad tym dłużej, bo przyszli kowalowie z dziećmi.

— — — — — —

— Sygnują się na pasterkę, trza się nam zbierać!

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała, zwołując do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzieniegdzie otwieranymi drzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzieniegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaro-modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi narozcież rozwarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrze, przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, — tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów, z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca . . .

Kościół był zapchany do cna, aż do ostatniego miejsca w kruchcie, że któ-

rzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

Już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się, każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał na głos łacińskie święte słowa, to naród wyciągnął ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlazł na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tym słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakały — bo ksiądz mówił gorąco a mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino co słuchali, bo wiela było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— *"W żłobie leży, któż pobieży"*

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

— *"Kolędować małemu!"*

Zatrzęsły się drzwi i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów. I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwącą, aż pod święte nóżeczki Dzieciątka.

(Z "Chłopów" Reymonta.)

SZKOLNICTWO KATOLICKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W ubiegłym roku uczęszczało do szkół katolickich w Stanach Zjednoczonych: **4,000,000** młodzieży. Do elementarnych szkół uczęszczało: **3,035,033** dziatwy szkolnej; do wyższych szkół: **611,123**; do kolegiów i uniwersytetów: **350,000** studentów.

Stan New York ma najwięcej szkół katolickich: **900** szkół elementarnych. Archidiecezja New York ma: **284** szkoły elementarne i **99** wyższych szkół; diecezja Brooklyn ma: **227** szkół elementarnych i **52** wyższe szkoły.

60% dziatwy katolickiej uczęszcza do szkół katolickich; **40%** — do szkół publicznych.

Brak pomieszczenia daje się wszędzie odczuwać. Katolicy w Stanach Zjednoczonych mają obecnie program rozbudowy szkół, który kosztować będzie **$250,000,000.** Obecne nowe konstrukcje (na rok 1952) wynosić będą **$130,000,000.**

Szkoły katolickie zatrudniają **109,117** nauczycieli. Z tych **97,068** — to osoby zakonne. Świeckie osoby, uczące w szkołach elementarnych: **7,256;** świeckie osoby uczące w wyższych szkołach: **4,794.** Osoby zakonne, uczące w szkołach elementarnych: **70,012;** osoby zakonne, uczące w wyższych szkołach: **27,056.**

Szkół katolickich w Stanach Zjednoczonych jest: **11,519.**



I zeszła po promieniu księżyca...

Za oknem zakonnej celi, na którym mróz haftuje cudną koronkę fantastycznych kwiatów, stoi wigilijny wieczór. Miedziakami gwiazd nabity granat nieba, przykrył potężnym kloszem, w całun śnieżny spowitą ziemię. Stare świerki gną swe omszałe gałęzie pod ciężarem śniegowych puchów, sypiąc od czasu do czasu sypkim miałem. Olbrzymi księżyc wypływa powoli spoza potężnych, połyskujących srebrem szronu wież zakonnej ś w i ą t y n i , zalewając klasztor i otaczający go ogród potokiem seledynowo-srebrnej poświaty. Stojący za oknem świat, tonie w ciszy wigilijnego wieczoru, świętego wieczoru . . .

Brat Jacek siedzi przy stojącym opodal okna stole, z głową wspartą na dłoni, zapatrzony w srebrzysty cud wigilijnego wieczoru, stąpającego bezszelestnie po klasztornym sadzie. Z grubego jak i cały habit, brunatnego, odrzuconego na plecy kaptura, wychyla się kształtna głowa, o młodej, tak jeszcze bardzo dziecięcej twarzy. Tylko oczy, te jasne oczy dzieciaka ubranego w mnisi pokutny przyodziewek, pełne nieuchwytnego, a jednak wyczuwalnego smutku, zdają się sięgać ku innym światom, ludziom, zdarzeniom . . .

* * *

I wówczas była taka sama, jasna, księżycowa, spowita w śnieżny całun noc. Taka sama. Brat Jacek pamięta ją doskonale. Miał wtedy 10 lat, a pamięć dzieciaka utrwala wierniej i trwalej podobne wrażenia, niż pamięć starego człowieka. A brat Jacek, który wówczas nosił imię Staszka, był mimo wszystko tak bardzo ciekawy, dokąd ich wiozą. Wprawdzie mały otwór, wyłamany w ścianie starego towarowego wagonu, nie dawał zbyt wielkiego widoku, jednak wystarczył, by czułe soczewki oczu małego chłopca zanotowały na lata, oglądane wówczas obrazy.

Był to mroźny luty roku 1940, gdy pewnego poranka pojawiły się w cichej wiosce sotnie żołnierzy, otoczyły całe

osiedle i kiedy z jednego krańca w drugi poszedł nieludzki rozkaz:

— Zabierać się do drogi! W godzinę musi być cała wioska gotowa!

I była gotowa. Niech by spróbowała nie być! . . .

Zalęknioną gromadę załadowano do dziesiątek sań i powieziono na stację kolejową w Brodach. Przesiedzieli kilka godzin w zadymionej poczekalni, a kiedy wreszcie nadszedł długi, z samych bydlęcych wagonów składający się pociąg, załadowano ich w mig, zaryglowano drzwi i powieziono.

Dokąd? . . .

Bóg jeden raczy wiedzieć. Ot, tam, dokąd wywieziono tysiące, tysiące innych, przed nimi. Już czwarty dzień są w drodze. Już czwarty dzień marzną w dziurawym wagonie. Mijają olbrzymie połacie, śniegiem zasłanego kraju, mijają nagie bezlistne lasy, zamarznięte jeziora i rzeki, mkną przez stacje i stacyjki, a kresu ich drogi nie widać . . .

Staszek nie jest sam. Ot zajęli w tym kąciku miejsce całą rodziną. Jest: babka siwiuteńka i dziadek staruszek, jest matka Staszka — ojca stracił przed kilku laty — jest z nimi dwu braci matki, Staszka wujów, no i Zosia, Staszka siostra, licząca siedem latek. Jeszcze i to dobrze, że nie ma między nimi niemowlęcia, jak u wielu innych, razem z nimi wiezionych rodzin . . . Toż zamarzłoby biedactwo, jak ot ubiegłej nocy u sąsiadki Kulijowej. Tuliła kruszynę, ogrzewając ją ciepłem swego wygłodzonego i kostniejącego z zimna ciała, ale bo to mogła je uratować?

Strażnik wyrzucił maleńkiego trupka przez rozwarte na moment drzwi wagonu, ot prosto w śnieg. Prosto w śnieg . . .

Szarpnęła się, by rzucić się za dzieckiem, lecz szczęściem powstrzymało zrozpaczoną kilka par rąk. Ale już rozległy się zewsząd głosy, nawołujące do zawarcia drzwi, przez które wdzierał się do wnętrza wagonu mroźny prąd powietrza. Ot, tamto swoją, a prawo pozostałych do życia, swoją drogą . . .

I pociąg mknął dalej i dalej, pozostawiając za sobą niewielki ślad, wyciśnięty w miękkim kobiercu śniegu, a w kącie wagonu, ukrywszy poszarzałą twarz w posiniałych dłoniach, siedziała nieruchomo, skostniała z zimna i bólu matka.

Staszek, który — jak to ciekawy dzieciak — nie uronił ni o d r o b i n y z przeżywanych momentów, nie mógł sobie dać rady z natłokiem walących się do dziecięcej głowy myśli.

— Mamo — zapytał wreszcie szeptem rodzicielkę — mamo, a czemu to wyrzucili małą Hanię do rowu?

— Cicho siedź — zbyła chłopca burknięciem matka.

I Staszek siedział cicho. Zapomniał nawet o owej dziurze w ścianie wagonu, przez którą oglądał mijane okolice, zapomniał, tak był zajęty nawałem pytań, wirujących w chłopięcej głowinie.

Staszek bał się umarłych. Wszak mówiono, że straszą po śmierci. Toteż, mimo, że w rodzinnej wiosce umierał raz po raz ktoś ze znajomych, matula nie brali go nigdy na pogrzeb. Ale Staszek wiedział, że grzebie się ich w ziemi, na cmentarzu, że usypuje się mogiłki, że zasadza się na nich zieleń i kwiecie. Dlaczego więc małą Hanię wyrzucono do rowu, tego nie mógł zrozumieć.

Biedny Staszek. Wnet miało go spotkać wiele nowych zagadek. Po kilku dniach i nocach stanął pociąg pośród śnieżnej pustaci. Otwarto wagony i poczęto wypędzać "ładunek". Siadali gromadkami wzdłuż toru, osowiali, zziębnięci, głodni.

I wtedy to ujrzał Staszek, jak z wagonów poczęto wyrzucać zesztywniałe zwłoki, wyrzucać na stratowany ludzkimi stopami śnieg. Staszek nie mógł się oprzeć myśli, że wygląda to tak samo, jak zdejmowane przez matulę z rozciągniętych w ojcowym sadzie linek pradło. Tak samo. Zbierała je matula w zimowe mroźne przedwieczerze, składała na stos, a potem zabierała do izby,



Po tygodniach podróży przez bezbrzeżne obszary Oceanu Spokojnego — San Francisco . . .

gdzie przy piecu nabierało ponownie giętkości i dosychało.

Lecz Staszek nie dowiedział się, co zrobiono z wyrzuconymi z wagonów zesztywniałymi zewłokami. Może zabrano je również do ciepłej izby, by tam . . . Nie! tę myśl wnet wykluczył. Wszak jak okiem sięgnąć, nie widać na

śnieżnej płachcie żadnego domu, a jeno sina smuga lasu widnieje daleko, daleko na widnokręgu.

Ku tej sinej smudze pognano ich niebawem. Szli, brnąc w wysokim po kolana śniegu i dźwigając na plecach węzełki, z uniesioną z domu rodzinnego chudobą.

Staszek, niosąc swój tobołek, wspierał pochylonego dziadka. Starzec dyszał ciężko i z wysiłkiem wlókł nogi. Babkę prowadzili obaj wujowie, a jeden z nich niósł na dodatek drobniutką Zosię. Matka szła na końcu. Staszek obejrzał się na nią raz jeden tylko i wtedy wydawało mu się, że po zalanej purpurą zachodu twarzy matczynej płyną łzy.

— A to patrz przed siebie, synuś, patrz przed siebie, byś dziadka nie pchnął w śnieg — szepnęła miękko.

Pod wieczór stanęli w dziwnej osadzie, składającej się z długich, niskich baraków, po których zaledwie płaskie dachy wystawały z głębokich zasp śniegu. Za ogrodzeniem osady czerniał groźny las.

Dopiero dnia następnego pochwycił Staszek z rozmowy starszych, że jest to obóz pracy, noszący nazwę: Kotłas, że leży on w rejonie Archangielska, że stąd do rodzinnych stron w Tarnopolskiem, jest prawie dwa tysiące mil, że tuż, tuż za tymi lasami, stojącymi za obozem, jest Morze Białe, i że większą część roku leżą tu śniegi i wiosna z latem zagląda dotąd na krótko . . . ot nasłuchał się tyle, że leżąc na swym barłogu, długo, długo w noc nie mógł zasnąć, a kiedy sen zmorzył powieki, śniło mu się, że wszedł do ich szałasu wielkolud strażnik o długiej, rudej, sięgającej do

Ojcze Nasz!

"Święć się Imię Twoje".

Na skrzydłach Cherubinów Twój tron straszny, Panie,
I miliony światów grzmią Twe panowanie.
Ty, przed którym anioły upadają twarzą,
Przed którego drżą wzrokiem nieskalane duchy,
Ty, do którego dzieciom śmiało mówić każą —
Ty, który liczysz wszystkie kwiatów spadłe puchy
Ty, który lilii polnej strzeżesz ponad drogą,
Ty, co szanujesz każdą iskierkę ubogą —
Ojcze nasz, któryś w niebie, święć się Imię Twoje!

"Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

Tym, którym duch w ciemnościach zwątpienia usycha,
Których człowiek się boi, a często odpycha,
Którzy głód cierpiąc wieczny, nie wiedzą nic o tym —
Panie dobry, daj światło! daj dusznego Chleba.
Tym, co skrapiają ugor trudu swego potem,
Których wiąże do ziemi codzienna potrzeba,
Którzy czasu nie mają, by spojrzeć nad siebie —
Podaj im Chleba Swego, Ojcze nasz na niebie,
Powszedniego Chleba naszego daj nam dzisiaj.

Krystyna Sarjusz Zaleska

pasa brodzie i chwyciwszy go za nogi — ciągnie, ciągnie, by wywlec go na dwór . . . Staszek broni się rozpaczliwie, gdyż wie, że oto tamten chce go rzucić w głęboki śnieg, rzucić tak jak małą Hanię . . .

— Staszek! . . . Staaaszek — obudził go śpiący obok wuj.

Objąwszy kurczowo szyję wuja, szeptał mu gorączkowo do ucha, przysięgając, że strażnik był w szałasie i że . . .

— Ale teraz śpij, śpij. Wuj nie pozwoli cię zabrać. Niech no tylko ten rudy tu zajrzy!

I wuj nie pozwolił, ale następnego dnia nie pomogły żadne prośby wuja i Staszek, a z nim maleńka Zośka, musieli pójść razem z dorosłymi do lasu. Kulejący dziadek i babka szli również.

I oto zaczęły się dla przywiezionej gromady dni męki. Mężczyźni karczowali las. Waliły się pod toporami potężne, wiekowe staruchy, jęczała pod ich ciężarem ziemia . . . Niewiasty i co starsi, a mniej silni, piłowali potężne pniska; zupełnie starzy i dzieciaki, zbierali na kupy chrust. Każdemu wyznaczono normę, którą musiał wykonać, chociażby pracował i do późna w noc. Nie wykonał normy, — nie otrzymywał tej garści ziarna, którą przydzielano jako jedyną strawę dla pracujących.

Nie minęło kilkanaście dni, jak pożegnał ich dziadek. Zgasł tak cicho, że Staszek odnosił wrażenie, iż to nie śmierć, a sen zmorzył staruszka.

Pochowano go na maleńkim cmentarzyku obok obozu. Maleńkim . . . a jednak wnet miał się on stać za ciasny . . .

Po dziadku poszła babka. Przynieśli ją zmarłą z lasu obaj synowie, wujowie Staszka i złożyli wprost na cmentarzu.

A potem poszły: dni, tygodnie, miesiące, długie miesiące, miesiące codziennej męki i powolnego konania. Co dnia składano na — rosnącym z dnia na dzień — cmentarzu nowe ofiary. I byliby chyba wszyscy podzielili ten los, gdyby nie "amnestia", wystukana przez Rząd Polski u władz rosyjskich, w której te ostatnie zgodziły się na utworzenie Wojska Polskiego, z jeńców polskich, pozostających w niewoli rosyjskiej.

Wujowie Staszka i wielu innych młodszych mężczyzn, podlegali tejże amnestii. Trudno jednak było im ruszyć do organizujących się obozów wojskowych, pozostawiając rodziny oraz bliskich na tym odludziu, a tym samym skazać ich na pewną śmierć. Ruszono więc razem.

Męczeńska to była droga. Samo przedarcie się do najbliższej stacji kolejowej było tylko drobnym wysiłkiem. Czekanie i staranie się o znalezienie wolnego kącika w nadchodzących przepełnionych pociągach, było tylko próbą cierpliwości. Dopiero następne tygodnie: koczowania po stacjach kolejowych, tkwienia w dusznych, zapchanych wagonach, wyczekiwania — dniami całymi — na następny pociąg, dopiero to miało im dać szkołę . . .

Ale wreszcie znaleźli się o tysiące, tysiące mil na południu i to w jednym z obozów, zorganizowanych przez władze polskie. Wydawało się, że wreszcie nadeszły dla nich jasne dni. Wydawało się . . .

Staszek miał już wówczas lat dwanaście. Dwanaście? . . . Ho, ho . . . toż opowiadał mu wuj, że Orlęta Lwowskie, walczące z karabinem w dłoni o Lwów, wcale nie liczyły więcej lat. A Staszek czuł w chłopięcym sercu, że i on mógłby być takim orlęciem. Aż rwało go coś, gdy ujrzał pierwszy raz wujów w mundurach polskich żołnierzy. Obaj bowiem zostali przydzieleni do II. Korpusu gen. Andersa. Niestety, wnet byli zmuszeni wyjechać do obozu ćwiczebnego.

— Niech się wujowie nie martwią. "Ja" zostaję z Zosią i mamą! . . .

Ile chłopięcej dumy było w tym jego, z naciskiem wypowiedzianym — "ja"!?

Wujowie wyjechali spokojni o losy pozostającej rodziny.

Któż jednak mógł przypuścić, że . . .

Od kilku dni maleńka Zosia, chudziątko, zmęczone tylotygodniową włóczęgą, skarżyła się na ból głowy. Ból głowy? . . . U dzieci to nie nowina . . . Ale, następnego dnia dostała Zosia silnej temperatury. Wezwano wreszcie lekarza. Ten stwierdził tyfus . . .

W kilka dni później pochowano maleńką na piaszczystym cmentarzyku.

Brat Jacek otarł wielką łzę płynącą po twarzy, zgrzebnym, szorstkim rękawem habitu.

P o c h o w a n o jego ukochaną Zosię, pisklę najdroższe, a w kilka dni później zabrano matulę do szpitalika obozowego . . . Czy przypuszczał, że widzi ją wtedy ostatni raz za życia? . . . Pokazano mu ją dopiero w trumnie . . .

A potem, potem popłynęły ponownie: dni, tygodnie, miesiące . . . a potem wywieziono cały sierociniec biednych polskich sierotek — przez piaszczystą Persję — setki, setki mil, aż do słonecznych Indyj . . . Tam, w sierocińcu obozu Balahadi, spędził Staszek pięć długich lat.

Lecz nie na tym miała się skończyć jego tragedia. Tam dogania go wieść, że obaj wujowie p o l e g l i w kampanii włoskiej, walcząc w szeregach II. Korpusu, ramię w ramię u boku alianckich armii.

Z tym momentem coś w nim zamarło. Poczuł, że teraz — prócz j e d n e g o Pana Boga — nie ma już nikogo bliskiego na świecie. Tysiące, tysiące mil mierzący szlak jego męczeńskiej wędrówki, spod rodzinnego Tarnopola, przez olbrzymie stepy i tajgi rosyjskie, przez piachy Persji do dalekich Indyj, usiany został mogiłkami najbliższych.

Staszek liczył siedemnaście lat, gdy do sierocińca w Balahadi nadeszło pismo z sekretariatu polskiej prowincji OO. Franciszkanów z Pułaski, ofiarujące gotowość przyjęcia i dania opieki oraz wykształcenia kilkudziesięciu polskim sierotom.

Dnia 1 lipca 1947 roku wsiedli w porcie indyjskim na statek, mający ich zawieźć do San Francisco. Prawie cały miesiąc trwała podróż przez bezbrzeżne obszary Oceanu Spokojnego. W porcie San Francisco oczekiwał przyjeżdżających sam O. Prowincjał z sekretarzem. Wynajętym autobusem, jadąc trzy dni i trzy noce, dotarli wreszcie do franciszkańskiego zacisza klasztornego.

Za oknem celi zakonnej, na którym mróz haftuje fantastyczną koronkę, iskrzącą się szronem brylantów, w poświacie zaglądającego do celi księżyca, stoi cicha, święta noc wigilijna . . . W celi, z głowiną opartą o sosnową, twardą płytę stołu, śpi brat Jacek, a bledziutka chłopięca twarz, odbija od okalającego ją brunatnego kaptura. Wtem — srebrny promień księżyca zadrgał i osiadł aureolą na płowej czuprynie sieroty, a przez zaśnieżony klasztorny ogród, nad poczerniałymi szczytami starych świerków, szła ku okienku klasztornej celi — bieluteńka, powiewna jak ten sypiący się z brzemiennych gałęzi świerków puch śniegowy— postać . . .

— Mamo . . . maaamo — szeptały przez sen drobne usta śpiącego chłopca . . . Maaamo . . . Na bledziutką twarz, spłynął cichy, jak święta noc wigilijna uśmiech . . .

O. Henryk Malak

III ZAKON ŚW. FRANCISZKA

Trzeci Zakon św. Franciszka nie jest prostym tylko zrzeszeniem pobożnych niewiast, które trochę więcej się modlą od innych. Trzeci Zakon św. Franciszka jest ZAKONEM, a więc zrzeszeniem, którego członkowie i członkinie starają się o chrześcijańską doskonałość, żyjąc na świecie. Odmawianie modlitw nie jest najesencjalniejszą częścią tercjarstwa. Co stanowi część istotną jest: ustawiczne staranie się o doskonałość, według Ewangelii świętej.



O Stanach Zjednoczonych

GEOGRAFIA I KLIMAT

Stany Zjednoczone zamują najpodatniejszą do zamieszkania i najżyźniejszą część lądu Ameryki Północnej. Obszarem równają się prawie całej Europie, zajmując przestrzeń 3,602,900 mil kwadratowych.

Na północy graniczą one z Kanadą, na wschodzie sięgają Oceanu Atlantyckiego, na południu Zatoki Meksykańskiej oraz granic Meksyku, na zachodzie zaś brzegów Oceanu Spokojnego (Pacific).

Cały kraj składa się z 48 Stanów, Dystryktu Kolumbijskiego (District of Columbia), posiadłości wyspiarskich Porto Rico, Wysp Filipińskich, oraz terytoriów Alaska i Hawaii.

Wielkie rzeki amerykańskie nadają się do żeglugi na setki mil w głąb kraju i rzeki te dostarczają również siły pociągowej do pędzenia maszyn, wytwarzania elektryczności i o ś w i e t l e n i a miast.

Stany Zjednoczone są krajem wielkich bogactw naturalnych. Posiadają one rozległe kopalnie węgla, żelaza, miedzi, srebra i złota. Lasy pokrywają przestrzeń 500 milionów akrów. Uprawny obszar kraju wzrósł olbrzymio na zachodzie, skutkiem wprowadzenia nowego systemu nawadniania. Pomimo obfitości innych bogactw, rolnictwo stanowi największą część bogactwa krajowego. Na roli pracuje 35 procent ludności. Skutkiem olbrzymiego obszaru i różnic klimatycznych, produkty rolne przedstawiają olbrzymią rozmaitość, począwszy od pomarańcz i bawełny, a skończywszy na pszenicy i wełnie.

RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tworzą "Federalną Republikę," w skład której wchodzi 48 Stanów, jeden dystrykt, jedno terytorium i wyspy. Stany są niezawisłe, lecz złączonymi w jedną całość. Rząd kraju opiera się na prawie fundamentalnym pisanym, które zwie się konstytucją, stanowiącą najwyższe prawo kraju.

Konstytucja została przyjęta w mieście Filadelfii, w roku 1787, gdy po uwolnieniu się od panowania Anglii, delegaci 13 kolonij zebrali się celem opracowania formy rządu. Z tych "oryginalnych trzynastu" liczba stanów wzrosła obecnie do 48.

W Stanach Zjednoczonych są dwa rodzaje rządu: Rząd ogólno-krajowy, czyli federalny i rząd stanowy, i tym systemem naród rządzi krajem przez pośrednictwo przedstawicieli wybieralnych przez ogół obywateli.

W zakres rządu federalnego wchodzi: — stosunek z innymi krajami, wypowiadanie wojny i zawarcie pokoju, nadzór

nad armią i marynarką, poczta, określenie stosunku pomiędzy stanami, utrzymanie usługi granicznej, nakładanie i zbieranie cła, bicie monety, druk banknotów, udzielanie patentów, ustanawianie miar i wag, imigracja, naturalizacja i sprawy bankructw.

Rząd stanów poszczególnych załatwia wyłącznie sprawv we własnym stanie, czyli wewnętrzne.

RZĄD FEDERALNY

Zakres władzy rządu federalnego rozdzielony jest na trzy Wydziały (Departments): Wykonawczy (Executive), Prawodawczy (Legislative) i Sądowniczy (Judicial).

Prezydent jest przedstawicielem władzy wykonawczej. Ubiegać się o ten urząd mogą wyłącznie obywatele urodzeni w tym kraju i liczący nie mniej, niż 36 lat życia. Wybory na prezydenta odbywają się co 4 lata. — Obowiązkiem jego przede wszystkim jest wykonywanie praw uchwalonych przez Kongres. Jest on naczelnym wodzem siły zbrojnej lądowej i morskiej oraz sił powietrznych. Naznacza członków swego gabinetu, swych doradców, kierujących poszczególnymi departamentami rządu, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni za swe czynności. Ma on prawo obsadzania wielu ważnych urzędów; poleca Kongresowi uchwalanie praw potrzebnych i pożytecznych; załatwia wszelkie sprawy zagraniczne i zawiera traktaty z obcymi mocarstwami. Posiada z pewnymi ograniczeniami władzę odmówienia sankcji prawom przez Kongres uchwalonym.

Wszystkie postanowienia prezydenta podlegają koniecznie zatwierdzeniu przez Senat.

Departament prawodawczy ustanawia prawa. Departament ten składa się z dwóch izb: Senatu i Izby Reprezentantów. Senat wraz z Izbą Reprezentantów tworzą razem Kongres.

Departament Sądowniczy składa się z czterech poszczególnych działów. Najważniejszym jest Sąd Najwyższy (Supreme Court).

ADMINISTRACJE STANOWE

Każdy z 48-miu Stanów ma sobie pozostawione prawo ustanawiania konstytucji i stanowych praw statutowych, oraz kompletny samorząd wewnętrzny. Władze wszystkich stanów są mniej więcej podobne do siebie i egzystują wszędzie na mocy swoich konstytucyj, określających je nawet bardziej szczegółowo, aniżeli to dzieje się w konstytucji związkowej. Instytucje te można podzielić na centralne instytucje stanowe i lokalne, należące do mniejszych jednostek administracyjnych, jak na przykład gminy, powiaty lub miasta i miasteczka, albo wsie. Cała różnica jest ta, że stan, jako jednostka państwowa sam stwarza swe instytucje. Instytucje zaś pomniejszych podziałów stanu, jak np. powiaty lub gminy, egzystują na mocy przywilejów nadanych tym powiatom, lub gminom przez legislatury stanów lub przez trybunały, upoważnione przez nie do tego.

Władzą prawodawczą stanu jest legislatura, składająca się z dwóch izb: — Senatu i Izby Delegatów. W senacie przewodniczy zastępca gubernatora, w Izbie — mówca (Speaker).

Władzą wykonawczą stanu jest gubernator (Governor), a w razie jego ustąpienia zastępca (Lieutenant-Governor). Gubernator posiada w swoim stanie atrybucje władzy prezydenta. Gubernator i jego zastępcy są wybierani bezpośrednio przez lud.

Władzą sądowniczą są sądy stanowe.

W większości stanów zazwyczaj urzędują: sekretarz stanu, skarbnik, doradca główny, kontroler i kierownik szkolnictwa. — Czas urzędowania i płace są

Jezuici

Jezuici ze Stanów Zjednoczonych mają dziś 1,022 misjonarzy pracujących na terenach ściśle misyjnych. Placówki znajdują się w Japonii, na Filipinach, wyspach Karolińskich i Marshall, w Cejlonie, Nepalu, Indiach, Chinach, Iraku, Alasce, Środkowej Ameryce. Na terenach misyjnych mają 15 kolegiów i uniwersytetów, 23 wyższe szkoły, są superwizorami 66 innych wyższych szkół i 249 szkół elementarnych. Mają również 5 seminariów dla szkolenia kleru tubylczego. Wśród tych 1,022 misjonarzy amerykańskich z zakonu Jezuitów znajduje się jeden arcybiskup, 7 biskupów, 610 kapłanów, 300 scholastyków i 100 braci laików.

najrozmaitsze, stosownie do zaludnienia stanu.

ADMINISTRACJE LOKALNE

Aministracja lokalna w Stanach Zjednoczonych jest ustanowiona przez każdy ze stanów niezależnie. W tych warunkach siłą rzeczy istnieją niezliczone odrębności i różnice w organizacji i w zakresie władzy czynników administracji w różnych stanach.

POWIAT

Między dystryktami administracji lokalnej w Stanach Zjednoczonych najpospolitszym jest powiat. Każdy stan podzielony jest na okręgi, zwane powiatami. Przy wielkich różnicach organizacji i kompetencji władz powiatowych, są jednak ważne rysy wspólne, które nadają administracji powiatowej cechy fundamentalnego podobieństwa w całych Stanach Zjednoczonych.

Powiat amerykański zajmuje zupełnie inne miejsce w ogólnym planie administracji publicznej, niż dystrykty lokalne w krajach europejskich. — Nazwa "County" wskazuje na historyczny związek z "hrabstwem" angielskim, z którego rozwinął się powiat amerykański.

Jest około 3,000 powiatów w Stanach Zjednoczonych. Przeważna ilość większych stanów ma od 60 do 100 powiatów każdy. Najwięcej powiatów ma stan Texas, bo 243; najmniej mają: Rhode Island — pięć i Delaware — trzy.

Co do obszaru i liczby ludności powiaty wykazują wielkie różnice, lecz na ogół powiaty amerykańskie są znacznie mniejsze, zarówno pod względem obszaru jak liczby ludności, od hrabstwa w Anglii, departamentów we Francji, i prowincji w Niemczech, w Belgii, Włoszech i Hiszpanii. Około dwie trzecie powiatów ma od 300 do 800 mil kwadratowych. Najczęściej spotyka się powiaty o obszarze 400 do 600 mil kwadratowych. Przeszło połowa powiatów ma od 10,000 do 30,000 ludności, lecz w północnych stanach nadatlantyckich przeszło połowa powiatów ma ponad 50,000 ludności, podczas gdy w stanach południowych i w stanach, leżących na zachód od regionu suchych równin, wiele powiatów ma mniej niż 10,000 ludności.

Dziewięć dziesiątych powiatów ma wybitnie rolniczy charakter, lecz znaczna liczba powiatów zawiera wielkie miasta, i najważniejszymi powiatami są te, które obejmują największe miasta — jak New York (składające się z czterech powiatów), Chicago, Philadelphia, St. Louis, Boston, Baltimore, San Francisco i Denver. W niektórych z tych powiatów administracja powiatowa jest częściowo włączona w administrację miejską.

PŁACE OFICJALISTÓW FEDERALNYCH

Federalni oficjaliści pobierają następujące płace roczne: Prezydent Stanów Zjednoczonych: $100,000 rocznie; Wiceprezydent Stanów Zjedn.: $30,000; dziewięciu członków Gabinetu Prezydenta: $22,500 każdy. Są nimi: Sekretarz Stanu, Sekretarz Skarbu, Sekretarz Obrony, Prokurator Generalny, Poczmistrz Generalny, Sekretarz Spraw Wewnętrznych, Sekretarz Rolnictwa, Sekretarz Handlu i Sekretarz Pracy. Członkowie Sądu Stanów Zjednoczonych składają się z Głównego Sędziego, który rocznie pobiera $25,500, oraz ośmiu asystentów, z których każdy otrzymuje $25,000 rocznie.

★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★

Amerykanie w latach 1945-1950 wysłali do samej Europy przez firmę CARE 10 milionów paczek. I tak:

do Finlandii	67,404
do Norwegii	15,259
do Anglii	710,686
do Irlandii	10,789
do Polski	216,742
do Niemiec	6,224,728
do Holandii	112,635
do Belgii	32,856
do Francji	577,589
do Czechosłowacji	172,508
do Austrii	823,386
do Węgier	42,510
do Rumunii	38,355
do Bułgarii	13,280
do Jugosławii	7,762
do Grecji	94,902
do Włoch	295,209

Do Polski paczki CARE dochodziły tylko do grudnia, 1949. Oprócz tych CARE paczek Amerykanie wysyłali prywatne paczki oraz przez inne organizacje np. NCWC — katolicką organizację biskupią.

Ciekawostki

NAJWYŻSZE SZCZYTY

	Stóp
Everest (Nepal—Tybet)	29,140
Kachenjunga (Nepal—India)	28,225
Godwin Austen (India)	28,191
Makalu (Tybet—Nepal)	27,790
Dhaulagiri (Nepal)	26,795
Nanga Parbat (India)	26,620
Nanda Devi (India)	25,645
Kamet (India)	25,447
Tirich-Mir (Afganistan)	25,400
Ulugh MusTagh (Tybet)	25,300
Khan Tengri (Turkestan)	24,132
Minya Konka (Chiny)	24,000
Chamalhari (Bhutan)	23,930
Aconcagua Volcano (Argentyna)	22,834
Sahama Volcano (Bolivia)	22,349
Cerro del Mercedario (Chile)	22,302
Cerro Huascan (Peru)	21,812
Llullailaco Volcano (Chile)	21,500
Illampu (Bolivia)	21,286
Illimani (Bolivia)	21,181
Chimborazo (Ecuador)	20,702
McKinley (Alaska)	20,300
Tupungato (Chile)	20,269
Cerro del Juncal (Chile)	20,175
Misti Volcano (Peru)	20,013

GŁÓWNE WULKANY NA ŚWIECIE

Wulkan i Kraj	Stóp
Sahama, Bolivia	21,000
Pomarape, Chile	20,500
Cotopasil, Ecuador	19,550
Arequippa, Peru	19,200
Demawend, Persja	18,000
Popocatepetl, Meksyk	17,843
Sangay, Ecuador	17,124
Ararat, Persja	17,000
Mauna Loa, Hawaii	13,675
Santa Maria, Guatemala	12,500
Fuego, Guatemala	12,500
Fudżijama, Japonia	12,390
Erebus, Ocean Spokojny	12,365
Semeru, Jawa	12,000
Kirunku-Cza Gunga, Afryka	11,300
Trazu, Costa Rica	11,200
Turri Alba, Costa Rica	10,900
Terror, Ocean Spokojny	10,884
Etna, Włochy	10,755
Antake, Japonia	10,000
Fateyama, Japonia	10,000
Ruapehu, Nowa Zelandia	9,008
Haalalai, Hawaii	8,275
Conseguina, Nikaragua	5,830
Asa-San, Japonia	5,600
Mont Pelee, Martynika, Indie Zachodnie	5,200
Hekla, Islandia	5,110
Kilauea, Hawaii	4,400
Wezuwiusz, Włochy	4,300
Soufriere, St. Vincent, Indie Zachodnie	4,050
Stromboli, Włochy	3,040
Skaptal, Jokul, Islandia	2,790

RÓŻNICA W CZASIE

Kiedy w New Yorku jest 12ta godzina w południe w niedzielę — to jest w:

Chicago	11:00 rano w niedz.
Denver	10:00 rano w niedz.
San Francisco	9:00 rano w niedz.
Sitka, Alaska	8:00 rano w niedz.
Honolulu	6:28 rano w niedz.
Londyn	5:00 popoł. w niedz.
Paryż	5:00 popoł. w niedz.
Warszawa	5:30 popoł. w niedz.
Petersburg	7:00 popoł. w niedz.
Berlin	6:53 popoł. w niedz.
Wiedeń	6:06 popoł. w niedz.
Tokio, Japonia	2:17 rano w pon.
Sydney, Australia	3:04 rano w pon.

ROCZNICE ŚLUBU

Pierwsza	Bawełniana
Druga	Słomiana, Papierowa
Trzecia	Cukrowa, Skórzana
Czwarta	Jedwabna
Piąta	Drewniana
Szósta	Żelazna
Siódma	Kwiatowa, Miedziana
Ósma	Bronzowa
Dziewiąta	Gliniana
Dziesiąta	Blaszana
Jedenasta	Stalowa
Dwunasta	Płócienna
Piętnasta	Kryształowa
Dwudziesta	Porcelanowa
Dwudziesta-piąta	Srebrna
Trzydziesta	Koralowa
Trzydziesta-piąta	Rubinowa
Czterdziesta	Perłowa
Czterdziesta-piąta	Szafirowa
Pięćdziesiąta	Złota
Pięćdziesiąta-piąta	Szmaragdowa
Sześćdziesiąta	Diamentowa
Siedemdziesiąta-piąta	Brylantowa

Ave Maria!

O łaski pełna Pańskiej! O łaską wezbrana!
Pancerzem mocy wiecznej okryta przez Pana!
O stopy umocnione na drogach wieczności!
O Wierna, której stopa każdą ścieżkę prości,
Na której przedwiekowe spocząć mogło Słowo
Bądź pozdrowiona: Mocarna Królowo!

My łaski próżni Pana! my zabójcy łaski,
Goniący rozpierzchnięte po ziemi odblaski,
A w duszy ciemni swojej! my naród tułaczy,
Bożych słów nie słyszący wśród wieczystych płaczy,
Naród wszystkiego głodny, więc w wszystko ubogi:
Każdy krok nasz niepewny, zwichnięty w pół drogi.

Ty w milczeniu jedynej miłości trwająca,
Której żaden cień nie ścmi, żaden wiew nie trąca,
Przed nią w pracy rąk Twoich czuwająca we dnie
I w snach Twoich jak dziecko ciążąca bezwiednie,
Życie Twe nieprzerwaną pieśnią, jak pieśń zdroju.
Pan z Tobą! Pan jest z Tobą, o pełna pokoju!

Nam jeden wziął śmiech głośny i poszedł za śmiechem,
A drugi nam wziął łkanie, i zapłakał echem,
A trzeci wziął głąb myśli i uważnie bada:
Dusza za każdym patrzy żałosna i blada:
A żaden jej nic nie dał prócz nowej tęsknoty
Tak zostaliśmy sami — po wszystkim sieroty!

O drzewo nad ściekami wód, w ogrodzie Pana
Zamknionym od dróg gwarnych na milczenia wrota,
Nad Tobą trwa spojrzenia Jego powódź złota!
O piastująca owoc wiecznego żywota!
Błogosławiony Owoc, któremuś oddana!

My drzewa nawpół zeschłe i mchami jedzone,
Nad skwarną, kurzu pełną wychylone drogą,
Pył spopielił nam liścia zieloność ubogą,
Kwiat nasz wichrom dajemy wszystkim, co wiać mogą,
Z owocu zanim dojrzał, już osierocone.

Maryo, którą światła niedostępnym kołem
Objęła Macierzyństwa Bożego potęga!
My grzesznicy przed Tobą w proch padamy czołem,
Niech Twoja litość przepaść dzielącą przesięga!
O w słońcu utwierdzona Pani! Matko Święta,
Pomnij na ród nędzarzy, z któregoś jest wzięta.

Krystyna Sarjusz-Zaleska



Katolicyzm w różnych krajach świata

Afganistan: wszyscy mieszkańcy podlegają prawu mahometańskiemu. Nie wolno żadnemu kapłanowi katolickiemu rozpocząć ogłaszanie Ewangelii. Ludność: 15 milionów.

Alaska: wszystkie wyznania cieszą się wolnością. Ludność kraju: 128,643 (1950); katolików: 19,782. Misjami zajmują się Jezuici.

Albania: Większość kraju stanowią mahometanie. Od czasu zajęcia przez komunistów — katolicy cierpią prześladowanie. Ludność: 1,003,124; katolicy liczą: 113,000.

Algeria (Francuska kolonia): większość ludności stanowią mahometanie. Ludność kraju wynosi: 8,028,477; katolików: 877,477.

Angola: Ludność: 3,738,176; katolicy: 681,157. Należy do Portugalii.

Argentyna: katolicyzm przywieźli do kraju Hiszpanie w dniach kolonizacji w XVI wieku. Religia katolicka otrzymuje zapomogę od rządu, ale wszystkie wyznania cieszą się wolnością. Na prezydenta i wice-prezydenta obrani mogą być tylko katolicy. Ludność Argentyny: 16,108,572 (1947); katolicy: 14,955,245.

Australia: pierwszym apostołem był Ks. Jeremiasz O'Flynn w r. 1817. Wolnością cieszą się wszystkie religie. Żadna nie otrzymuje zapomogi rządowej. Ludność Australii w r. 1950: 8,185,539; katolicy: 1,387,833.

Austria: ludność Austrii w roku 1948 wynosiła: 6,954,744; katolicy: 5,841,863.

Azores (wyspy): ludność: 280,000; katolicy: 278,000.

Bahamas (Br. W. Indies): Prefektura apostolska została założona w r. 1929, a w r. 1941 podniesiona do Wikariatu. Benedyktyni zajmują się misjami. Ludność: 76,620; katolicy: 11,378. Wyspy należą do Anglii.

Balearic Islands: Wyspy mają trzy diecezje. Ludność: 418,249; katolicy: 417,719. Należą do Hiszpanii.

Basutoland (Afryka): Misjami zajmują się Oblaci Niepokalanej. Ludność w r. 1939 wynosiła: 590,000; katolików było 197,215. Kolonia angielska.

Bechuanaland i Południowa Rodezja (kolonie angielskie): ludność: 1,993,567; katolicy: 85,850.

Belgia: Misjonarze rozpoczęli ewangelizację kraju w III albo IV wieku po Chrystusie. Konstytucja kraju gwarantuje wszystkim wyznaniom wolność sumienia. Ludność wynosi: 8,485,674; katolicy: 8,345,319.

Bermuda (wyspa): katolicy, po największej części Portugalczycy, tworzą mniejszość ludności, która

wynosi: 76,620; katolicy: 2,000. Należy do Anglii.

Boliwia: państwo uznaje religię katolicką i udziela jej zapomogi. Inne wyznania cieszą się wolnością. Pracują tu Franciszkanie, Maryknoll Ojcowie, Pasjoniści i Redemptoryści. Ludność: 4,149,781; katolicy: 3,851,022.

Brazylia: misjonarze z Portugalii przybyli tu w XVI wieku. Obecnie pracują tam Franciszkanie, Jezuici, Benedyktyni i Dominikanie. W 1950 r. ludność kraju wynosiła: 56,000,000; katolicy: 53,200,000.

Bułgaria: Prześladowanie obecnie wre przeciwko Kościołowi. Ludność: 7,000,000; katolicy: 57,000.

Burma: Więcej niż 80 procent ludności wyznaje buddyzm. Ludność wynosi: 16,823,798 (1941); katolicy: 130,832.

Kamerun (Francuski): Pracują tu Misjonarze Zgromadzenia Ducha Św., OO. Serca Jezus i Oblaci Niepokalanej. Ludność: 2,815,000 (1946); katolicy: 499,320.

Kamerun (Brytyjski): Ludność: 1,027,000 (1948); katolicy: 52,240.

Kanada: Katolicyzm w Kanadzie datuje się od roku 1543. Wolność wyznania dla wszystkich. Ludność: 14,000,000; — katolicy: 4,986,552 (włączając 350,000 katolików greckiego obrządku).

Wyspy Kanaryjskie: Ludność: 776,556; katolicy: 774,723.

Cape Verde Islands (Portugalskie): Ludność: 176,687; katolicy: 168,109.

Cejlon: Datuje się od roku 1505. Portugalczycy pierwsi głosili Ewangelię. Większość ludności należy do wyznania buddyzmu. Wszystkie religie mają wolność. Ludność: 6,657,339; katolicy: 507,418.

Chile: Katolicyzm datuje się od r. 1541, przywieziony przez Hiszpanów. Nie ma państwowej religii. Ludność: 6,000,000; katolicy: 5,-500,000.

Chiny: — Ludność: 463,493,418 (1948); katolicy: 3,251,347.

Kolumbia: Religia katolicka jest religią państwową. Wszystkie inne wyznania jednak są tolerowane. Ludność: 11,000,000; katolicy: 10,-450,000.

Kongo Belgijskie: Ludność: 14,-000,000; katolicy: 3,511,025.

Costa Rica: Katolicyzm cieszy się zapomogą państwową. Wszystkie religie są tolerowane. Ludność: 837,000; katolicy: 807,260.

Kuba: Katolicyzm datuje się od r. 1511, przywieziony z Hiszpanii. Nie ma państwowej religii. Ludność: 5,308,255 (1949); katolicy: 4,000,000.

Cypr: Mieszkańcy są po największej części mahometanami. Ludność: 462,318 (1946); katolicy: (1947): 4,800.

Czechosłowacja: Większość ludności należy do Kościoła od VIII wieku. Ludność: 12,300,000; katolicy: 8,500,000.

Dahomey: Ludność: 1,457,000 (1946); katolicy: 111,787.

Dania: Apostołem Danii jest św. Ansgar, który pierwszą osadę chrześcijan katolików założył w r. 823. W r. 1536 Dania przeszła na protestantyzm. Luteranizm jest religią państwową. Wszystkie religie jednak cieszą się wolnością. Ludność: 4,045,232; katolicy: 22,-000.

Republika Dominikańska: Katolicyzm jest religią państwową. Jednak wszystkie religie są tolerowane. Ludność: 2,245,268; katolicy: 2,211,834.

Ekwador: Katolicyzm datuje się od roku 1531, przywieziony z Hiszpanii. Nie ma religii państwowej. Ludność: 3,470,000; katolicy: 3,-123,000.

Egipt: Większość wiernych odpadła od Kościoła w VII wieku, przechodząc na islamizm, który obecnie jest religią państwową. Ludność: 19,080,000 (1947); katolicy: 200,000.

El Salvador: Misjonarze z Hiszpanii rozpoczęli nawracanie w r. 1542. Ludność: 1,858,000 (1950); katolicy: 1,675,000.

Anglia i Walia: Od czasu Henryka VIII Kościół w Anglii przeszedł srogie prześladowania. Ludność: 41,000,000; katolicy: 2,837,700.

Eritrea (pod kontrolą Anglii): Pracują tu OO. Kapucyni. Ludność: 1,000,000; katolicy: 75,000.

Estonia: Katolicyzm przywieźli Duńczycy w XII wieku. W XVI wieku kraj przeszedł na protestantyzm. Ludność: 1,134,000; katolicy: 2,327.

Etiopia: Dawniej kraj całkiem katolicki; w wieku V wpadł w herezję monofizytów. Ludność: 15,000,000; katolicy: 39,000.

Falkland Wyspy: Ludność: 2,268; katolicy: 354.

Finlandia: Nawrócona na wiarę w r. 1155 przez św. Eryka IX, króla Szwecji. Razem ze Szwecją, Finlandia przeszła na protestantyzm w XVI wieku. Ludność: 3,988,700 (1948); katolicy: 1,112.

Formoza: Katolicyzm datuje się od 1626 r. Ludność: 7,532,635; katolicy: 12,746.

Francja: Ludność: 39,830,000; katolicy: 33,714,635.

Indie Francuskie: — Ludność: 300,000; katolicy: 193,700.

Zachodnia Afryka Francuska: — Ludność: 16,000,000; katolicy: 416,995.

Gambia: Ludność: 229,284; katolicy: 3,555.

Niemcy: Zachodnie Niemcy — ludność: 45,600,000; katolicy: 21,350,000; Wschodnie Niemcy — ludność: 16,300,000; katolicy: 2,200,000.

Gibraltar: Ludność: 23,700; katolicy: 21,250.

Gold Coast i Togoland: Ludność: 4,111,680; katolicy: 293,000.

Grecja: Ewangelię głosił tu św. Paweł. — Schizmatycki Kościół wschodni jest religią państwową. Ludność: 7,750,000; katolicy: 29,139.

Grenlandia: Ludność była katolicką od wieku XI do XVI. W 1721 r. Grenlandia przeszła na protestantyzm. Luteranizm jest religią państwową. Ludność: 21,384; katolików nie ma.

Guam (wyspa): Ludność: 59,498; katolicy: 32,209. Kapucyni są tu misjonarzami.

Gwatemala: Katolicyzm datuje się od r. 1534. Ludność: 3,388,679 (1950); katolicy: 3,011,550. W r. 1951 miało tu być tylko 149 kapłanów na przeszło 3 miliony wiernych.

Brytyjska Guiana: Jezuici opiekują się misjami. Ludność: 402,615; katolicy: 52,500.

Francuska Guiana: Ludność: 23,500; katolicy: 15,000.

Francuska Gwinea: Ludność: 2,180,894; katolicy: 22,877.

Portugalska Gwinea: Ludność: 359,124; katolicy: 8,139.

Hiszpańska Gwinea: Ludność: 165,000; katolicy: 112,959.

Haiti: Ludność: 3,000,000; katolicy: 2,500,000.

Wyspy Hawajskie: Katolicyzm datuje się od r. 1827. Ludność 499,794; katolicy: 145,000.

Honduras: Pierwszymi misjonami byli Franciszkanie na początku XVI wieku. Kościół przechodził prześladowanie; obecnie jednak cieszy się wolnością. Franciszkanie, Jezuici, Redemptoryści i Salezjanie mają misje. Ludność: 1,553,000 (1950); katolicy: 1,502,000.

Węgry: Katolicyzm jest religią kraju od X wieku. Ludność: 9,316,-613; katolicy: 6,122,583.

Islandia: Biskup Fryderyk z Norwegii zaprowadził tu katolicyzm w r. 931. Po upływie wieku wszyscy mieszkańcy byli katolikami. W wieku XVI kraj przeszedł na protestantyzm. Luteranizm jest religią państwową. Inne religie cieszą się jednak wolnością. Ludność: 147,000; katolicy: 500.

Indie: Według tradycji miał tu pracować św. Tomasz Apostoł. W

Matka Boska Kozielska

Polaków w niewoli rosyjskiej uratowała Wiara, uratował Kościół Katolicki.

Jedną z najbardziej czczonych przez żołnierzy 2-go Korpusu relikwij jest obraz Matki Boskiej Kozielskiej. Wizerunek ten został namalowany przez młodego żołnierza polskiego w obozie jeńców w Kozielsku. Nie trzeba mówić, jakie trudności musiał przezwyciężyć artysta przy wykonaniu swego dzieła. Tam, gdzie za głośne śpiewanie modlitwy szło się do karceru, gdzie przy nieustannych rewizjach odbierano i niszczono wszystkie przedmioty o charakterze religijnym, tam trzeba było specjalnego natężenia woli, ażeby taki obraz namalować.

Na ciemnym strychu, skostniałymi od zimna palcami, drżąc nieustannie ze strachu nie tyle przed czekającą go karą, ile w obawie o zniszczenie swego tworu, pracował żołnierz polski nad obrazem Matki Najświętszej . . . Cała przemyślnie zorganizowana straż kolegów czuwała nad bezpieczeństwem jego pracy. I obraz został namalowany. I został dowieziony do Wojska. Modlili się przed nim żołnierze polscy we Włoszech, a — da Bóg — będą modlić się w jednym z kościołów Lwowa . . .

Głęboka wiara stała się ostoją Polaków w niewoli rosyjskiej, była puklerzem osłaniającym ich przed światem obcym i wrogim.

Szukając ucieczki przed nienawistną rzeczywistością znajdowali ją w modlitwie i w wykonywaniu różnych przedmiotów kultu.

Kiedy w lecie 1943 roku, już w Palestynie, zorganizowano w jednej z Dywizyj Polskich wystawę pamiątek z obozów jenieckich, imponowała ona i wzruszała zarówno obfitością eksponatów, ich artystycznym wykonaniem, jak i żmudnością pracy. Były tam krzyżyki, różańce, krucyfiksy i obrazki zrobione z kości, z drzewa, z metalu, z chleba — zapewne ze skromnych racyj ujmowanego — modlitewniki, benedyktyńsko spisywane na płatkach kory brzozowej.

Wiała nad tymi przedmiotami atmosfera wielkiej pobożności, głębokiego przywiązania do Kościoła.

Bo też przywiązanie do Kościoła było jedną z podstawowych sił Wojska Polskiego w Rosji. Ledwo pierwsze oddziały przybywały na miejsce postoju, ledwo rozbito pierwsze namioty, a już szukano miejsca na Dom Boży. Mieściły się te kaplice w jakichś szopach i ruderach, nieraz w uporządkowanej stajni, jakże żywo przywodzącej na pamięć stajenkę betleemską!

IV wieku istniał tu Kościół syryjski. W r. 1498 przyjechali misjonarze z Portugalii. Ludność: 360,000,000; katolicy: 3,654,939.

Indonezja: ludność: 77,000,000; katolicy: 911,072.

Iran (Persja): Kościół perski w V wieku przeszedł na herezję Nestoriusza. Obecnie mahometanizm jest główną religią. Ludność: 17,000,000; katolicy: 17,873.

Irak: Kościół katolicki rozwija tu działalność swą już w II wieku. W XVI wieku większość przeszła na mahometanizm. Islamizm jest religią państwową; inne religie jednak cieszą się wolnością. Ludność: 4,799,500; katolicy: 200,000.

Irlandia: Św. Patrycjusz w roku 432 apostołuje w kraju. Ludność Irlandii w roku 1946 liczyła: 3,000,000; katolików było: 2,710,000.

Północna Irlandia: Za czasów Cromwella protestanci ze Szkocji przesiedlili się do Irlandii i ta część kraju pozostała do dziś dnia protestancką. Ludność: 1,362,000; katolicy: 500,000.

Izrael: — kolebka katolicyzmu. Ludność (1951): 1,460,000; katolicy: 23,000.

Italia (Włochy): Ludność 45,769,000; katolicy: 45,631,713.

Jamaica: W XVI wieku Hiszpanie przywieźli ze sobą katolicyzm. Ludność: 1,340,395; katolicy: 83,513.

Japonia: Ludność: 82,636,000; katolicy: 157,241.

Jordan: Islamizm jest religią państwową. Ludność: 1,500,000; katolicy: 49,138.

Kenya i Zanzibar (Brytyjskie): ludność 5,447,718; katolicy: 324,143.

Korea: — Ludność: 29,291,000; katolicy: 181,776.

Łotwa: Przyjęła chrześcijaństwo w XII wieku. W XVI wieku przeszła na protestantyzm. Ludność: 1,950,502; katolicy: 506,500.

Liban: Ludność: 1,229,545; katolicy: 455,552.

Liberia: Ludność: 2,000,000; katolicy: 9,271.

Litwa: Król Mindaugas w roku

Księży nie trzeba było szukać daleko: aż nadto dużo znajdowało się ich po "łagrach" i więzieniach.

Kiedy z rana i wieczorem płynęły pod białe od mrozu niebo słowa modlitwy żołnierskiej, kiedy w niedziele rozbrzmiewały — te improwizowane świątynie potężną pięśnią kościelną, okoliczna ludność rosyjska słuchała tego jak urzeczona. Wieść-legenda o tym, jak modlą się Polacy szła coraz szerzej po stepie. I wkrótce rozpoczęło się coś, czego nie można nazwać inaczej, jak najpiękniejszą pracą misyjną Polskiego Żołnierza.

W ciemne noce, kiedy nad obozem polskim gnały wiatry stepowe z jękiem i wyciem chmury śniegu, przemykały się chyłkiem i ostrożnie do polskich namiotów baby w chustki opatulone i brodate mużyki rosyjskie. Przychodzili do "panów" to po krzyżyk do trumny dla umarłego, to po chrzest dziecka, to po ślub.

Ile tam Sakramentów udzielono nikt nie wie, nikt tego nie liczył, nikt zresztą na to specjalnej uwagi nie zwracał. Był to prosty, naturalny odruch pomocy cierpiącemu bliźniemu. Była to również jedyna w swoim rodzaju akcja misyjna, która bodaj pierwszy raz w dziejach, tak daleko w głąb stepów azjatyckich piękno i potęgę Kościoła Katolickiego zaniosła.

1251 przyjął wiarę katolicką. Kraj nawracali polscy Franciszkanie w r. 1384. Ludność: 3,032,863; katolicy: 2,100,000.

Luxembourg: Więcej niż 96 procent ludności należy do Kościoła katolickiego. Według spisu z roku 1947 ludność kraju wynosiła: 290,-992; katolicy: 289,500.

Macao: Ludność: 374,737; katolicy: 33,047.

Madagaskar: Ludność: 4,294,-990; katolicy: 698,975.

Malaje: Ludność: 4,908,086; katolicy: 92,929.

Malta: Ludność: 309,880; katolicy: 308,000.

Mandżuria: Ludność: 43,234,-000; katolicy: 203,680.

Martinique: Ludność: 261,590; katolicy: 259,000.

Meksyk: Hiszpańscy Franciszkanie pierwsi opowiadali Ewangelię w kraju w r. 1521. W r. 1917 powstało wielkie prześladowanie Kościoła. Dziś Kościół cieszy się większą wolnością. Ludność: 25,564,-218; katolicy: 24,268,008.

Monaco: Ludność: 22,000; katolicy: 20,000.

Marokko (Francuskie): Franciszkanie pierwsi opowiadali Ewangelię i do dzisiejszego dnia zajmują się misjami. Ludność: 8,618,000; katolicy: 360,000.

Marokko (Hiszpańskie): Franciszkanie zajmują się misjami. Ludność: 760,500; katolicy: 113,-164.

Mozambique: Franciszkanie pomagają klerowi świeckiemu w pracy duszpasterskiej. Ludność: 5,-132,688; katolicy: 183,563.

Nepal: Wszelka działalność misjonarska jest zabroniona. Starożytny Hinduizm jest główną religią. Ludność: 7,000,000; katolicy: 500.

Holandia: Pierwszym, który opowiadał Ewangelię w tej części Europy, był św. Willibrord w VII wieku. Ludność: 9,625,499; katolicy: 3,703,672.

Nowa Gwinea (Brytyjska): — Ludność: 320,000; katolicy: 24,-933.

Nowa Gwinea (Holenderska): Ludność: 1,017,000; katolicy: 56,-758.

Nowa Gwinea (pod protektoratem UN): Ludność: 1,137,000; katolicy: 115,707.

Nowa Zelandia: Ludność: 1,-902,000; katolicy: 204,287.

Nicaragua: Hiszpanie pierwsi rozpoczęli ewangelizację kraju. OO. Kapucyni opiekują się misjami. Ludność: 1,202,866; katolicy: 1,-142,622.

Nigeria: Ludność: 23,973,000; katolicy: 657,917.

Norwegia: Przyjęła Wiarę w r. 1015 za panowania św. Olafa, króla Norwegii. W r. 1536 kraj przeszedł na protestantyzm. Luteranizm jest religią państwową. Ludność: 3,156,950; katolicy: 4,905.

Nyasaland: Ewangelizacja kraju rozpoczęła się dopiero w r. 1889. Ludność: 2,277,270; katolicy: 281,-259.

Oceania (Wyspy w południowo-zachodniej części Pacyfiku:) Ludność: 843,011; katolicy: 281,476.

Pakistan: Ludność: 75,687,000; katolicy: 224,995.

Panama: Ludność: 650,000; katolicy: 610,000.

Paragwaj: Kościół jest częściowo popierany zapomogami rządowymi. Ludność: 1,670,000; katolicy: 1,611,000.

Peru: Ludność: 8,204,000; katolicy: 8,070,039.

Filipiny: Większość ludności należy do Kościoła katolickiego. Hiszpania rozkrzewiła Wiarę na wyspach. Ludność: 19,234,182; katolicy: 16,000,000.

Polska: Katolicyzm datuje się od r. 963, kiedy Mieszko I przyjął chrześcijaństwo. Ludność: 24,976,-926 (1950); katolicy: 22,000,000.



Kraje, w których sroży się prześladowanie Kościoła: Rosja, Ukraina, Polska, Węgry, Estonia, Łotwa, Litwa, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Albania, Czechosłowacja, Wschodnia Austria, Wschodnie Niemcy, Chiny, Północna Korea, Mongolia.

Portugalia: Ludność: 8,491,000; katolicy: 7,782,800.

Puerto Rico: W r. 1593 Hiszpanie rozpoczęli nawracanie. Ludność: 2,210,703; katolicy: 2,030,000.

Indie Portugalskie: — Ludność: 624,177; katolicy: 418,564.

Północna Rodezja: Ludność: 1,633,700; katolicy: 342,387.

Rumunia: Religią państwową jest grecki kościół schizmatycki. Ludność: 20,000,000; katolicy: 3,100,000.

San Marino: Ludność: 12,100; katolicy: 11,000.

Saudi Arabia: Religią państwową jest Islamizm. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa prawie wszystka ludność należała do Kościoła. Ludność: 7,000,000; katolicy: 5,840.

Szkocja: Większość ludności należy do Prezbiterianów. Ludność: 5,169,000; katolicy: 1,000,000.

Senegal: Ludność: 1,600,000; katolicy: 62,969.

Sierra Leone (Brytyjskie): Ludność: 1,858,275; katolicy: 11,079.

Somaliland (Brytyjskie): Większość mieszkańców należy do Islamizmu. Ludność: 700,000.

Somaliland (Francuskie): Kapucyni rozpoczęli ewangelizację kraju w r. 1885. Ludność 42,780; katolicy: 2,500.

Somalia: Franciszkanie mają pod swą opieką misje kraju. Ludność: 1,255,500; katolicy: 8,500.

Sudan (Francuski): Ludność: 3,505,436; katolicy: 17,822.

Southwest Africa: Ewangelizacja kraju rozpoczęła się w r. 1880. Ludność: 341,450; katolicy: 25,964.

Hiszpania: Ludność: 28,689,637; katolicy: 28,324,025.

Sudan (Brytyjski): Islamizm jest główną religią. Ludność: 7,962,200; katolicy: 85,103.

Surinam (Guiana Holenderska): Redemptoryści wykonują główną pracę misjonarską. Ludność: 199,880; katolicy: 33,825.

Swaziland (Brytyjskie): Serwici otworzyli misje w r. 1914. Ludność: 186,880; katolicy: 12,001.

Szwecja: Katolicyzm zaprowadzony w r. 1008 przez króla Olafa. W r. 1527 Luteranizm stał się państwową religią. Ludność: 6,986,181; katolicy: 16,000.

Szwajcaria: Ludność: 4,654,000; katolicy: 1,750,000.

Syria: Ludność: 3,092,703; katolicy: 114,597.

Tanganyika (Brytyjska): Ludność: 7,090,605; katolicy: 742,224.

Tailand (Siam): Buddyzm jest religią państwową. Ludność: 17,987,000; katolicy: 52,557.

Togoland: Ludność: 1,802,000; katolicy: 111,613.

Tunizja (Francuska): Ludność: 3,230,950; katolicy: 280,000.

Turcja: Większość mieszkańców stanowią mahometanie. Ludność: 20,934,670; katolicy: 55,084.

Uganda (Brytyjska): Ludność: 4,926,725; katolicy: 1,050,277.

Union of South Africa: Ludność: 11,418,349; katolicy: 666,525.

Rosja: Nie ma żadnej wiadomości o stanie katolików w kraju.

Stany Zjednoczone: Ludność: 150,697,361 (1950); katolicy: 28,634,878.

Urugwaj: Franciszkanie pierwsi opowiadali w kraju Ewangelię. Ludność: 2,353,000; katolicy: 1,885,000.

Wenezuela: Hiszpanie rozpoczęli ewangelizację kraju w r. 1500. Ludność: 5,500,000; katolicy: 5,225,000.

Módl się o pokój i przemianę serc ludzkich.

Indochiny: Ludność: 27,029,700; katolicy: 1,519,622.

West Indies (Brytyjskie): Ludność: 929,200; katolicy: 367,983.

West Indies (Holenderskie): — Ludność: 160,324; katolicy: 112,440.

West Indies (US): Ludność: 26,654; katolicy: 4,775.

Jugosławia: Książę Karyntii, Gorazd, rozpoczął ewangelizację kraju w VIII wieku. Ludność: 15,751,935; katolicy: 5,670,600.

KATOLICY W WISCONSIN

Diecezja	*Liczba katolików*
Milwaukee	434,766
Green Bay	221,285
La Crosse	143,950
Madison	95,357
Superior	68,671

KATOLICY W ILLINOIS

Diecezja	*Liczba katolików*
Chicago	1,762,533
Belleville	85,502
Joliet	96,494
Peoria	160,266
Rockford	79,102
Springfield	114,943

KATOLICY W MICHIGAN

Diecezja	*Liczba katolików*
Detroit	950,000
Grand Rapids	113,135
Lansing	100,570
Marquette	91,126
Saginaw	114,225

KATOLICY W NOWYM YORKU

Diecezja	*Liczba katolików*
Nowy York	1,288,469
Albany	292,588
Brooklyn	1,294,096
Buffalo	658,514
Ogdensburg	124,433
Rochester	320,700
Syracuse	269,441

KATOLICY W PENNSYLWANII

Diecezja	*Liczba katolików*
Philadelphia	1,070,692
Altoona	136,440
Erie	168,218
Greensburg	165,000
Harrisburg	119,605
Pittsburgh	667,475
Scranton	345,037



Apostoł Szwajcarii

O. Teodozy Fiorentini (kapucyn) był dla Szwajcarii tym, czym św. Wincenty a Paulo dla Francji, a św. Jan Bosko dla Włoch.

Urodził się we wsi Munster, w kantonie (prowincji) Gryzonów, r. 1808, i przeszedłszy tam elementarną szkołę, wysłany został przez miejscowego proboszcza do gimnazjum w Botzen w Tyrolu, skąd wydalono go za lenistwo, dziecięce figle i nieuległość. Umieszczony w małym seminarium w Coire, prowadził się znacznie lepiej, a całkiem już dobrze w kolegium Kapucynów w Stantz i w Baden. Na taką odmianę leniwego i samowolnego chłopca wpłynął rozumny kierunek starszego brata jego, Kapucyna, który był kolejno profesorem w obu tych szkołach. Gdy nadeszła chwila obrania sobie zawodu, młodzieniec wstąpił do Zakonu.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich został mistrzem nowicjuszów i lektorem teologii w klasztorze badeńskim, a jednocześnie gwardianem klasztoru.

Mając częste stosunki z ludnością miejscową i okoliczną, wyniósł z nich to przeświadczenie, że zło panujące wśród mieszkańców nie da się uleczyć samymi misjami lub innymi ćwiczeniami pobożności.

"Przez lat siedem mego pobytu w Baden," pisał O. Teodozy, "miałem często sposobność przekonać się o postępie niemoralności i niewiary, i zdało mi się, że można by go powstrzymać przez zakładanie szkół religijnych i przez nastręczanie zarobków ubogiej części ludności. Nie mogłem też odtąd poprzestać na pracy jedynie klasztornej."

Nauczać młodzież, umoralniać ją w szkole, w warsztatach i pracowniach, pielęgnować chorych, zbierać ubogich, wyszukiwać pracę robotnikowi: taki był zakres działalności O. Teodozego. Przez przeciąg 30 lat pracował nad jego urzeczywistnieniem z wytrwałością, którą liczne przeszkody byłyby złamały, gdyby go nie podtrzymywała nieograniczona ufność w opiekę i błogosławieństwo Boże.

W Szwajcarii, a przynajmniej w niektórych jej kantonach, zima jest długa a drogi przykre. Co ma wówczas czynić robotnik, gdy zaję-

cia w polu się skończą? Dla wielu z nich jest to okres przymusowego próżniactwa i nieodłącznych od niego występków, a zarazem i nędzy. To skłoniło O. Teodozego, że w najuboższych dolinach i zakątkach Szwajcarii zaprowadził małe warsztaty do przędzenia jedwabiu, młode zaś dziewczęta i kobiety zachęcił do wyszywania na tiulu i muślinie, do tkania wyrobów bawełnianych i do wyplatania różnych rzeczy ze słomy. W kantonie Szwyc nabył pustkami stojące dawne gimnazjum Jezuitów i otwo-

BISKUPI POLSKIEGO POCHODZENIA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Biskup Roman R. Atkielski: urodził się 5 sierpnia, 1898, w Milwaukee, Wis. Wychowanek Uniwersytetu Marquette i Seminarium św. Franciszka w St. Francis, Wis. Święcenia kapłańskie otrzymał 30 maja, 1931. Konsekrowany 28 sierpnia, 1947, jako sufragan archidiecezji Milwaukee.

Biskup Stanisław W. Bona: urodził się 1 października, 1888, w Chicago, Ill. Uczęszczał do Kolegium św. Stanisława, oraz do Kolegium Amerykańskiego w Rzymie. Wyświęcony na kapłana dnia 1 listopada, 1912. Sakrę biskupią otrzymał 25 lutego, 1932. Był ordynariuszem diecezji Grand Island, Nebraska. Po śmierci Ks. Biskupa Rhodego w Green Bay, Wis., został ordynariuszem diecezji Green Bay, 3 marca, 1945.

Biskup Henryk T. Klonowski: urodził się 8 marca, 1898 w Scranton, Pa. Nauki pobierał w University of Scranton, Seminarium św. Franciszka (St. Francis, Wis.), Seminarium ŚŚ. Cyryla i Metodego w Orchard Lake, Mich., oraz w Angelicum i Gregorianum w Rzymie. Święcenia kapłańskie otrzymał 8 sierpnia, 1920. Konsekrowany został na biskupa 2 lipca, 1947, jako sufragan diecezji Scranton, Pa.

Biskup Tomasz L. Noa: urodził się 18 grudnia, 1892 w Iron Mountain, Mich. Nauki pobierał w Seminarium św. Franciszka (St. Francis, Wis.) oraz w Kolegium Amerykańskim w Rzymie. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 grudnia, 1916. Sakrę biskupią otrzymał 19 marca, 1946. Został ordynariuszem diecezji Marquette, Mich., 25 sierpnia, 1947.

Biskup Stefan S. Woźnicki: urodził się 17 sierpnia, 1894 w Miners Falls, Pa. Uczęszczał do Seminarium w Orchard Lake, Mich. oraz Seminarium św. Pawła (St. Paul, Minn.) Święcenia kapłańskie otrzymał 22 grudnia, 1917. Konsekrowany został na biskupa-sufragana archidiecezji Detroit 25 stycznia, 1938. Dnia 5 kwietnia, 1950 został ordynariuszem diecezji Saginaw, Mich.

Biskup Aleksander Zaleski: urodził się 24 czerwca, 1906 w Laurel, N.Y. Nauki pobierał w Orchard Lake, Mich., w Kolegium Amerykańskim w Luwanium (Belgia) i w Rzymie. Święcenia kapłańskie otrzymał 12 lipca, 1931. Został biskupem-sufraganem archidiecezji Detroit 23 maja, 1950 r.

rzył tam w r. 1856 zakład wychowawczy.

W r. 1860 Biskup Mikołaj Fiorentini z Chur mianował O. Teodozego, swojego stryja, swoim Wikarym Generalnym. Na tym stanowisku zajmował się głównie parafiami katolickimi, rozproszonymi wśród innowierców i dla nich założył "Związek misji krajowych."

W czasach, kiedy kwestię socjalną lekceważono, ubogi kapucyn nie tylko, że przemawiał w jej obronie, ale wszystkie swe siły wytężał do praktycznego jej rozwiązania. Popierał fabryki, aby czystego zysku używać do celów szlachetnych, a same fabryki uczynić chrześcijańskimi.

Troszczył się o polepszenie losu robotników fabrycznych, zwłaszcza będących w wieku młodzieńczym. Aby im dostarczyć pracy, nabył w r. 1859 fabrykę sukna we wsi Oberieuten i powołał do kierowania Siostry Krzyża Św., przez siebie założone.

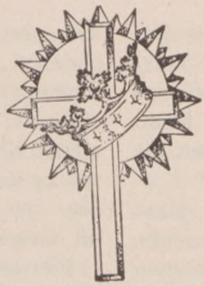
W r. 1862 z pomocą towarzystwa akcyjnego zbudował w Thul, w kantonie St. Gallen, fabrykę papieru ze słomy kukurydzowej. W obu tych przedsięwzięciach przerachował się. Za mało znał się na interesach, aby wytrzymać konkurencję z innymi fabrykami i zamiast spodziewanych zysków, ponosił corocznie straty. Aby poprawić interesa, musiał w ostatnich swoich latach wieść życie ruchliwe: jeździł do Saksonii, do Pragi, Wiednia itd. W czasie jednej z tych podróż umarł na apopleksję w hotelu miasteczka Heiden 15 lutego, 1865 r. Śmiertelne szczątki jego przewieziono do Coire, gdzie odbył się wspaniały pogrzeb. W dniu tym katolicy i protestanci zebrali się razem, by oddać ostatnią posługę człowiekowi, w którym pierwsi widzieli wielkiego apostoła, drudzy zaś — wielkiego przyjaciela ludzkości. Na grobie jego wzniesiono krzyż biały, marmurowy z napisem: "Szlachetnemu kapłanowi, wychowawcy młodzieży, ojcu chorych i ubogich — jego czciciele."

Całe Stany Zjednoczone podzielone są na następujące prowincje kościelne: Baltimore, Boston, Chicago, Cincinnati, Denver, Detroit, Dubuque, Indianapolis, Los Angeles, Louisville, Milwaukee, Newark, New Orleans, New York, Omaha, Philadelphia, Portland (Oregon), St. Louis, St. Paul, San Antonio, San Francisco, Santa Fe i Seattle.

W styczniu, 1952, Stany Zjednoczone miały:

43,889 — Księży
7,620 — Braci zakonnych
152,178 — Sióstr zakonnych
14,709 — kościołów
5,615 — misyj
28,634,878 — katolików
121,950 — konwertytów
28,798 — seminarzystów
8,202 — parafij ze szkołami
358 — sierocińców
262 — domów starców
871 — szpitali
2,429 — wyższych szkół

Testament Męczennika



Przemówienie wygłoszone przez Ks. Tong, Chińczyka, przed śmiercią męczeńską, na którą skazano go za sprzeciwianie się "kościołowi narodowemu", oderwanemu od Rzymu . . .

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Boskie Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami.

Maryo, bez zmazy poczęta, pośredniczko wszelkich łask, módl się za nami.

Święci Apostołowie, Piotrze i Pawle, módlcie się za nami.

(Następnie Ks. Tong ukłonił się w stronę portretu Prezydenta Chin, Mao, oraz zebranej publiczności.)

Naczelnicy rządowi, wysocy dygnitarze Kościoła, wierni Chrześcijanie, panowie:

Tematem niniejszego przemówienia będzie ofiara, którą pragnę złożyć dwom najwyższy władzom.

Ludzie, którzy nie wierzą w istnienie Boga ani duszy, którzy nie uznają Papieża jako przedstawiciela Jezusa Chrystusa, ani hierarchii katolickiej powiadają, że "ruch" o potrójną niezawisłość (autonomię) jest ruchem czysto patriotycznym. Uznają wolność religii katolickiej; przyznają, że mogą być stosunki natury czysto religijnej między wiernymi a Papieżem. Ale ruch ten, rozwijający się poza władzą hierarchii, dziś nawołuje nas do atakowania przedstawiciela Papieża, Arcybiskupa Riberi. Jutro, może, będzie domagał się atakowania samego Papieża, przedstawiciela Jezusa Chrystusa. A pojutrze co go powstrzyma od tego, by się domagał od nas wyrzeczenia się i atakowania Pana naszego i Boga, samego Jezusa Chrystusa!

Mam tylko jedną duszę, a ta nie może być podzielona; mam ciało jednak, które może być podzielone. Wydaje mi się najlepiej ofiarować moją duszę, całą i niepodzielną, Bogu i Kościołowi Świętemu, a ciało ojczyźnie mojej. Jeśli je chce, nie odmawiam jej. Dobrzy materialiści, którzy nie wierzą w istnienie duszy, powinni zadowolić się ofiarą mego ciała.

Cierpię, ponieważ jestem bezsilny i dlatego, że nie mam żadnej siły, by polepszyć sytuację, nie mogę nic lepszego uczynić, jak swą duszę jednej stronie, a ciało drugiej, w ofierze złożyć, w nadziei pomożenia im do wzajemnego porozumienia.

Dlatego aby uzbroić się przed czasem przeciwko wszelkiej słabości, w razie gdybym stracił kontrolę nad sobą i używał słów kapitulacji, korzystam z tego momentu, w którym myśl moja jest doskonale jasna, aby orzec solennie, że wyrzekam się takowych i uważam je jako nieważne.

Władze często oświadczały, że nie jest ich intencją przymuszać nas, ale tylko pobudzić nas do czynu. Obowiązują więc mnie do mówienia zawsze otwarcie, a nawet więcej: do powiedzenia tylko tego, co uważam za prawdę: jeżeli potwierdzam jakieś zarządzenie, muszę

podpisać je szczerze, a jeżeli nie potwierdzam go, nie mogę obłudnie podawać swego podpisu. Czyż nam władze wyraźnie nie udzieliły wolności słowa i wolności milczenia? Czemuż więc nie mamy zaufać deklaracjom władz?

Przypuśćmy, że pobudzony jakąś obawą, wystąpię przeciwko sumieniu, że wypowiem to, co się nie zgadza z moimi myślami, że podpiszę to, czego nie popieram, wtenczas otwarcie oszukuję władze; a jeżeli później oświadczę, że powiedziałem to, o czym nie byłem przekonany, bo rękę moją przymuszono, wtenczas również oszukuję i hierarchię. Czy tą drogą nie siałbym niezgody między Rządem a Kościołem? Jeżeli stłumię głos sumienia, zaprę się Boga, opuszczę Kościół i uczynię głupka z Rządu, wtenczas jestem po prostu oportunistą i tchórzem.

Odtąd stałbym się jednym z tych nędznych i nieszczęśliwych jednostek, w których nikt nie może pokładać ufności i których życie nie jest nikomu użyteczne. Kto dbałby o mnie wówczas; kto dałby mi swoje poparcie? Stałbym się nędznikiem, godnym wszystkich kar, które mogłyby mi władze nałożyć w tym świecie i wiekuistych cierpień Boskiej Sprawiedliwości w świecie przyszłym.

Jestem katolikiem, to prawda, lecz ten fakt nie powstrzymuje mnie do wyrażenia bardzo wielkiego podziwu dla komunistów. Nie wierzą w Boga ani w duszę; tym mniej w niebo i w piekło. Jestem przekonany, że pod tym względem mylą się bardzo. Ale mają niejeden przymiot, który zmusza mnie do podziwu, budzi mnie z ospałości i gwałtownie przypomina mi miliony męczenników w tych dwóch tysiącach lat istnienia Kościoła. Oni mnie właśnie przywodzą do modlitwy, by Bóg mi przebaczył me niezliczone grzechy i udzielił mi nieoszacowanej łaski męczeństwa.

Pierwszą z tych cech w komunistach jest ich gotowość na śmierć. Nigdy nie zapierają się samych siebie, aby oszukać drugich jedną czy drugą wymówką — jak generał Li Ling, który usprawiedliwił swą kapitulację mówiąc: "Nie poszedłem na śmierć, bo się zachowywałem dla przyszłej pracy!" I czy ja, Katolik, mam bezwstydnie trzymać się życia, pod p r e t e k s t e m , że pragnę Kościołowi potem służyć? Chrześcijanin zdolny zaparcia się Boga nie nadaje się już więcej do niczego, chyba tylko do zaparcia się Kościoła i swej ojczyzny. Komuniści lubią mówić: "Na jednego, który padnie, powstaje dziesięć tysięcy." Czy katolik ma zapomnieć o tym, że krew męczenników jest nasieniem chrześcijan?

Drugą cechą komunistów jest brak wszelkiej bojaźni jakichkolwiek oskarżeń o najrozmaitsze przestępstwa, oraz brak bojaźni skazania na śmierć. "Oczy ludu," powiadają, "widzą jasno i nie dają się oszukać." Dlatego idą na śmierć z taką odwagą. A czy chrześcijanin ma bać się zostać przedmiotem złych i nieznośnych oskarżeń? Czy ma odmówić niesprawiedliwej śmierci jako czegoś bezwartościowego i bez znaczenia, wiedząc, że będzie sądzony przez Boga Najwyż-

WYŻSZE UCZELNIE KATOLICKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Katolicy w Stanach Zjednoczonych mają:

31 uniwersytetów katolickich;
56 kolegiów męskich;
133 kolegiów żeńskich;
150 większych seminariów;
186 mniejszych seminariów.



szego, pełnego mądrości i dobroci, sprawiedliwości i majestatu?

Komuniści mają i trzecią cechę. Kiedy czują, że mają słuszność, lecz nie mogą drugich przekonać o niej, zachowują swą własną wiarę nietkniętą. Jeżeli doznają porażki w dyskusji, nie uważają się za usprawiedliwionych do kompromitowania swej ideologii, niedowierzania Partii i dezerterowania. Czy chrześcijanin może zapomnieć, że jego wiara pochodzi od Boga? Czemu ma się poddać tylko dlatego, że sam nie jest zdolny do przeprowadzenia zwycięskiej obrony? Czy ma się ogłosić zwyciężonym w imię całego Kościoła? Przywiodłoby go to do sfałszowania nauki i zmienienia karności, do zdradzenia Boga i swej duszy.

Jeżeli byłbym naprawdę zdolny do zdradzenia Boga i duszy, kto mógłby zagwarantować, że nie zdradzę ojczyzny i ludu? Oto przyczyna, dla której nie pozwolę sobie na zawahanie się we wierze i co więcej, na podkopanie wiary innych chrześcijan — na nadużycie mojego stanowiska jako kapłana w celu podkopania wiary wszystkich wiernych.

Nie zamierzam poprzestać tylko na podziwianiu niewzruszonej odwagi komunistów i dziękowaniu im za szlachetną intencję, z którą pragną zyskać chrześcijan. Albowiem ponad to mam wielkie pragnienie ofiarowania im z mo-

PRASA KATOLICKA W AMERYCE

Dzienniki: cztery dzienniki, wszystkie obcojęzyczne — po polsku: Dziennik Chicagoski; po ukraińsku: America; po litewsku: Draugas; po czesku: Narod.

Tygodniki: 168, włączając wszystkie diecezjalne wydania. Wśród tych tygodników 7 wychodzi w języku polskim; 6 po włosku; 1 po czesku; 4 po litewsku; 6 po niemiecku; 1 po kroacku; 4 po francusku; 2 po słoweńsku; 3 po hiszpańsku; 1 po węgiersku; 8 po słowacku.

Miesięczniki: 271, wśród których wychodzą miesięczniki po polsku, po słowacku, francusku, czesku, hiszpańsku, niemiecku, słoweńsku, kroacku, ukraińsku, arabsku. **Catholic Digest** wychodzi w języku angielskim, francuskim, niemieckim, holenderskim, japońskim i włoskim. Jest też i specjalne Braille wydanie.

HIERARCHIA KANADY

Kanada ma:

15 archidiecezji i 36 diecezji: 15 arcybiskupów i 45 biskupów (ordynariuszy i sufraganów) i jednego kardynała — Jakuba McGuigan (Toronto, Ontario).

Kanada ma:

9 wikariatów, którymi rządzi 10 biskupów.

4 diecezje wschodniego obrządku.

Pierwszy kościół w Kanadzie został wybudowany w Quebec, w czerwcu, 1615, przez O. Jana Dolbeau, Franciszkanina, który dnia 25 czerwca, 1615, odprawił pierwszą mszę św. w Quebec.

Najstarszą diecezją jest diecezja Quebec, która została utworzona w r. 1674. Na 3,331,882 ludności, katolików: 2,894,621.

jej strony Kościoła Katolickiego, który jest mi tak drogi, zaprowadzenia ich do Boga i uczynienia z nich braci w Wierze. Nie bierzcie mnie za krzyczącego lunatyka, ani nie myślcie, że brak mi szczerości. Powiadam wam, że w dniu, w którym komuniści z takimi ideałami naprawdę uznają Kościół Katolicki, zostaną katolikami tak całkowicie oddanymi Wierze, że będą tysiąckrotnie lepszymi katolikami ode mnie.

Dlatego modlę się do Boga, aby w sercu Partii Komunistycznej znalazło się wielu Szawłów, którzy przemienią się w Pawłów i wyprzedzą o sto razy biednego kapłana, który do was przemawia. Taka jest moja gorąca modlitwa. Moja prośba jest, by została wkrótce wysłuchaną. Dla osiągnięcia tego celu nie odmówię żadnego poświęcenia, modląc się w nadziei, że to ziemskie życie, które składam w ofierze dzisiaj, będzie ceną nawrócenia przyszłego pokolenia.

Jestem Chińczykiem-Katolikiem, kocham ojczyznę, ale również kocham i Kościół. Z góry odrzucam to wszystko, co sprzeciwia się prawom mojego kraju i prawom mojego Kościoła, a nade wszystko nie wezmę udziału w niczym, z czego może powstać niezgoda. Lecz jeśli Kościół i Rząd nie mogą dojść do porozumienia, wtenczas katolik chiński nie będzie miał żadnego wyboru, prędzej czy później, tylko umrzeć. A jeśli tak, czemu nie mam ofiarować swego życia natychmiast, aby przyspieszyć wzajemne porozumienie obu stron?

KOŚCIÓŁ W POŁUDNIOWEJ AMERYCE

W 20 republikach Południowej Ameryki na 150,000,000 ludności blisko 135,000,000 należą do Kościoła katolickiego.

Prasa katolicka ma blisko 300 czasopism w 19 krajach, której czytelnictwo obejmuje blisko 4 i pół miliona czytelników.

Południowa Ameryka ma 10 uniwersytetów katolickich, 8,000 szkół i kolegiów katolickich, w których kształci się 1,750,000 studentów.

Południowej Ameryce potrzeba kapłanów. Brak ten odczuwa się dotkliwiej w niektórych krajach niż gdzie indziej.

W Gwatemali przypada jeden kapłan na 31,200 wiernych.
W Republice Dominikańskiej przypada jeden kapłan na 22,700 wiernych.
W Brazylii jeden kapłan na 14,000 wiernych.
W Peru jeden kapłan na 12,500 wiernych.
W Argentynie jeden kapłan na 12,000 wiernych.
W Meksyku jeden kapłan na 10,500 wiernych.
W Chile jeden kapłan na 10,000 wiernych.
W Urugwaju jeden kapłan na 9,000 wiernych.
W Ekwadorze jeden kapłan na 8,000 wiernych.
W Kosta Rice jeden kapłan na 4,100 wiernych.
W Kolumbii jeden kapłan na 3,600 wiernych.

Na Południową Amerykę przypadają 84 większe seminaria (na 330 diecezyj), w których pobiera naukę 6,050 seminarzystów.

MISJE INDIAŃSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Liczba Indian i Eskimosów w Stanach Zjednoczonych i Alasce:	360,000
Liczba katolików wśród nich	110,000
Liczba protestantów wśród nich	80,000
Bez wyznania:	160,000
Na 81 rezerwatach indiańskich w Stanach Zjednoczonych znajduje się:	
Indian-Katolików	99,200
Misyj	114
Kościołów katolickich	413
Szkół misyjnych	61
Uczni	8,152



Matczyna pociecha

PRZY oknie niskiej chaty o słomianym, mchem porosłym dachu, siedziała wdowa Wiórkowa. Trzymała w ręku różaniec i już sporo ziarnek przesunęła przez palce. W tej chwili jednak zatrzymała się prawa jej ręka na jednym z ziarnek, usta przestały poruszać się, oczy Wiórkowej utonęły gdzieś w dali, w dali...

Czy patrzała na owe pola, czy też na trzy grusze, stojące blisko torfowisk a odznaczające granice, czy też na wieżę kościoła, która z za mgły krzyżem złocistym wyglądała?...

Oj, nie widziały oczy Wiórkowej ani pola, ani owych grusz, ani wieży kościelnej; zapatrzyła się w inne widoki, które stanęły jak żywe przed oczyma jej duszy: Wiórkowej myśli zajęły wspomnienia o synie, matczynej pociesze.

Dawne to lata, do których myśl jej sięgła; jeszcze wówczas gospodarzyła z mężem, zdrowa i szczęśliwa; krzątała się po domu i podwórzu, wszędzie jej było pełno. A gdy tak dumnie władała w swoim domku, to za nią chodziło dwóch synków, jednego wieku, bo bliźniaczków: Piotr i Paweł, a dano im te imiona dlatego, ponieważ kilka dni przed świętem tych Apostołów na świat przyszli. Równi byli wiekiem, równi wzrostem, prawie podobni na twarzy, ale nie równi w łaskach u rodziców. Ojciec ulubił sobie więcej Pawła, matka zaś Piotrka. Z początku nie było znać tej różnicy, a najmniej czuli ją chłopcy. Z czasem jednak poczęła się ona ujawniać wyraźniej i powstały w rodzinie niejako dwie strony: ojciec z Pawłem stał po jednej, matka z Piotrkiem

OPOWIADANIE

po drugiej. Dziecinna igraszka, nic więcej, której się rodzice nieraz w szczęśliwości swej oddają.

Lata biegły, synowie rośli, a że Bóg nie obdarzył Wiórków więcej dziećmi, więc na jedynaków zlewała się cała miłość rodzicielskiego serca. Posłano ich do szkoły. Tu się pokazało, że Piotrek był zdolniejszym i wszystko w lot pojmował. — Pawłowi zaś nauka wiele trudu sprawiała i długo się męczyć musiał, zanim coś pojął. Za tym poszło, że "mamin synek" zyskiwał pochwały, — a o "tatowym synku" nic nie wspomniano...

Tak szło coraz dalej w lata, a im dalej, tym się chłopcy jakoś od siebie coraz więcej oddalali. M a t k a wnet wymogła na ojcu, że Piotrek musi się dalej kształcić i wyjść na wielkiego człowieka, bo szkoda by było zmarnować jego zdolności. Ojcu markotno było, że jego ulubieniec nie dotrzymywał kroku ulubieńcowi matki, ale cóż począć?. . . Zgodził się na to, że Piotrek ma zostać wielkim człowiekiem, a Paweł podobnie jak ojciec, gospodarzyć na roli.

Ten plan zaostrzył różnicę między braćmi. Piotrek dostał niejedno to, czego Paweł nie dostał, boć przecież do wcale innych spraw i innego życia był przeznaczony, aniżeli Paweł. Piotrek uczył się nie tylko wspólnie z innymi dziećmi w szkole, ale jeszcze chodził "na godziny" do nauczyciela; Pawłowi tego nie trzeba, bo miał zostać w domu, więc dość, gdy będzie umiał tyle, co inni. Piotrka nie wypędzała matka w pole, do gęsi lub bydła, bo na co to wielkiemu się przyda? Paweł całe dni przepędzał w polu, pasąc gęsi i od szkody zaganiając. A gdy gęsi odpoczywały, odpoczywał i on, leżąc na plecach i spoglądając ku płynącym obłokom, rozmyślając, dlaczego to i on nie ma wyjść na wielkiego człowieka, dlaczego ma tylko gęsi pasać? Dziecinny umysł nie wnikał głębiej w te myśli, lecz odpowiadał sobie na swe zapytania: Matka Piotrka lubi bardziej, a mnie mniej!

Matka Piotrka lubi! Zaiste, że go lubi i bardzo lubi. Widać to nawet przy jedzeniu; lepsze kawałki dostaje Piotrek.

Matka Piotrka lubi, a Pawła ojciec; więc też nic dziwnego, że Paweł chętniej przy ojcu, aniżeli przy matce przebywa, chętniej się ojcu, aniżeli matce przymila.

W ten sposób stało się nieznacznie, że Paweł, zapatrując się na ojca, stawał się więcej jemu podobnym, przyswajał sobie to, co u ojca widział: pokorę, pracowitość, skromtość. Lata biegły, a jak biegły? Ani się obejrzano, jużci czas Piotrkowi do szkół, gdzie na wielkich ludzi sposobią. Było to około św. Michała, jak ojciec zaprzągł konika do wózka, aby Piotrka do miasta odwieźć. Płaczu było w chacie, co nie miara; wszyscy płakali, a nawet i Paweł. Piotrek ubrany jak paniczyk, czepiał się matki i całował jej ręce. Odchodził i znów wracał, jeszcze się żegnać i całować ręce matki.

Wyjechali. Matka patrzała za nimi, aż wóz za pagórkiem zniknął. Pawełek stał przy niej i wspinał się na palcach, aby też dojrzeć. Potem rozkazała mu matka, aby się do szkoły zabierał, więc poszedł spłakany . . .

Piotrek uczył się nieźle rok jeden i drugi i trzeci. Mądry był, że aż sąsiadki dziwowały się, jak to w tak krótkim czasie w szkołach wykształcić potrafią. Matka radowała się synem. Ojciec kontent był także. Tylko pod koniec trzeciego roku odezwał się do żony:

— Nie zdaje ci się, jakby Piotrek nie był dość pobożny?. . .

Matka zaraz odrzekła:— Nie spostrzegłam tego.

Ojciec mruknął tylko i nic nie odpowiedział, bo w ogóle był żonie uległy.

W pół roku potem znów zapytał:

— Nie zdaje ci się, że Piotrek coś c o r a z bardziej lekkomyślnym się staje?

Matka na to: — Chciałbyś, aby ciągle nad książką ślęczał?

Teraz jednak Wiórek nie zamilkł, ale rzekł:

— Bo widzisz, w szkole teraz uczą wedle nawej metody religii nie wiele... i nie w naszej ojczystej mowie (było to na pruskim Śląsku). Może chłopiec nie ten sam, co był, może się popsuł.

Matka broniła Piotrka. Wiórek zamilkł.

Ale i matka zauważyła, że Piotrek nie był tym samym, co dawniej; widziała, że w kościele źle się zachowywał, że pacierz jego ranny i wieczorny bardzo krótko trwał; że nie raz wychodził jak mówił na przechadzkę, ale gdy wrócił, czuć było od niego zapach wódki i cygar. Sąsiadka Markowa widziała, jak z karczmy wychodził. Ale od czegóż wakacje, od czego wypoczynek, myślała matka; naślęczy się biedaczek nad książkami całe miesiące, więc niech tu trochę użyje.

Nie musiał jednak Piotrek zbyt nad książkami ślęczeć, bo świadectwa szkolne coraz to gorsze przywoził, aż w końcu czwartego roku nie uznano go dojrzałym do wyższej klasy. Zerwała się burza w domu. Ojciec zmartwił się i zaraz chciał syna ze szkół wziąć, a do pługa obrócić. Ale uległ matce, która prosiła, aby jeszcze spróbować ze szkołami.

— Noga się każdemu raz powinąć może — mówiła — szkoda by było chłopca i szkoda tego, cośmy już na niego wydali.

I uległ ojciec, choć niechętnie.

Pojechał tedy Piotrek do szkoły, obiecując, że się poprawi i już więcej zmartwienia rodzicom nie sprawi. Może i miał dobrą wolę, ale że stałości i wytrwałości nie miał, więc gdy wszedł w mieście między zepsutych kolegów, przepadło dobre przedsięwzięcie. Wreszcie nastąpiło to, co nastąpić musiało. Piotrka ze szkół wygnano, bo zamiast nauce, hulance się oddawał.

Cios ten ugodził boleśnie i matkę i ojca. Ojciec wpadł w gniew. Piotrka widzieć nie chciał, ani go za syna uznać. Matka czuła wstyd i sromotę i wyrzuty sumienia. Ale gdy Piotrek wróciwszy, zaczął się przed nią uniewinniać, wykręcać rozmaicie, to i przekonał ją, że on mniej winny od jego kolegów. Tymczasem nie wiedział, co czynić: czy się do roboty wziąć, czy czego innego próbować? Ojciec nic nie mówił do niego, a gdy wszedł do izby, Piotr z niej wychodził.

Paweł, który tymczasem ze szkoły ludowej wyszedł i ojcu dzielnie pomagał w gospodarstwie, ubolewał nad losem brata, ale rady żadnej dać nie umiał; bo jakżeż jemu, prostakowi, radzić bratu, co się nauk wszelakich tyle lat uczył i więcej od niego miał w głowie! Patrzał tedy na to, co się w domu działo i wypełniał swe obowiązki. A jak wypełniał? Byli tacy, co Wiórkowi takiego syna zazdrościli; Paweł był poczciwym, statecznym, pracowitym, nad wiek poważnym. Przestali go już ludzie "głupim" nazywać, jak za szkolnych lat, bo chłopiec, choć nie prędko się uczył, ale czego się nauczył, to gruntownie i dobrze. Dawniej nie wiele miał ochoty do książki; im mu lat przybywało, tym też jakoś bardziej do czytania lgnął; a gazetę, którą



Wiórkowa spuściła oczy i znów kilka ziarn przesunęła . . .

ojciec kupował, regularnie czytał. Co więcej: żaden z młodzieńców ze wsi w jego wieku nie zajmował się gospodarstwem więcej, jak tyle, co mu starsi nakazali. On więcej pracował, aniżeli rozkaz był; niejedno zrobił z własnej woli, bez rozkazu, a nawet z ojcem na posiedzenia towarzystwa rolniczego chodził, co się wszystkim podobało. Była nadzieja, że wyjdzie na dobrego gospodarza i że zawód swój będzie miłował serdecznie, a pilnie około niego chodził.

Ojciec cieszył się z niego. Teraz, gdy Piotrek tak niegodnie zaufanie rodziców zawiódł, było mu pociechą niejaką w strapieniu, iż Paweł tak zacnie postępował. Nie omieszkał też tego przy stosownej okazji żonie powiedzieć. Nic wprawdzie nie odrzekła, bo słuszność miał, ale — dziwna rzecz — zamiast, żeby stąd większa miłość do Pawła w jej sercu powstać miała, to stało się wprost przeciwnie: czuła jakby żal do Pawła, choć żadnego nie miała do tego powodu.

Przeszło kilka tygodni, Piotrek siedział w domu, wałęsał się, roboty się żadnej nie imał. Ojcu coraz to było przykrzej. Wreszcie dnia pewnego zapytał go:

— Cóż myślisz właściwie ze sobą zrobić? Żadnemu człowiekowi nie wolno próżnować. Powiedz, co uczynić zamierzasz? Chcesz pracować z nami w gospodarstwie, to zrzuć surdut z siebie, wdziej siermięgę, jaką ja noszę i dalej do pracy.

Piotrek, który miał być "wielkim" człowiekiem, wzdrygnął się na to, lecz nie wiedział, co powiedzieć.

Ale już też matka nadeszła z pomocą synowi. Rada w radę, aż przemogło zdanie matki, że jeżeli już Piotrek do szkół nie ma iść, na co się ojciec w żaden sposób zgodzić nie chciał, to przynajmniej trzeba mu się postarać o jakie lżejsze i jego "wykształceniu" stosowniejsze zatrudnienie.

Po kilku tygodniach wyjechał Piotrek do miasta, gdzie w biurze adwokata miał się ćwiczyć i sposobić na pisarza sądowego.

Lata szły w domu cicho a szybko. Stary Wiórek garbił się i pokaszliwać zaczynał, — starość nie radość. I Wiórkowej siły nie dopisywały, nogi jej słabły, nie mogła po dawnemu wszędzie być. Całe prowadzenie gospodarstwa spadło na dorastającego Pawła, który też od rana do nocy pracował. Mimo młodego wieku szanowali go wszyscy we wsi. Ksiądz proboszcz chętnie z nim rozmawiał, a co się tylko dobrego i pożytecznego we wsi działo, w tym wszystkim Paweł uczestniczył. Serce ojca rosło, matka milczała, spodziewając się w cichości serca, że Piotrek jednak kiedyś będzie wielkim, większym niż Paweł. Dopomagała mu też, posyłając potajemnie pieniądze.

Ale nie zanosiło się na to. Adwokat, który go naprzód do biura przyjął, już go oddalił. Szczęściem udało się Piotrkowi dostać posadę w starostwie, a krótko potem u innego adwokata.

Co o nim w mieście wiedziano i mówiono, nie było zbyt pochlebnym, ale że Wiórek mało kiedy i na krótko do miasta przyjeżdżał, więc mało się też o synie dowiedział. Niejedna wieść jednak przesiąkła do wsi i przez sąsiadów do ojca. Gdy jednak syna zapytał, czyli ta wieść jest prawdziwa, Piotrek z oburzeniem odpierał, jak się wyrażał, wszystkie oszczerstwa. I znowu szło wszystko starym porządkiem...

Wtem uderzył piorun. Adwokat wykrył jakieś nieprawidłości w postępowaniu Piotra, które jakkolwiek wprost zbrodnicze nie były, ale przekonywały, że Piotr jest człowiekiem niepewnym i niegodnym zaufania. Za tym poszło, że w mieście Piotrka na posadę przyjąć nie chciał, wskutek czego rad nie rad musiał wrócić do domu.

To dobiło ojca. Położył się krótko potem na łoże boleści, chorował kilka tygodni i umarł, błogosławiąc

obu synów, a Piotrka napominając, aby zeszedł ze złej drogi, jaką dotąd kroczył. Przed śmiercią sporządził testament, w którym całe gospodarstwo zapisał Pawłowi, a Piotrowi tylko pewną sumę pieniędzy.

Smutnie się poczęło dziać w chacie Wiórków po śmierci ojca. Matce się zdawało, że Piotr został pokrzywdzony, choć tak nie było, bo suma, którą mu ojciec zapisał, większą była, jakby mu się, uwzględniając koszta jego wykształcenia, — należała. Znowu więc był powód do żalu i utyskiwania, a przycinków dla Pawła, tak ze strony matki jak Piotra. Paweł milczał na wszystko, bolał serdecznie nad tym, ale swoje obowiązki pełnił wiernie i wytrwale.

Piotr został w domu i prowadził ladajakie życie. Podobierał sobie kompanów niedobrych; odsuwał się od swoich, lgnął do obcych; powinności, jakie jako katolik i Polak wobec Kościoła świętego i społeczeństwa miał, zaniedbywał, grzązł coraz głębiej w zepsuciu i zbłąkaniu. Nawet upomnienia matki nie pomagały i coraz duszniej, smutniej było w chacie Wiórków...

Wreszcie nastąpiło wyzwolenie; oto zbliżył się czas, w którym tak Piotr, jak Paweł do wojska stanąć musieli. Matka byłaby sobie życzyła, aby Piotrka uwolniono, ale stało się wprost przeciwnie: Pawła, jako koniecznego do prowadzenia gospodarstwa, uwolniono, a Piotrka wzięto.

Znowu serce matczyne, w dawnym obłąkaniu, uczuło żal do Pawła, choć on żadnej w tym winy nie miał.

Szły pieniądze i pakieciki do Piotrka co chwila. Paweł widział, ale słowa nie powiedział.

Biedny młodzieniec czuł to doskonale, że serce matki nie ma dla niego takiej miłości, jak dla brata; ból go przejmował wielki, bo on kochał matkę, jak każdy syn matkę kochać powinien. Jakże chętnie byłby jej padł do nóg, objął za kolana i zawołał: Matko kochana! Com zgrzeszył, że dla mnie serca nie masz? Ale nie znalazł tyle odwagi, więc milczał, gryzł się, ale swoje robił. Matkę otaczał najczulszą opieką, zdmuchiwał jej, jak to mówią, pył sprzed nóg i czekał, czekał, aż raz wreszcie serce jej i dla niego odtaje...

Piotr czuł się nadspodziewanie dobrze w wojsku, tak dobrze, że gdy trzy lata ku końcowi się miały, postanowił nie odchodzić, lecz nadal w wojsku pozostać.

Matka rozpłakała się na tę wiadomość, ale zostawiła Piotrowi wolną wolę.

Ponieważ tymczasem bracia do lat doszli, przeto pewnego dnia przybył Piotr po pieniądze. Odebrał je, pół dnia niecałe zabawił i odjechał.

Niedługo potem przeniesiony został jego pułk gdzieś daleko, w obcy kraj.

Wiórkowa oddała cały zarząd Pawłowi a sama osiadła, jak to mówią, na dewocji. Choć ją Paweł prosił, aby gospodarzyła dalej i panią w domu była, wymówiła się chorobą i słabością, co zresztą i prawdą było. Zamieszkała tedy w izdebce, skąd widać było drogę ku miastu i w modlitwie i lekkiej pracy pędziła życie.

Lata biegły; zdrowie jej coraz się pogarszało, słabość w nogach wzrastała, już z trudnością tylko zdołała przejść przez izbę.

Paweł widział to wszystko; sprowadził lekarza, dogadzał jej, jak mógł. Matka przyjmowała wszystko z niechęcią, gderając, że koszta niepotrzebne robi. Stosunek między matką a synem nie polepszył się; był chłód między nimi, choć serce Pawła rwało się do serca matki. Niezachęcony, nie śmiał przystąpić do niej i przemówić serdecznie.

Ta oziębłość matki była też przyczyną, że Paweł o żonie nie pomyślał dotąd, choć gospodyni w gospodarstwie była bardzo potrzebna. W prostym jego umyśle zrodziła się myśl, że gdyby miłość serca swego rozdzielił między matkę i żonę, to miłość do matki poniosłaby pewien uszczerbek, a on ją chciał całą za-

chować, aby zwalczyć wreszcie kiedyś obojętność matki...

Piotr inaczej o tym myślał; dwa lata po przeniesieniu się w dalekie strony, doniósł, że się ożenił. Z kim, nie pisał. Matka cieszyła się tym więcej, że w liście stało, jako żona jest dobra, a Piotr z nią szczęśliwy. List ten podała matka Pawłowi do czytania. Miał on po przeczytaniu wprawdzie niejedno pytanie na języku, ale nie powiedział ani słowa. Zgorszył się jednak nie mało, wyczytawszy, że Piotr, zamiast Wiórek, Viereck się podpisał. Siadł do stołu i zaraz do brata napisał, ale odpowiedzi nie otrzymał.

W rok później nadszedł list, w którym Piotr donosił, że został sierżantem, a także ojcem. Dziecku dano imię Willy.

Matka przeszukała cały kalendarz, ale takiego imienia znaleźć nie mogła, nie wiedziano więc, czy to wnuk czy wnuczka. Ale cieszyła się i kazała synowi napisać, aby raz przecie przybył z żoną i dzieckiem w odwiedziny, a w takim razie wręczy mu dla dziecka 50 talarów na wiązanie. Były to oszczędności Wiórkowej.

Dwa lata przeszły, a nie było odpowiedzi.

Wtem przyniósł listonosz pismo do Wiórkowej, w którym Piotr donosił, że, w przejeździe, na kilka godzin przybędzie do matki.

Rozradowało się serce matczyne i od tygodnia siada Wiórkowa przy oknie i spogląda ku miastu, czy nie dojrzy powozu, który jej syna przywiezie...

Pawłowi zadygotało serce na wiadomość o przyjeździe brata. Jakieś przeczucie powiadało mu, że teraz się rozstrzygnie, czyli serce matki zdobędzie, czy nie. Więc i on wyglądał ku miastu...

Wiórkowa spuściła znów oczy na różaniec i znów kilka ziarn przesunęła przez palce i kilka Zdrowaś odmówiła. Potem znów wyjrzała.

— Nie jedzie jeszcze — myślała— a ja go tak oczekuję..., a moje serce się do niego wyrywa. Jak też wygląda? Czy zmężniał? O, niezawodnie; tyle lat go nie widziałam... Jego kobieta i dziecko...

Tu przecięła myśl inna, wątek myśli tamtej. Wiórkowa nie wiedziała, kto ona, ta jej synowa. "Pani" — tyle wiedziała, a nic więcej. Serce jej przeczuwało, że z tej "pani synowej" nie całkiem będzie kontenta, a ta myśl ją trwożyła.

— Jedzie? — Spojrzała oknem, jakiś wóz widać.

— To nie on, bo to wóz roboczy, a on pewnie "budą" przyjedzie. A jużci budą, bo gdzieżby tam jego pani na pospolity wóz siadała...

Długą chwilę niepewności przebyła tak Wiórkowa, aż prawie zmęczenie uczuła od rozmaitych myśli...

Wtem wszedł Paweł do izby i rzekł:

— Z boru wyjechała "buda", to pewnie oni!

Wiórkowa podniosła się, ręce i nogi jej drżeć poczęły, przysunęła twarz do szyby i patrzała chciwie.

— Jadą, jadą! — zawołała i osunęła się na stołek.

Zamknęła oczy, bo wielkie koła jakieś zaczęły jej przed nimi biegać, obawiała się, że padnie ze wzruszenia.

Paweł oparty o stół, stał i patrzał na matkę i jedna myśl go tylko zajmowała:

— Ach, cobym dał, gdyby i do mnie serce matki tak się wyrywało.

Wiórkowa otworzyła oczy.

—Idźże im naprzeciw, Pawle — rzekła. — Trzeba ich przyjąć. Ja nie mogę, bo nogi słabe. A macie obiad naszykowany? Podaj mi czepiec z łóżka. Nie trzeba, aby się Piotrek za matkę wstydzić musiał.

Paweł podał czepiec i wyszedł na podwórze.

Wiórkowa włożyła czepiec, poprawiła fartuch fałdzisty, a czyniła to wszystko z drżeniem i wzruszeniem; matka czuła się uszczęśliwioną, że syna zobaczy.

Słychać już turkot na podwórzu.

— Teraz zsiadają — mówiła do siebie — Paweł ich wita. Żeby tylko serdecznie witał! Teraz idą ku izbie.

Istotnie gwar dawał się słyszeć.

— Idą! Idzie mój Piotrek, moje dziecko, moja pociecha...

Gdyby nie słabość nóg, byłaby wybiegła, aby czymprędzej, czymprędzej przycisnąć go do serca. Jeszcze chwilę, chwileczkę... Drzwi się otwierają, błyska mundur.

— Piotrek; moje dziecko!

Wszedł Piotrek w świecącym mundurze, w ręku czapkę trzymając.

—Jak się macie, matko!—zawołał.

Sprężystym krokiem postąpił ku niej i wyciągnął rękę. Ona pochwyciła ją gorączkowo. Piotr zaśmiał się.

— Widzę, żeście mnie nie zapomnieli.

Uścisnął jej rękę i próbował wyciągnąć swoją z jej drżącej ręki.

Trzymała, ale chwilę tylko; potem puściła i jakby jej się coś stało, przyłożyła ręce do oczu i zaczęła płakać.

Paweł, stojący przy piecu, płakał sercem z nią. On się domyślił, dlaczego matce łzy się puściły: spodziewała się serdeczniejszego powitania; spodziewała się powitania syna, a to było powitanie jakby dwojga obojętnych ludzi; podanie ręki i dosyć.

Piotr inaczej to sobie tłumaczył: rozumiał, że matka płacze z radości.

Tak też przyczynę płaczu wyjaśnił w niemieckim języku żonie, wystrojonej pani, która dosyć bezradnie stała na środku izby, trzymając przy sobie małego chłopczyka.

Piotrowi przykrą była ta chwila, więc przystąpił do matki i rzekł:

— Z radości płaczecie, matko, żem przyjechał. Uspokójcie się, chciałbym wam przedstawić żonę i synka.

Wiórkowa uspokoiła się, a podniósłszy głowę, ciekawie spojrzała na synową i wnuczka.

— Oto moja żona, Betty — rzekł Piotr; — a to synek Willy.

Pani synowa drgnęła; Willy trzymając się sukni matki, spoglądał na starą babusię i widząc ją zapłakaną, sam ku płaczowi się miał.

— No! bądź śmiały — rzekł mu ojciec po niemiecku. — To twoja babusia. Idź, podaj jej rączkę i powiedz te słowa, których cię nauczyłem.

— Nie chcę, bo się boję tej strasznej kobiety — odrzekł chłopczyk po niemiecku.

Szczęściem Wiórkowa nie zrozumiała tych słów.

Piotr surowo spojrzał na synka i nakazał mu, aby zaraz rączkę podał.

Po długim namawianiu, zachęcaniu i posuwaniu, przybliżył się do Wiórkowej i podał jej rękę, ale ze wstrętem.

— Teraz powiedz, czegom cię nauczył, — rzekł znowu Piotr. — No, jak miałeś powiedzieć: Dzień...

HIERARCHIA MEKSYKU

Meksyk ma:

9 archidiecezji i 10 arcybiskupów. Prymasem jest J.E. Ks. Arcybiskup Luis M. Martinez, w archidiecezji Mexico City.

Meksyk ma:

25 diecezji i 29 biskupów.

Ostatnią diecezją utworzoną była diecezja Toluca w r. 1950.

Najstarszą diecezją jest archidiecezja Puebla de Los Angeles, która została utworzona w r. 1525.

Stany Zjednoczone mają:

24 archidiecezje i 102 diecezje obrządku łacińskiego oraz dwie diecezje obrządku wschodniego; 3 kardynałów (w Chicago, Detroit i New York), 29 arcybiskupów oraz 154 biskupów.

GŁÓWNE JĘZYKI ŚWIATA

Język	Używa go ludzi
Chiński	450,000,000
Angielski	250,000,000
Hinduski	od 160 do 200,000,000
Rosyjski	od 150 do 200,000,000
Hiszpański	od 110 do 140,000,000
Niemiecki	100,000,000
Japoński	80,000,000
Francuski	80,000,000
Malajski	60,000,000
Bengalski	60,000,000
Portugalski	55,000,000
Arabski	50,000,000

— Cień... — powtórzyło dziecko, kalecząc język polski.

— Dobry! — odpowiedział ojciec.

— Toply! — dokończył synek.

— A co! — zaśmiał się Piotr ku matce — dobrze po polsku wymawia, bo też z Polaka pochodzi. Całą drogę go uczyłem tych dwóch słów. Wiórkowa miała takie uczucie, jakby jej kto gwoździe w serce wbijał. Drżąca ręka trzymała rączkę chłopięcia i patrzała mu w niebieskie oczy, jakby się w nich Piotrka dopatrzyć chciała.

W głowie jej szumiało, w skroniach biło, jak młotem; zdawało jej się, że jakiś gwałt idzie na nią, jakiś ciężar ją przyciska i że lada moment upadnie.

— To taka synowa, taki wnuk! — myślała. — Toć to nie moi, to jacyś obcy. Oni mnie nie rozumieją, ja ich nie rozumiem. W śnie to, czy na jawie?

Willy tymczasem wyrwał rączkę z rąk babki i poszedł do matki, która ciągle stała na środku izby.

Duszno wszystkim było okropnie...

Paweł, chcąc przerwać tę duszność, odezwał się do brata:

— Usiądź, bracie, i żonie powiedz, aby usiadła. Ja tymczasem każę nakryć do stołu i zjecie z nami, co Bóg dał.

— A toś w czas zagadał — odezwał się Piotr — bo zgłodzony jestem, jak pies i chętnie znów się najem kapusty z grochem; wszakże to wasze najulubieńsze?

— Prawda, że lubimy groch z kapustą — odrzekł na to poważnie Paweł. — Ale dla takich, jak wy goście, przygotowaliśmy co innego, bo wasze żołądki grochu z kapustą by nie zniosły.

Wyszedł, aby wydać rozkazy.

Pani Piotrowa usiadła. Na twarzy jej widać było zniecierpliwienie; snać życzyła sobie, aby te odwiedziny, jak najprędzej się ukończyły. Rzucała spojrzenia na męża, które jej życzenie wyrażały.

Piotr przysunął stołek ku matce i rzekł:

— Widzę, żeście chorzy. Co wam to?

— Nogi mi osłabły — odpowiedziała matka.

— A doktora nie macie?

— Paweł przywiózł mi z miasta. Doktór dał mi jakieś smarowanie, ale to nic nie pomaga.

— O! o! — litował się Piotr, a potem, pocieszając dodał: — No, starość, nie radość. Nasz oberszt też na nogi cierpi.

Rozmowa się urwała.

— A tobie dobrze idzie w wojsku? — zapytała po chwili matka.

— Bardzo dobrze — z zapałem odpowiedział Piotr. — Nie ma to, jak w wojsku. To jest życie! Wielkie miasto, wszelaka uciecha; co niedzielę chodzimy z żoną to do ogrodu, to do teatru, to do kina...

Matka spojrzała w tej chwili bystro na synową, a potem przyciszonym głosem rzekła:

— Czy twoja . . . żona nie rozumie nic po polsku?

— Nie!

Wiórkowa, jakby otuchy nabrała wskutek tej odpowiedzi.

— I jak wy żyjecie? Ty Polak, ona Niemka?

— He, he, he, — zaśmiał się Piotr — to przesąd pyta przez was; ktoby tam zważał na takie głupstwa; małżeństwo nasze szczęśliwe i kwita.

Wiórkowa spuściła głowę, ale widać jeszcze ją jakaś myśl męczyła, bo po chwili wyszeptała więcej, niż wyrzekła:

— A jakiej wiary?

Piotr zarumienił się nieznacznie i udał, jakby nie rozumiał pytania.

— A jakiej wiary? — powtórzyła matka.

— Kto? — zapytał zniecierpliwiony.

— Ona! — odrzekła matka, — oczami na synową wskazując.

Było widać na twarzy Piotra pewne zakłopotanie, ale to wnet przeszło. Śmiejąc się odpowiedział:

— Słyszeliście, żem szczęśliwy z nią, więc czegóż nam więcej potrzeba?

Teraz matka wiedziała wszystko, wiedziała, że synowa ani jest jednej z Piotrem mowy, ani jednej wiary. O cóż się miała jeszcze pytać, wiedziała dosyć.

Jako budowniczy, który gmach wznosi i jak najładniej go zdobi, a do szczytu doszedłszy, spostrzeże, że fundamenta za słabe i gmach runąć musi, tak też Wiórkowa spostrzegła, że szczęście jej dziecka słabym jest i upadnie, bo nie oparło się na tym, co jest fundamentem dobrego i szczęśliwego życia każdego człowieka. Ból rwał serce matki, oddychała ciężko i oglądała się za czymś, co by ją podparło, gdy to, gdy to, co dotąd podporę jej życia stanowiło, skruszało . . .

Nakryto do obiadu. Matka się wymówiła, Paweł także.

Goście jedli. Piotr był wesoły i pałaszował z apetytem, opowiadając dowcipy i przygody z żołnierskiego życia. Pani Piotrowa jadła więcej z grzeczności, bo jej wcale nie smakowało. Willy, ośmieliwszy się, jadł i szczebiotał wesoło . . .

Po obiedzie rzekł Piotr do Pawła:

— Wiesz, bracie, co? Oprowadź moją żonę i synka po gospodarstwie, bo w mieście wychowani, z ciekawością na niejedno patrzeć będą.

Do żony zaś dodał po niemiecku:

— Idź teraz, ja z matką pomówię o interesie. A każ zaraz zaprząc. Wnet pojedziemy.

Gdy Piotr z matką pozostał, przysunął się do niej.

Zadygotało serce Wiórkowej; zdało się jej, że teraz odnajdzie syna w Piotrku, że teraz, gdy nie ma żadnego świadka, innym się Piotrek okaże. Ale jak lodem zmroziły ją suche słowa Piotra:

— Pisaliście, matko, że synkowi mojemu 50 talarów ofiarujecie?

Wiórkowa oparła się lepiej o stołek, i głosem wyrzutu pełnym odpowiedziała:

— Więc po to przyjechałeś?

Piotrek uczuł, że za obcesowo się wziął, więc łagodniej odrzekł:

— Nie potrzebujecie się pytaniem moim obrażać. Pisaliście, więc się pytam, bo czas krótki, wnet odjedziemy.

Dziwna rzecz, że wspomnienie o odjeździe nie zabolało Wiórkowej, przeciwnie, uczuła jakby ulgę w sercu na myśl, że męka, jaką przechodzi, wnet się skończy.

— Pisałam, że dam, więc dam. Otwórz tamtą szufladę. Tam w prawym rogu pod bielizną, leży woreczek. Zabierz go. Jest w nim 50 talarów. To dla twego syna.

Piotr uczynił, jak powiedziała i wnet nabity worek znikł w jego kieszeni.

— Dziękuję! — rzekł i kiwnął głową. Potem zapalił cygaro i znowu zaczął pytać, to o gospodarstwo, to o znajomych.

Matka półgłosem odpowiadała . . .

Po niejakimś czasie wrócił Paweł z Piotrową i synkiem do izby.

— Już zaprząg!! — odezwała się Piotrowa do męża.

— A to jedziemy — odparł tenże.

Wiórkowa siedziała, jak nieczuła, wodząc oczami po obecnych. Paweł

stał przy piecu i spoglądał na matkę.

— Bądźcie zdrowi — rzekł Piotr, podając matce rękę. Bezmyślnie podała mu matka swoją. Tak samo też i synowej i synkowi.

Wychodzą.

— Czyż podobna, aby tak miał odchodzić syn mój, dziecko moje? Odchodzić, może na zawsze! Piotrek! — zawołała rozdzierającym głosem.



— **Pawle, dziecko drogie!**

— Co tam? — zapytał zawołany w drzwiach.

— Piotrek, moje dziecko! — powtórzyła matka.

Piotr wysłał żonę i synka, mówiąc, że zaraz przyjdzie, sam zaś wrócił do matki.

— Słuchaj, Piotrek — zaczęła matka. — Dnie i noce wyczekiwałam ciebie, drżało mi serce na samą myśl, że przyjedziesz. Przyjechałeś, ale nie takim, jakim się ciebie spodziewałam.

— Człowiek się zmienia — przerwał jej Piotr.

— Tyś inny, tyś obcy jakiś — ciągnęła matka dalej — stoi między nami coś, co nasze serca przedziela! Wspomnij sobie na to, Piotrku. Bądź tym, czym cię Bóg stworzył. Przyrzeknij mi, że dopełnisz tego.

— Ale owszem, przyrzekam — odpowiedział Piotr.

— Idź tedy z Bogiem, idź z Bogiem. A pomyśl też czasem o matce i jeżeli będziesz mógł, przyjedź, ale innym, niż dziś.

— Nie wiem, co wam się we mnie nie podobało, ale mniejsza o to. Bądźcie zdrowi.

— A przyjedziesz? . . .

— Nie wiem, może . . . Uszykujcie drugi taki mieszek, a przyjadę po niego, he, he, he. — No, bądźcie zdrowi!

Ścisnął rękę matce i wyszedł.

Wiórkową dobiły ostatnie słowa syna. To był Piotrek! To owa pociecha matczyna? Ów Piotrek, który miał być jej pieszczotą, pociechą, chwałą i zaszczytem? Wszystkie najmilsze marzenia rozwiały się dziś, jak mgła; ciemno, czarno było w duszy Wiórkowej. Ból, zawiedzione nadzieje, zgryzota, ujawniły się w strumieniu łez. Zaczęła płakać na głos, jak nigdy jeszcze nie płakała. Zdawało jej się, że serce wypłacze . . .

Dzień pochylił się ku zachodowi, słońce jaskrawo oświecało ziemię, jakby żegnając się z nią i promieniami ją całując . . .

Wtem poczuła Wiórkowa, jak ją ktoś obejmuje za kolana, jak przyciska się ku niej miłośnie i usłyszała głos cichy, drżący, serdeczny!

— Matuchno najdroższa! Ja was za Piotrka i za siebie kochać będę.

Był to Paweł.

Jako słońce na wiosnę ciepłem swym skruszy lód na jeziorze i zamknięta woda tryśnie szczeliną na swobodę, tak wobec ciepła miłości synowskiej Pawła i słów jego serdecznych, stajał lód serca matki.

— Pawle, dziecko drogie!

Przytuliła jego głowę do swych piersi i stało się jej lekko i dobrze, jak nigdy. Teraz dopiero stanęła jej przed oczami krzywda, jaką Pawłowi czyniła, teraz dopiero poznała wartość jego szlachetnego serca. Więc jakby chcąc mu wszystko nagrodzić, przyciskała go raz po raz do serca, powtarzając: — Moja ty jedyna pociecho!

A Paweł?

Paweł był wtedy jako człowiek, któremu zdjęto ciężar, jaki całe życie go gnębił; był jako człowiek, któremu dotąd wolno było oddychać półoddechem, a teraz nadeszła chwila, w której całymi piersiami odetchnął; był jako człowiek, któremu serce związano, aby nie kochało, a teraz pękły więzy i wolno mu całym sercem kochać matkę . . .



CELE MASONERII

Sprawa masonerii i jej oddziaływań w społeczeństwie naszym postawiona jest na ogół fałszywie. Publiczność doszukuje się tutaj sensacji, ulega łatwo informacjom, nie tylko nieścisłym, ale nawet dalekim od rzeczywistości. Tajność masonerii potęguje zaciekawienie i przyczynia się do utrwalania poglądów sprzecznych z istotnym stanem rzeczy.

Walka z Kościołem stanowi dzisiaj najistotniejszą treść wskazań masonerii. Droga do pełnej wolności, do zdobycia wszystkich praw należących się jednostce, prowadzi, według masonerii, poprzez ruiny Kościoła.

Ze wszystkich wskazań, instrukcji i enuncjacyj masońskich zionie nienawiść do Kościoła.

"Wielki Mistrz" masonerii włoskiej, Hadrian Lemmi w okólniku, wydanym do lóż po zaborze Państwa Kościelnego pisał: "Budynek, który bracia wznoszą właśnie w całym świecie, nie będzie mógł być uważany za skończony, dopóki bracia nie obdarują ludzkości ruinami siedziby wielkiego wroga" (tj. papieża).

W liście wielkiego mistrza Angharr do "brata" Garibaldiego czytamy: "Bracie... powtórz za nami naszą najwyższą przysięgę: Przysięgam, że nie będę miał innej ojczyzny nad ojczyznę powszechną, przysięgam, że będę zwalczał z całą zaciętością zawsze i wszędzie granice narodów, przysięgam wywrócić choćby z poświęceniem własnego życia granice i oznajmiam, że **przeczę istnieniu Boga i duszy. A teraz, bracie, niechaj naród, religia i rodzina znikną na zawsze** dla ciebie wobec nieskończoności dzieła wolnomularstwa."

"Naszym celem — mówił w roku 1880 wielki mistrz loży włoskiej w Genui — **jest zatknięcie sztandaru na wszystkich kościołach i na Watykanie. Przyjdzie czas, gdy Chrystus, Pan niebios, kłaniać się będzie naszemu Panu, Panu ziemi." "Walka zacięta pomiędzy katolicyzmem i masonerią** — brzmi oświadczenie Desmonsa — **jest walką na śmierć, bez wytchnienia i pardonu. Wszędzie, gdziekolwiek ukaże się człowiek czarny (kapłan) — muszą znaleźć się masoni. Wszędzie, gdziekolwiek wzniosą krzyż na znak jego panowania, musi ukazać się sztandar masonerii".**

Biuletyn masonerii francuskiej z r. 1896 głosi: **My masoni powinniśmy dążyć do definitywnego zniszczenia katolicyzmu.** Kongres Międzynarodowej Masonerii, który obradował w Paryżu w r. 1900, **zadecydował: "Nie wystarczy zwalczać wpływy duchowieństwa, obdzierać Kościół z autorytetu, zniszczyć należy religię samą."**

Kongres masonów w Brukseli w r. 1904 uchwalił: **"Walka przeciw-**

ko papiestwu jest koniecznością socjalną i powinna stanowić główne i nieustanne zadanie masonerii.”

Przykłady tego rodzaju można by mnożyć bez końca.

Masoneria nazywa siebie z dumą “antykościołem”.

Cóż znaczy to określenie?

Kościół prowadzi dusze ludzkie od kolebki do grobu i wskazuje im, że życie doczesne jest tylko wędrówką, próbą, w czasie której mamy sobie zasłużyć na wieczność. Bóg i życie pozagrobowe są fundamentami światopoglądu chrześcijańskiego. Zepsuta na skutek grzechu pierworodnego natura ludzka skłania się zawsze ku złemu. Aby wytrwać w dobrym, potrzebna jest łaska Boża.

“Antykościół” masoneria głosi coś wręcz przeciwnego: Zaprzecza bluźnierczo istnieniu Boga i nieśmiertelności duszy, twierdzi, że dla człowieka celem jedynym jest życie doczesne, poza którym istnieje tylko nicość. Nie ma, według masonerii ani Objawienia, ani Wcielenia i Odkupienia, ani zbawienia. Wszystko zaczyna się i kończy się na tym świecie. Nie było także grzechu pierworodnego. Człowiek rodzi się dobrym, a jeżeli później się psuje i schodzi na złe drogi, to winny są temu warunki, wśród których żyje. Religia jest tylko ludzkim wymysłem, krępującym człowieka, wyzbywającym go wolności i swobody.

Jak więc widzimy, masoneria jest całkowitym zaprzeczeniem nauki i wskazań Kościoła.

“Masonerię — mówią dokumenty tej organizacji — powinno się odczuwać wszędzie, ale nie odkrywać jej nigdzie. Stanowimy wielkie zrzeszenie, wobec świata nieme... Powinniśmy gorliwie wpajać masom nasze myśli, ale cała satysfakcja polega na tym, że owe idee kiełkują”.

W słowach tych zawarty jest cały program działania masonerii.

Przy pomocy zakonspirowanych, pół utajonych i jawnych organizacji (np. “Liga obrony praw człowieka i obywatela”, — “Rotary Club”), za pośrednictwem swych członków, których stara się masoneria wysunąć na odpowiedzialne i wpływowe stanowiska, za pośrednictwem wreszcie literatury, prasy, teatru i kina dąży tajna ta organizacja do przeniknięcia całego życia naszego, do dotarcia do środowisk wszystkich, do rodzin, społeczeństwa, urzędów, związków i szkół, aby wszędzie szerzyć swe idee, upowszechniać swój światopogląd. Na tym właśnie przenikaniu masonerii i jej wpływów polega działanie masonerii i *tutaj* właśnie kryje się całe niebezpieczeństwo tej podstępnej, uporczywej i przewidującej akcji.

Organizacje masońskie zwą się lożami. Loże istnieją we wszystkich krajach i podlegają naczelnej władzy, której skład jest zawsze głęboko zakonspirowany (ukryty).

Tajność masonerii utrudnia wielce zorientowanie się w składzie personalnym lóż.

Wprawdzie masoneria wydaje swe roczniki, w których podaje nazwiska pewnych masonów, z góry jednakże należy zaznaczyć, że właśnie ci wymienieni masoni nie odgrywają najważniejszej roli, ale są jedynie figurantami, mającymi odwrócić i zmylić uwagę przeciwników.

Dr. Mieczysław Skrudlik

Kiedykolwiek farmer sprzeda ci koszyk jabłek, jego reputacja jest na wierzchu koszyka; później odkryjesz jego charakter . . . gdzieś niedaleko dna koszyka.



Pius XII do świata

Przemówienie Ojca Św., Piusa XII do Rzymian, wygłoszone w dniu 10 lutego 1952 r.

Oto teraz czas, kochani synowie! Czas jest, aby dokonać dalszych, stanowczych kroków; czas otrząsnąć się z nieszczęsnego letargu; czas, aby wszyscy ludzie, wszyscy zatroskani o losy świata odnaleźli się i stanęli w zwartych szeregach; czas jest, by powtórzyć za Apostołem: "*Hora est iam nos de somno surgere*" — *pora nam już powstać ze snu, teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze!* (Rzym. 13. 11).

Cały świat trzeba przebudować od fundamentów, ze zdziczałego przerobić na ludzki, z ludzkiego na Boży, to znaczy wedle Bożego serca. Miliony ludzi dopominają się o zmianę kierunku i patrzą na Kościół Chrystusowy — jako silny i jedyny ster — który, przy poszanowaniu wolności ludzkiej, mógłby stanąć na czele tak wielkiego przedsięwzięcia i błagają o jego przewodnictwo jasno sformułowanymi wyrazami, ale jeszcze bardziej wymownie przez łzy wylane, przez rany wciąż dotkliwe, wskazując na olbrzymie cmentarzyska, którymi zorganizowana i zbrojna nienawiść pokryła kontynenty.

Nie jest to chwila do dyskusji, szukania nowych zasad, wyznaczania nowych celów i zagadnień. Jedne i drugie dobrze znane i utwierdzone w swej istocie, bo zawarte w nauce samego Chrystusa, wyjaśnione przez wiekową pracę Kościoła, przystosowane przez ostatnich Papieży do okoliczności chwili bieżącej, czekają na jedno tylko: na konkretne wprowadzenie w życie.

Na cóż zdało by się badać drogi Boże i zagadnienia ducha, jeśli w praktyce wybierało by się drogi wiodące do zguby i uginało się potulnie karku wobec żądań ciała? Do czego służyłaby wiedza i powtarzanie, że Bóg jest Ojcem i ludzie są braćmi, gdyby obawiano się każdej Jego interwencji w życie prywatne i publiczne? Na cóż przydało by się rozprawiać o sprawiedliwości, miłości pokoju, skoro wola z góry byłaby już zdecydowana unikać ofiary, a serce zamknąć się w lodowatej samotności i skoro nikt nie odważyłby się podjąć

inicjatywy skruszenia barier dzielącej nienawiści ani wyjść naprzeciw ze szczerym uściskiem? Wszystko to zwiększałoby tylko winę synów światłości, którym mniej będzie przebaczone, jeżeli mniej umiłowali. Nie takim brakiem zjednoczonego wysiłku i bezczynności Kościół zmienił u swoich początków oblicze świata i rozprzestrzenił się szybko, i przez wieki rozwijał dobroczynną działalność i zdobywał podziw i zaufanie narodów.

Niech będzie zupełnie jasne, ukochani synowie, że u źródła zła dzisiejszego i tragicznych jego konsekwencji nie leży, jak w czasach przedchrześcijańskich lub w krajach jeszcze pogańskich, nieprzezwyciężalna nieznajomość wiecznych przeznaczeń człowieka i głównych dróg do ich osiągnięcia, ale letarg ducha, anemia woli, oziębłość serc. Ludzie dotknięci taką zarazą, jakby dla usprawiedliwienia się próbują otaczać się dawnymi ciemnościami i szukają wytłumaczenia w starych i nowych błędach. Trzeba więc oddziaływać na ich wolę.

Pewnego wieczora, po nalocie niemieckich bombowców, żołnierz francuski przyglądał się ruinom miasteczka Furnes, w Belgii. Nie zauważył nikogo tylko oficera belgijskiego w cieniach budynków. Wtem zobaczył małą grupkę dzieci, prowadzonych przez dziewczynkę, wychodzącą z piwnicy domu. Na narożniku wybuchła bomba. Dziatki w terrorze przylgnęły do małej "matuli". Zaprowadziła je do przydrożnej kapliczki, która nie została uszkodzona. Złożyły rączki, przymknęły oczka i zaczęły odmawiać Modlitwę Pańską.

Kiedy przyszły do wyrazów "i odpuść nam nasze winy jako i my . . . " — zatrzymały się. Starsza dziewczynka spojrzała na młodsze dzieci z pewnym wyrzutem, ale one nadal milczały.

— Wiem, wiem — odrzekła "matula", — ale musimy odmówić modlitwę . . . I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy . . .

I zatrzymała się, a wtenczas pewien głos pociągnął słowa modlitwy — "jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."

Dziewczynki obejrzały się, by zobaczyć, kto wyrzekł te słowa, których one nie mogły wymówić. Żołnierz francuski, stojący niedaleko, również obejrzał się i widział twarz belgijskiego króla, Alberta . . .

W Belgii opowiadają o Kardynale Van Roey i jego sposobie załatwienia się z profesorami, których Niemcy wysłali, by ci objęli katedry na Uniwersytecie w Lowanium.

Wielkie przyjęcie odbyło się w jednej z sal Uniwersytetu, na które też zaproszono Kardynała. Główny mówca przepraszał, że profesorowie muszą przejąć Uniwersytet. Podkreślił jednak, że celem całej tej akcji jest zaprowadzenie przyjaźni między Belgią a Niemcami, lepsze poznanie obu narodów i ich kultur.

Cisza zapanowała na sali, kiedy Kardynał wstał, aby dać swą odpowiedź. Była to najkrótsza przemowa w jego życiu.

"Idea jest świetna," rzekł Kardynał. "Pomyślimy o tym po wojnie."

Apostoł  Trzeźwości

Po kilku latach kapłaństwa O. Teobald Mathew przekonał się, że jego współrodacy (Irlandczycy) c i e r p i ą głównie dla dwóch przyczyn: wskutek lenistwa i nieświadomości. Pracą więc i nauką zwalczał tę biedę. Że zaś w mieście Cork nie było dostatecznej liczby zakładów naukowych, zaczął otwierać nowe, w których pod opieką religii wykładano różne rzemiosła. Obok klasztoru stanęła szkoła dziewczątek. Kierowniczki jej, litościwe panie, kształciły te dzieci w cnotach, a przy tym zaprawiały je do robót właściwych ich położeniu. Szkoła ta była przez długie lata błogosławieństwem dla całej okolicy.

Lecz główną zasługą i chwałą O. Teobalda było założenie Związku Trzeźwości. Pobudkę do tego i pierwszą myśl podał mu członek Rady Miejskiej, kwakier irlandzki z miasta Cork, Wilhelm Martin. Człowiek ten próbował nawet utworzyć odpowiedni związek, gdyż bardzo bolał nad pijaństwem swych rodaków i nad nędzą wynikającą z tego brzydkiego nałogu. Nie mógł wszakże nic zrobić z powodu różnicy religii, bo ludność irlandzka jest rdzennie katolicką i bardzo przywiązaną do Kościoła, on zaś należał do sekty kwakrów i czuł, że nie zdobędzie sobie zaufania. Ale znał O. Teobalda, podziwiał jego cnoty i popularność i przy spotkaniu często doń mówił: "Ach, gdybyś tylko chciał, Ojcze, gdybyś się zajął tą sprawą, ileż byś dobrego mógł uczynić dla tych biedaków!"

Ze swej strony O. Teobald, będąc jednym z dyrektorów przytułku dla nędzy wyjątkowej, miał sposobność zetknąć się nieraz z szumowinami społeczeństwa będącymi ofiarą klęsk publicznych, zmian losu, najczęściej własnych namiętności. Miłość, jaką im okazywał, otwierała ich serca i opowiadali mu swoje koleje. Największa była liczba pijaków nałogowych, którzy przez wódkę doszli do hańby i nędzy. Oni i dzieci ich — najbardziej zajmowali sługę Bożego. Korzystał z tego Wilhelm Martin, ile razy więc sądzono jakie przestępstwo, a winowajcą był pijak, zwracał się z bolesną prośbą, a zarazem skargą do O. Teobalda: "Ach, Ojcze, gdybyś tylko chciał, ileż dobrego moglibyśmy zrobić w tym mieście!"

Słowa te brzmiały ciągle w uszach świątobliwego Kapucyna. Widział on, ile pijaństwo wyrządza szkody, nie tylko wśród ludu, ale i w wyższych stanach, ile pod jego tchnieniem ginie zdolności i talentów, które Bóg dał człowiekowi na jego własny pożytek. Wszędzie: w szpitalu, w więzieniach, w ubogiej izdebce, w pałacu widział tę ohydną ranę. A jednocześnie umysł praktyczny przedstawiał mu trudność walki z zakorzenionym nałogiem. Modlił się więc gorąco o światło do nieba, pytając, co ma czynić.

I Bóg go oświecił. W kwietniu, 1838 roku, data pamiętna dla przyjaciół związku trzeźwości, O. Teobald oświadczył poczciwemu kwakrowi, że poznaje w tym wolę Bożą i bierze się do dzieła. Pierwsze zebranie odbyło się 10 kwietnia w sali szkolnej O. Teobalda. Było ono nieliczne, bo składające się głównie z takich osób, które już przedtem robiły próby związku. Zarażonych pijań-

stwem nie było wcale. O. Teobald w krótkiej a gorącej przemowie wyłożył powody zebrania się obecnych, wymienił, kto go zachęcił do tego dzieła, dodając, że sam nie odważyłby się na to, ale jeśli uważają, iż może coś uczynić w tym kierunku, bardzo chętnie ofiaruje swoje usługi, czas i osobę.

"A więc", zakończył, "ponieważ wszyscy, jak tu jesteśmy, nie potrzebujemy trunków i zdrowie nam służy, przeto ja pierwszy podpisuję się w tej księdze, która, mam nadzieję, wkrótce się zapełni nazwiskami, że wyrzekam się wszelkich trunków rozpalających do końca życia." I wyrzekłszy: "Amen! W Imię Boże," podpisał: "Brat Teobald Mathew z zakonu Kapucynów." Za jego przykładem poszli inni.

Odtąd zakonnik stał się własnością publiczną; czas jego i cela należały do wszystkich. Z każdym dniem przybywało mu roboty, tak dalece, że może nikt mu w tym nie dorównał. Dwudziestopięcioletnia jego praca w konfesjonale, w szpitalach, w ubogich izdebkach, jego miłość ofiarna i wspaniałomyślna przyniosła teraz stokrotne owoce. Imię jego było symbolem miłości, znano go wszędzie i nikt nie odważył się podejrzewać dzieła, które on rozpoczął. Dość było, że O. Teobald, kochanek ubogich, ojciec sierót, sługa nieszczęśliwych, zaopiniował, że mają się wyrzec wszelkich napojów, szkodzących zdrowiu, aby wszyscy przyrzekli uroczyście, że to uczynią. Tłumaczył im przy tym, że trunek doprowadza ich do upodlenia i nędzy, uboży ich dziatwę i ojczyznę, że chrześcijanin powinien uwolnić się z tych kajdan, pętających umysł i ducha, a tym utwierdzał ich w przedsięwzięciu.

W trzy miesiące potem Związek Trzeźwości liczył 25 tysięcy członków, w pięć — 131,000, a w niespełna dziewięć miesięcy — 156,000. Nie była to sama ludność miasta Cork i jego oko-

SOBORY POWSZECHNE

W historii Kościoła odbyło się 20 Soborów Powszechnych, czyli zebrań Biskupów całego Kościoła pod przewodnictwem Papieża albo jego przedstawiciela.

Sobór (Miejsce)	Data	Papież
1. Nicea (I)	325	Św. Sylwester I
2. Konstantynopol (I)	381	Św. Damazy I
3. Efez	431	Św. Celestyn I
4. Chalcedon	451	Św. Leon I
5. Konstantynopol (II)	553	Wigiliusz
6. Konstantynopol (III)	680-681	Św. Agaton
7. Nicea (II)	787	Adrian I
8. Konstantynopol (IV)	869-870	Adrian II
9. Lateran (Rzym — I)	1123	Kalikst II
10. Lateran (II)	1139	Innocenty II
11. Lateran (III)	1179	Aleksander III
12. Lateran (IV)	1215	Innocenty III
13. Lyons (Francja)	1245	Innocenty IV
14. Lyons (II)	1274	Bł. Grzegorz X
15. Wiedeń	1311-1312	Klement V
16. Konstancja	1414-1418	Grzegorz XII Marcin V
17. Florencja	1438-1443	Eugeniusz IV
18. Lateran (V)	1512-1517	Juliusz II Leon X
19. Trydent	1545-1563	Paweł III Juliusz III Pius IV
20. Watykan (Odroczony ale nie zakończony).	1869	Pius IX

lic; owszem, wielu przychodziło nawet z daleka. Wiadomość o wielkiej reformie, zaprowadzonej przez O. Teobalda Mathew, rozeszła się w pismach po całym królestwie brytyjskim i mnóstwo pielgrzymów szło do misjonarza, by i ich przyjął i zapisał na członków.

Owoce jego działalności dały się wkrótce widzieć. Na ulicach i w rodzinach ustały kłótnie, w miejsce nędzy zakwitał dobrobyt; w więzieniach liczba aresztantów z każdym dniem się zmniejszała. Utworzyły się po różnych miastach Koła Trzeźwości, co było wielką pomocą dla organizacji Związku.

Pomimo nawału zajęć, sługa Boży nie opuszczał się w ćwiczeniach zakonnych i tak samo jak dawniej dąży do konfesjonału, ale przyszła chwila, kiedy przełożeni uznali za potrzebne zwolnić go od zwykłych obowiązków kapłańskich, aby mógł się zupełnie oddać Dziełu Trzeźwości. Odtąd jeździł po różnych miastach, gdyż niepodobieństwem było, aby wszyscy jeździli do klasztoru w Cork. Pisano więc do niego, zapraszając tu i tam, a ubogi syn św. Franciszka udawał się na wezwanie. Pierwszy jego wyjazd był do Limerick. Któż opisze radość mieszkańców! Imię jego brzmiało na wszystkich ustach. W dzień przybycia apostoła drogi roiły się od tłumów. Władze świeckie, Biskupi, duchowieństwo, znakomitsi obywatele przyjmowali podróżnych; otworzono im na noc budynki publiczne, gdzież bowiem pomieścić ludność dziesięć razy liczniejszą od miasta? Każdy chciał widzieć O. Teobalda, złożyć jak najprędzej przed nim przysięgę, cisnęli się więc tak mocno, że oddział kawalerii szkockiej, utrzymujący porządek, został odparty daleko wraz ze swoimi końmi.

Cztery dni O. Teobald zajęty był bez przerwy przyjmowaniem, — tak że ochrypł, ale Związek powiększył się o 150,000 członków. Wkrótce nie było parafii w Irlandii, którąby nie posiadała swego Związku Trzeźwości, swojej chorągwi i swojej kapeli. Ogółem zapisało się 5 milionów osób.

Słynny doktor Wiseman, podówczas Biskup anglikański w Birmingham, który później przeszedł na łono Kościoła katolickiego, tak się wyraził o cudownych skutkach tego apostolstwa:

"W przeszłych wiekach pielgrzym wracający ze Wschodu opisywał braciom w Europie cierpienia chrześcijan pod jarzmem arabskim lub tureckim, a na głos jego bogaci i ubodzy przyszywali sobie na odzieniu znamię krzyża i przysięgali, że pójdą oswobodzić Grób i Ziemię Świętą. Jak niegdyś tamten pielgrzym, tak teraz pokorny syn Franciszka Serafickiego przeszedł nasz kraj, powstając przeciw występkowi, rujnującemu nas fizycznie i moralnie. I on dał wam krzyż, abyście go nosili, lecz nie na ubraniu, tylko w sercach. Jaki skutek osiągnęła jego misja i jak dalece go usłuchano, dowodzą te tysiące, te miliony ludzi, które wyrzekły się trunków. Tak, bracia moi, jesteście teraz wolni od wyrzutu nietrzeźwości. Jeśli widzicie rodzinę waszą szczęśliwą i nakarmioną, choć przedtem w głodzie i nędzy jęczała, a młodzież wstrzemięźliwą i pilną w pełnieniu obowiązków, nie zapominajcie komu po Bogu winniście za to wdzięczność, kto to energią swoją zapewnił te dobrodziejstwa zarówno księciu, jak wieśniakowi, zarówno pałacom, jak chatom. Niedalekie to czasy, kiedy ludy okoliczne spoglądać będą na was, jako na kraj uprzywilejowany od Boga i błogosławiony między innymi. Spokój i dobrobyt stał się odtąd waszym udziałem."

Działalność O. Teobalda nie ograniczyła się do Irlandii. Wzywany kilkakrotnie przez katolików i protestantów angielskich, udał się tam w r. 1843 i tak samo przyjęty był wszędzie z wielką czcią i uszanowaniem. Protestanci zbiegali się, by go usłyszeć i odchodzili zbudowani jego miłością. Arystokracja zapraszała go do siebie i podziwiała

piękne jego ułożenie. O. Mathew szedł wszędzie, byle tylko powiększyć grono swoich członków. Biskup anglikański w Norwich ofiarował mu gościnność w swoim pałacu; a potem w mowie powitalnej wyrzekł: "Czcigodny Panie,

Z okazji uroczystości Wielkiej Nocy Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i warszawski, Stefan Wyszyński, skierował do duchowieństwa polskiego i wiernych następujące orędzie:

Najmilsze Dzieci Boże!
Umiłowani Bracia Kapłani!

Witam Was, w radosnym triumfie Zmartwychwstania Pańskiego!

Chrystus umęczony za nas ludzi i dla naszego zbawienia, pokonał mękę i śmierć. Złożony do grobu odwalił zeń kamień, choć był bardzo wielki. Z przepastnych otchłani wywiódł człowieka. Położył kres nieprawości, wyzwolił się z rąk oszczerców i oprawców, niegodziwych sędziów, bezlitosnych katów.

Zmartwychwstały Zwycięzca śmierci jest odtąd dla każdego człowieka sztandarem życia. Bo człowiek chce żyć i zwyciężać śmierć. Zmartwychwstały Chrystus jest dla ludzkości wodzem z krainy grobów, jest natchnieniem tych, którzy chcą pokonać zastarzałe nałogi grabarzy.

Chrystus Zmartwychwstały jest burzycielem otchłannych bram wszechpiekieł, z których wywodzi ludzkość ku Bożej przyszłości. Chrystus Zmartwychwstały ogłasza światu Boży sąd nad Piłatowymi wyrokami, triumf Prawdy nad faryzeizmem, chwałę cierpienia zwycięskiego, wyższą ponad wszystko — Miłość.

W Zmartwychwstaniu jaśnieją wszystkie ideały prawych ludzi i tęsknoty Bożych narodów. I dlatego prawdziwie — Wesoły nam dzień dziś nastał. Tylko piekło dziś drży i smuci się. Wszystko, co ludzkie, co prawe, co ufne — otwiera serca, rozjaśnia oblicza.

A zwłaszcza Wy — Najmilsze Dzieci Moje — do niedawna w postach i w pokucie, w żalu i w wyznawaniu win, w omywaniu serc i dusz — dziś wyzwolone spod kamieni grobowych, spokojne w sumieniu, ufne w moce Bożego życia. Witam Was ojcowskim sercem, Owczarnio moja, Rodzino Boża!

A Wy — Najmilsi Pasterze Owiec — słudzy Życia, budziciele sumień, rozdawcy przelicznych tajemnic Bożych, mocarze słowa Bożego i Łaski — uznojeni trudem pracy wielkopostnej — jakże dziś bliscy mi jesteście!

Wypełniliście pasterską powinność! Otarliście oblicze Chrystusowe chustką Weroniki. Wasze kapłańskie dusze mają świadomość zasługi wobec Chrystusa, wobec Kościoła, wobec Jego Dzieci, wobec świata całego!

Dokonaliście dzieła, uspokajającego świat przez Krew Chrystusową. Jako jesteście wspaniali w swoim błogosławionym trudzie! I Wy śpiewacie radośnie, wraz z ludem: "Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał". Któż bardziej od Was żądał tego dnia "łaski i życia, dnia świętości i prawdy, dnia sprawiedliwości, miłości i pokoju!"

Wraz z Wami — Wierne Dzieci Boże, Umiłowani Słudzy Dobra — dzielę radość Zmartwychwstania Pańskiego, zmartwychwstania dusz naszych. "Wysławiajmy Pana, bo dobry: bo na wieki miłosierdzie Jego" (Ps.117,24). Wspólną radość ubogacam braterskim życzeniem świątecznym i błogosławieństwem arcypasterskim.

Warszawa. W Wielką Sobotę. 1952 roku.—

zwracam się do ciebie nie jako kapłana katolickiego, gdyż różnimy się w religii i ja twojej jestem nieprzyjacielem, ale jako do brata chrześcijanina na gruncie neutralnym, na którym powinni by się spotykać wszyscy wyznawcy Chrystusowi. Obywatele Norwich, wzywam was, abyście dobrze przyjęli tego cudzoziemca, który przychodzi do was zdaleka z misją świętą. Przyjmijcie go, jak przystało chrześcijanom, gdyż misja jego jest chrześcijańska."

O. Teobald utrzymywał, że najlepszy środkiem do umoralnienia młodzieży są uczciwe rozrywki.

W r. 1849 O. Teobald Mathew udał się do Ameryki, gdzie przez dwa lata i pięć miesięcy gorliwie jeździł od miasta do miasta. Co prawda *wszędzie* poznawano się na tym dobroczyńcy ludzkości, lecz Amerykanie dowiedli tego w najwyższym stopniu. Gdy przybył do Waszyngtonu, stolicy Stanów Zjednoczonych, ofiarowano mu jednomyślnie krzesło w Izbie, co się uważa za największy zaszczyt, jaki spotkać może cudzoziemca. A kiedy wszedł na zebranie po raz pierwszy, wszyscy deputowani powstali.Przyznano mu również prawo, aby przez czas pobytu w Waszyngtonie zasiadał w senacie Stanów Zjednoczonych. Dodać należy, że na kazania O. Mathew protestanci amerykańscy cisnęli się bardzo tłumnie; a przemawiał dwa razy na dzień oprócz nauk zachęcających do wyrzekania się trunków. Ogółem 600,000 osób w Ameryce złożyło przysięgę przed nim.

O. Mathew był jeszcze narzędziem Opatrzności dla Irlandczyków w czasie klęski głodowej, która nawiedzała ten kraj przez kilka lat z rzędu, bo od roku 1845 do 1849. Położenie ówczesnej ludności było rozpaczliwe. Nie miała ona ziemi na własność, bo prawo angielskie tego zabraniało;przemysł był też uciemiężany. Jedynym bogactwem i pokarmem były kartofle, ale w r. 1845 z powodu ciągłych deszczów padła na nie zaraza i głód zaczął doskwierać. Wtedy to dobroć i miłość świątobliwego kapłana zajaśniała w całym blasku. Jeżdżąc

W Alcazar (Hiszpanii) wisi tabliczka ponad jednym telefonem. Jest to ten, który służył do rozmowy pomiędzy komunistami a Pułkownikiem Moscardo, dowódcą obrońców Alcazaru. Na tabliczce wypisany jest przebieg rozmowy. Przy telefonie wisi również fotografia Ludwika, który liczył lat 16, gdy go komuniści rozstrzelali. Oto rozmowa, którą zarekordowano na tabliczce pamiątkowej:

"Pułkowniku Moscardo, uważamy cię za odpowiedzialnego za trwające nadal oblężenie. Jeżeli nie poddasz się w dziesięciu minutach, twój syn Ludwik, który jest w naszych rękach, będzie rozstrzelany."

"Wierzę wam."

"Jako dowód, że jest z nami, oddajemy mu telefon."

"Hello, Ojcze."

"Co, mój synku?"

"Nic. Tylko to, że mówią, że mnie rozstrzelają, jeżeli nie poddasz Alcazaru."

"Wtenczas, mój synu, przygotuj się na śmierć."

"Całuję cię, ojcze."

"Całuję cię, mój synu."

w sprawach Dzieła Trzeźwości, widział ogrom nieszczęścia. On pierwszy zawiadomił rząd o klęsce, a potem wszelkimi siłami starał się o jej zmniejszenie. W tym celu prosił sekretarza Izby Skarbowej, by sprowadzić z Ameryki dużą ilość rydzy i sprzedawać ją natychmiast po cenie kosztu, dopóki spekulanci nie wezmą tego w swe ręce dla wyzyskania ubogich. Błagał o to usilnie, dowodząc, że

JĘZYKI LITURGICZNE W WSCHODNIM KOŚCIELE

Kościoły, mające swe nabożeństwa liturgiczne w języku obecnie używanym przez naród:

Kościół	Ryt	Język	Liczba wiernych
Melkicki (Syria, Palestyna, Egipt)	Bizantyński	Arabski	350,000 dusz
Rumuński	Bizantyński	Rumuński	1,500,000 dusz
Węgiersko-rusiński	Bizantyński	Węgierski	160,000 dusz
Malankarski (Indie)	Zachodni-syryjski	Malyalam	65,000 dusz
			2,075,000 dusz

Kościoły, mające pewną przymieszkę języka obecnie używanego przez naród:

Kościół	Ryt	Język	Liczba wiernych
Koptycki (Egipt)	Koptycki	Koptycki i Arabski	75,000 dusz
Syryjski	Zachodnio-syryjski	Syryjski i Arabski	75,000 dusz
Maronicki (Liban)	Maronicki	Syryjski i Arabski	500,000 dusz
Chaldejski (Irak)	Chaldejski	Syryjski i Arabski	100,000 dusz
			740,000 dusz

Kościoły, używające form językowych wyszłych z użycia z obecnie żywych języków:

Kościół	Ryt	Język	Liczba wiernych
Ukrainski	Bizantyński	Kościelny St.-Słow.	4,900,000 dusz
Karpacko-rusiński	Bizantyński	Kościelny Staro-Słow.	950,000 dusz
Jugosłowiański	Bizantyński	Kościelny Staro-Słow.	60,000 dusz
Bułgarski	Bizantyński	Kościelny Staro-Słow.	5,500 dusz
Biało-ruski	Bizantyński	Kościelny Staro-Słow.	22,000 dusz
Grecki	Bizantyński	Kościelny Staro-Słow.	3,500 dusz
Ormiański	Ormiański	Ormiański	150,000 dusz
			6,091,000 dusz

Kościoły (wschodnie), posługujące się w liturgii językami nieżywymi:

Kościół	Ryt	Język	Liczba wiernych
Abisyński	Etiopski	Ge'ez	40,000 dusz
Malabarski (Indie)	Malabarski	Syryjski	928,000 dusz
Greko-italski	Bizantyński	Kościelna greka	65,000 dusz
			1,033,000 dusz

wszelkie inne środki na nic się nie przydadzą, a jak cena będzie niska, lud nie dojdzie do ostatniej nędzy i widmo głodu zostanie zażegnane.

Pod koniec roku 1846 wywiązała się straszna śmiertelność: tyfus głodowy zabierał setki ludzi. Żadna klasa społeczna nie była wolna od klęski. Duszą i życiem wszystkich instytucji dobroczynnych był O. Teobald. Powstawały więc szkoły przemysłowe, komitety ubrania dla ubogich; wobec niebezpieczeństwa znikała niechęć religijna; mąż Boży wszystko ożywiał, wszystko zwiedzał i kierował wszystkim. Urządzał piece z gorącą zupą z sucharów i ryby, którą rozdawał zgłodniałym. Uczył biedaków, jak mają najlepiej spożytkować swoje szczupłe zapasy. Za jego staraniem Amerykanie w miejsce pieniędzy przysyłali dla biednej Irlandii mąkę. Pisał bowiem, że kupcy korzystają z nieszczęścia i biorą za zboże trzy razy drożej, niż się należało.

Ten dobroczyńca ludzkości umarł z paraliżu, który kilka razy już odejmował mu władzę w członkach. Śmierć jego zaszła 8 grudnia, 1856 r. w Queenstown. Liczył wtedy 65 lat życia.

O. Saulaitis, pisząc w "Catholic Digest" o wydarzeniu, którego nie zapomni, wspomina, co następuje:

Trzy Żydówki — Dipiski z Węgier — mieszkały na przeciwko nas w Augsburgu. Były bardzo przystojne panie i często ciekawa byłam, jak się czuły względem Niemców. Pewnego razu jedna z trzech sióstr rozpoczęła rozmowę ze mną. Dowiedziawszy się, że jestem Litwinką, ale mogę mówić po angielsku, poprosiła o lekcje angielskiego. Zgodziłam się, częściowo, przyznam się, bo chciałam zobaczyć, jakie blizny wojna na jej duszy zostawiła.

Podczas trzeciej lekcji zauważyłam numer wyciśnięty na ramieniu mojej uczennicy, znak obozu koncentracyjnego. Po skończonej lekcji, porozmawiałyśmy na temat obozów, przy czym młoda Żydówka powiedziała mi: "Siedziałam w celi razem z 800 Żydami przez dni i noce, z kolanami przyciskającymi do mojej brody. Widziałam ludzi padających i umierających codziennie. Straciłam rodziców, siostrę i jej dziecko. Ale nie mogę znaleźć w mym sercu hardości i goryczy dla wszystkich Niemców, a szczególnie dla ich niewinnych dzieci. Nie mam pragnienia uczynienia im tego, co nam uczynili. To by mnie nigdzie nie zawiodło."

Tego dnia nauczyłam się więcej od mojej uczennicy niż ona przez cały czas nauk ode mnie.

KOMUNIA ŚW. CHORYCH

Kiedy kapłan ma przyjść do domu, aby udzielić Komunii św. chorym, należy przygotować następujące przybory:

1. stolik, przykryty białym obrusem, postawiony przy łóżku chorego;
2. krucyfiks na stoliku;
3. dwie świece zapalone;
4. wodę święconą;
5. szklankę świeżej wody i łyżeczkę;
6. białą serwetkę, którą się położy na piersi chorego przed przyjęciem Komunii św.

Jeżeli chory ma przyjąć Sakrament Ostatniego Namaszczenia, należy przygotować: trochę waty i miseczkę z małymi kawałkami chleba albo trochę pokrajanej cytryny. Należy umyć ręce, twarz i nogi chorego.



»◆«

Dla

Dzieci

»◆«



Świnki podróżują

W czarnym lesie.

Na pewnym podwórku żyła pewna świnka imieniem Kwikwi.

Miała ona trzech synów: Ryjusia, Kwiczusia i Podrygusia.

Jakie były upodobania tych trzech prosiaczków, można się tego doskonale domyśleć z ich imion — nieprawdaż?

Strasznie to były psotne smyki, wciąż im tylko figle świtały w łebkach — nigdy nic poważniejszego.

Ot, raz poszły do lasu czarnego, gdzie było czarne błoto i tak się w nim upaćkały, od ryjka do końca ogona, że ich rodzona matka nie poznała (jak się to niebawem okaże).

Nastała czarna noc i prosiątka zabłądziły w czarnym lesie.

Strapiona Kwikwi wraz z dwoma innymi świniami wybrała się na poszukiwanie swych niesfornych synków.

Ach, byłaby ich nie odnalazła podczas czarnej nocy w czarnym lesie, — zwłaszcza, że prosiaczki zabłocone również były czarne, gdyby nie to, że malcy płakali tak głośno, że było ich już słychać było o pół mili.

— Czyż to wy, moje dzieci? — zawołała Kwikwi, zbliżając się do miejsca, skąd było słychać owe lamenty.

— Mama! mama! — kwiknęły świnki z czarnego błota, wypadły na polankę trzy małe, czarne cienie.

— Ach, to nie moi synkowie! — zapłakała Kwikwi — tamci mieli śliczną różową skórkę i różowe ryjki!



— To my, mamo, to my, zaraz nas poznasz!

I Kwiczuś począł po swojemu kwiczeć, a Podryguś również po swojemu podrygiwać.

Teraz już nie było wątpliwości.

Dobra mama Kwikwi i jej towarzyszki zabrały malców — jak to się mówi "na barana" i szybko popędziły z nimi do domu, bo prosiątka były mokre, zziębnięte, spłakane i głodne.

Ile tam potem było wymówek, płaczu i przyrzekań, wspominać nie trzeba, bo sami doskonale się tego domyślacie. Nieprawdaż?

II.

Niemiła nowina.

Pewnego dnia tata Kwik przyszedł do domu z tajemniczą miną.

— Prosiaczki, chodźcie tu do mnie!

— Napewno coś dostaniemy! — domyślili się synkowie i ruszyli pędem, wywijając z uciechy zakręconymi ogonkami.

Za chwilę byli już obok taty Kwika.

— Czeka was jutro wielka, miła niespodzianka.

— Ach, jakżeż się cieszymy!

— Powiedzcie, tato, prędko, co to?

— Od jutra zaczniecie chodzić do szkoły.

W prosiaczków jakby grom uderzył.

— Do szkoły! — powtórzyły ponuro, spuściwszy ryjki ku ziemi.

— Czyż was to nie cieszy? — zdziwił się tata Kwik.

Prosiaczki, nie chcąc kłamać, oddaliły się w milczeniu.

Na podwórku malcy zatrzymali się.

— Słyszeliście, do szkoły! — jęknął Kwiczuś, a Podryguś podskoczył smętnie, bez dawnego humoru.

— Ciekawym, po co to! — przecież jesteśmy już zupełnie mądrzy.

— Naturalnie, ja też nie rozumiem, czegoby nas tam jeszcze mogli nauczyć w szkole!

— Ee, nie martwmy się, może tata zażartował!

— Oj, nie, widziałem, jak dziś szedł w stronę szkoły.

Zapanowało ponure milczenie.

— Cóż więc poczniemy?

— Jest tylko jedna rada.

— Jaka?

— Co takiego?

— Wyruszmy w świat jutro o świcie!

— Wyruszmy!!

Co świnki postanowiły, to wykonały.

III.

Którą drogą?

Nazajutrz, zaledwie błękitny świt rozproszył cienie nocy, prosiaczki wymknęły się z domku przez okno.

Kwiczuś ubrany był, jak należy, nie zapomniał nawet o krawatce.

Podryguś nie miał kapelusza, ale za to pamiętał o węzełku z pożywieniem.

Ryjuś zaś tak się śpieszył, że nie tylko nie zdążył wziąć kapelusza i kurtki, ale nawet to, co włożył, srodze było zniszczone i wyłatane.

Ruszyli szerokim gościńcem.

— Dokąd pójdziemy?

— Naturalnie do miasteczka Biedoklepki. Jest tam teraz podobno śliczna karuzela.

— A co to znaczy karuzela? — zapytał Kwiczuś.

— Jakto, nie wiesz? — oburzył się Podryguś.

— No . . . nie wiem . . .

— Ja też nie wiem — przyznał się Podryguś — tylko słyszałem, że to się kręci i gra, a świnki na tym jeżdżą.

— To doskonale, chodźmy do Biedoklepki!

I świnki przyśpieszyły kroku.

W pewnym miejscu krzyżowały się aż cztery drogi. Stał tam ogromny słup, a na nim przybite cztery tablice z napisami, dokąd drogi prowadzą.

Prosiaczki stanęły pod słupem z głupimi minami, utkwiwszy wzrok w niezrozumiałych dla nich znakach.

— Gdybyśmy chodzili do szkoły, — umielibyśmy czytać — przemknęło się im prawie jednocześnie przez łebki, ale żaden nie śmiał się przyznać głośno do tej myśli.

— Hm . . . mnie się zdaje, że teraz należy iść na lewo.

— Ej, chyba na prawo.

— Najpewniej prosto!

Ponieważ każdemu zdawało się inaczej, nie było więc wiadomo, kogo słuchać.

— Wiecie co, pójdziemy tą drogą, nad którą ten wróbel poleci — zadecydował Podryguś, wskazując na wróbla, siedzącego na desce słupa.

— On też napewno leci do Biedoklepki, a tu tylko przysiadł dla odpoczynku.

— Naturalnie, on też chce zobaczyć karuzelę!

Wkrótce wróbel zerwał się i frunął. Biedoklepka nic go oczywiście nie obchodziła, leciał tam, gdzie czerwieniły się w sadzie dojrzewające czereśnie.

Prosiaczki — pełne najlepszych nadziei — ruszyły za nim.

IV.

Groźne spotkanie.

Zaledwie prosiaczki uszły kilkaset kroków, posłyszały w rowie obok drogi jakiś szelest.

Co to? najwyraźniej, coś rusza się za krzakiem.

Mali podróżnicy stanęli niepewni — czy iść dalej, czy czekać?

Może się uspokoi . . . ale gdzież tam! znów się rusza!

I nagle . . . smyrg! smyrg! . . . wypadł na ścieżkę jakiś straszny zwierz z wielkimi uszami.

— Gwałtu! uciekajmy!

Pomknęły prosiaczki naprzód galopem, gubiąc po drodze kapelusz, węzełek i laski. Dopadły do jakiegoś starego ogrodzenia i nuż się nań drapać z wielkim pośpiechem, kłapiąc zębami ze strachu, a nóżki do krwi drapiąc o deski.

Kwiczuś chciał stanąć na samym szczycie, zaledwie jednak tego dokonał, fiknął w tył na ziemię, srodze rozbijając się o twardą glinę.

Tymczasem ten o k r o p n y zwierz wciąż ich prześladował. Usiadł spokojnie na ziemi na przeciwko prosiaczków i przyglądał im się przez chwilę bardzo uważnie.

— Cóż wy za sztuki wyprawiacie? . . . czemuście tak zmykali?

Prosiaczki aż się potem oblały ze strachu.

— Jakto czemu? przecież . . . przecież, srogi panie, chciałeś nas zjeść!

— Kto?

— Ty!

— Kogo?

— Nas!

— Co za niedorzeczność! . . . gdzieżbym was zmieścił, przecież jestem od każdego z was o tyle mniejszy!

— Prawda, nie przyszło nam to na myśl!

— Zresztą przecież zające . . .

— Prawda, toż to zając! . . .

— Żywią się roślinami — dokończył szarak i pełen najwyższej pogardy dla głupich prosiaczków, ruszył w stronę lasu, nie obejrzawszy się nawet na tchórzy.

— Hej! hej! panie zającu, powiedz nam, czy dobrze idziemy do Biedoklepki!

Ale zając nie myślał odpowiadać.

Prosiaczki zeszły z płotu, pozbierały rozsypane na drodze jedzenie, wyłowiły z błota kapelusz i ruszyły dalej, zawstydzone po raz drugi swą nieświadomością.

V.

Mała nieprzyjemność.

Uszły prosiaczki ze dwie mile.

Zbliżało się południe, słońce paliło, jak rozgrzany piec kuchenny.

Z tłustych prosiaczków ściekał pot kroplisty, a krótkie nóżki mdlały im z utrudzenia.

— Ach, gdybyż już dojść do Biedoklepki!

— Ach, żebyż spotkać jaką rzekę lub studzienkę — umieram z pragnienia.

— Musi tu gdzieś być bodaj jaki rów błotnisty, w którym możnaby się wykąpać.

— Ale gdzie go szukać? — kogo spytać?

Powlekły się prosiaczki dalej smutne i zniechęcone.

Nagle na zakręcie drogi, za krzakami, mignęła im jakaś postać.

Był to jegomość w przedziwnie krótkiej szacie, w małym kapelusiku, z rozłożonymi rękoma.

— Patrzcie, jakiś człowiek!

— Jaki dziwny, ma tylko jedną nogę!

— Tym lepiej, — łatwiej przed nim uciekniemy na swych czterech, jeśliby nas chciał gonić.

— Ależ to jakiś poczciwy człowieczyna — patrzcie, — jak do nas wyciąga ręce.

— Chodźmy go rozpytać o drogę.

— Przede wszystkim o wodę! . . .

— Chodźmy . . .

I prosiaczki ruszyły ku przedziwnemu panu o jednej nodze.

Szły po miękkiej roli, depcząc świeżo wyrosłą tatarkę.

Dziwny pan wciąż na prosiaczki patrzył przyjaźnie z pod nasuniętego kapelusza i trzymał ręce rozłożone, jakby gotowe do braterskiego uścisku.

Gdy trzech naszych grubasków, doszedłszy do środka pola, stanęło przed jegomościem na jednej nodze — ten nawet nie drgnął.

— Dzień dobry panu!

— Witamy, jakżeż zdrowie?

Żadnej odpowiedzi.

— Może pan będzie łaskaw nam wskazać drogę do Biedoklepki.

— Do jakiegoś rowu z wodą . . .

Dziwny pan wciąż milczał.

— To jakiś niemowa!

— Głuche biedaczysko, nic nie słyszy i chyba nie widzi.

Ryjuś i Podryguś odsunęli się nieco, patrząc nieufnie na jednonogiego pana.

Kwiczuś próbował jeszcze czegoś się dowiedzieć.

A wtem z krzaków rozległ się groźny krzyk i nim prosiaczki zdołały się zmiarkować — wypadł z gęstwiny człowiek.

Ten umiał i mówić i szybko biec na dwu nogach i w sposób nie wróżący nic dobrego wyciągnąć ku prosiaczkom ręce uzbrojone kijem.

— A wynosić mi się stąd! — krzyczał ów niegrzeczny człowiek — tatarkę mi zdeptały! . . . A drogą chodzić, a nie gapić się na strachy!

I b o l e s n e rózgi posypały się na grzbiet Kwiczusia, Ryjusia i Podrygusia.

Przerażone prosiaczki uciekały co tchu i uspokoiły się dopiero wtedy, gdy straszny człowiek pozostał daleko za nimi w tyle.

— Och, co to było?

— Coś strasznego! — weszliśmy widocznie w szkodę, ale któż mógł o tym wiedzieć!

— Coraz lepiej widzę, że nie jesteśmy bynajmniej tak mądrzy, jak nam się zdawało — przyznał się odważnie Kwiczuś.

Dwa inne prosiaczki nie śmiały już teraz temu zaprzeczyć.

VI.

Nieudana karuzela.

Po krótkim wypoczynku i po skromnym obiadku ruszyły świnki dalej.

Słońce już się zniżyło ku zachodowi.

Od łąk ciągnął wilgotny powiew.

Nadchodził wieczór chłodny, pełen rosy i świeżości.

Świnki szły raźno, aby przed nocą dojść do Biedoklepki — chociaż wymarzone to miejsce mniej już dla nich teraz było ponętne.

Każde z nich już tęskniło za swym małym, spokojnym domkiem, ale żadne nie chciało głośno przyznać się do tego.

— Kiedyż nareszcie będzie ta Biedoklepka?

— I ta karuzela!

Nagle świnki stanęły zdziwione.

— Co to?

Na środku pola stał osioł. Obsiadły go nieznośne muchy i komary, osioł więc opędzał się od nich, kiwając łbem i machając ogonem.

Od czasu do czasu osiołek ryczał żałośnie, chcąc tym sposobem dać znać swemu gospodarzowi, że już czas, aby go zabrano do stajenki.

Świnki o ośle n i g d y nie słyszały, patrzyły więc nań zdziwione i zachwycone.

— Ależ to karuzela!

— Tak, tak — karuzela!

— I kręci się i gra!

— Doskonale, zaraz się przejedziemy!

I świnki dopadły oślego ogona — i uchwyciły się zań zębami.

— A toż co! — ryknął rozgniewany osioł — i trzepnął tylnymi nogami tak mocno, że świnki — machnąwszy kozła w powietrzu — spadły na ziemię.

— Uciekajmy! — rozległ się znów przeraźliwy głos prosiaczków — i nieszczęśni podróżnicy po raz trzeci już dziś rzucili się do rozpaczliwej ucieczki.

Biegli co tchu, bez opamiętania, — przez pola i krzaki, przez rowy i ścieżki.

Zatrzymali się dopiero przy dużym parkanie, za którym było widać mały domek.

— Gdzie my jesteśmy?

— Pewnie koło Biedoklepki.

— Ja nie chcę do Biedoklepki, ja chcę do domu! — zawołał Ryjuś i zaczął głośno płakać.

— I ja chcę do domu!

— I ja!

Trójka podróżników już teraz szczerze zalewała się łzami.

Nie wiedziały prosiaczki, że po okrążeniu kilku wiosek, znów znalazły się pod swym domkiem.

Płacz ich usłyszeli mama i tata Kwikwi, biedne stare świnki, które dopiero co wróciły do domu, zmartwione po nadaremnym szukaniu w okolicy zaginionych synków.

— Kto tam płacze?

— To my!

— Jacy my?

— Ryjuś! Kwiczuś! Podryguś!

— Nasze dzieci znalazły się, — co za szczęście!

I znów, jak na początku tego opowiadania, powitaniom i wymówkom nie było końca.

A teraz zapytacie, czy świnki zaczęły chodzić do szkoły?

Ależ, naturalnie, zaraz od następnego dnia, bo poznały podczas swej podróży, — jak to niedobrze głuptaskom na świecie.

Perełka z literatury polskiej . . .



Królowa Korony Polskiej

Nadeszła nareszcie ta chwila.

Tajemnica musiała się przedrzeć od senatorów do szlachty, a od szlachty do pospólstwa, gdyż od rana mówiono, że w czasie nabożeństwa stanie się coś ważnego, że król jakieś uroczyste śluby będzie składał. Mówiono o poprawie losów chłopskich i o konfederacji z niebem; inni wszelako twierdzili, że są to niebywałe rzeczy, których przykładów dzieje nie podają, ale ciekawość była podniecona i powszechnie czegoś oczekiwano.

Dzień był mroźny, jasny, drobniuchne źdźbła śniegu latały po powietrzu, błyszcząc na kształt iskier. Piechota łanowa lwowska i powiatu żydaczowskiego, w półszubkach błękitnych, bramowanych złotem i pół regimentu węgierskiego, wyciągnęły się w długi szereg przed katedrą, trzymając muszkiety przy nogach; przed nimi, na kształt pasterzy, przechodzili wzdłuż i wpoprzek oficerowie z trzcinami w ręku. Pomiędzy dwoma szpalerami płynął jak rzeka do kościoła tłum różnobarwny. Więc najprzód szlachta i rycerstwo, a za nią senat miejski z łańcuchami pozłocistymi na szyjach i ze świecami w ręku, a prowadził go burmistrz, słynny na całe województwo medyk, przybrany w czarną togę aksamitną i biret; za senatem szli kupcy, a między nimi wielu Ormian w zielonych ze złotem myckach na głowie i w obszernych wschodnich chałatach. Ci, chociaż do innego obrządku należą, ciągnęli wraz z innymi, by stan reprezentować. Za kupiectwem dążyły cechy z chorągwiami, a więc: rzeźnicy, piekarze, szewcy, złotnicy, konwisarze, szychterze, płatnerze, kordybanci, miodowarzy i ilu tylko innych jeszcze było; z każdego ludzie wybrani szli ze swoją chorągwią, którą niósł okazalszy od wszystkich urodą chorąży. Zaczem dopiero waliły bractwa różne i tłum pospolity, w łyczkowych kapotach, w kożuchach, guniach, sukmanach, mieszkańcy przedmieść, chłopi. Nie tamowano przystępu nikomu, dopóki kościół nie zapełnił się szczelnie ludźmi wszelakich stanów i płci obojej.

Na koniec zaczęły zajeżdżać karety, lecz omijały główne drzwi, albowiem król, biskupi i dygnitarze mieli osobne wejście bliżej wielkiego ołtarza. Co chwila wojsko prezentowało broń, następnie żołnierze spuszczali muszkiety do nogi i chuchali na zamarznięte dłonie, wyrzucając z piersi kłęby pary.

Zajechał król z nuncjuszem Widonem, potem arcybiskup gnieźnieński z księciem Czartoryskim, potem ksiądz biskup krakowski, ksiądz arcybiskup lwowski, kanclerz wielki koronny, wielu wojewodów i kasztelanów. Ci wszyscy znikali w bocznych drzwiach, a ich karoce, dwory, masztalerze i wszelkiego rodzaju dworscy utworzyli jakoby nowe wojska, stojące z boku katedry.

Ze mszą wyszedł nuncjusz apostolski Widon, przybrany na purpurze w ornat biały, naszywany perłami i złotem.

Dla króla urządzono klęcznik między wielkim ołtarzem a stallami, przed klęcznikiem leżał rozpostarty dywan tu-

recki. Kanonickie krzesła zajęli biskupi i świeccy senatorowie.

Różnobarwne światła, — wchodzące przez okna w połączeniu z blaskiem świec, od których ołtarz gorzeć się zdawał, padały na twarze senatorskie, ukryte w cieniu kanonickich krzeseł, na białe ornaty, na wspaniałe postawy, na złote łańcuchy, aksamity i fiolety. Rzekłbyś: rzymski senat, taki w tych starcach majestat i powaga; gdzie niegdzie wśród sędziwych głów widać twarz senatora — wojownika; gdzie niegdzie błyśnie jasna główka młodego panięcia; wszystkie oczy utkwione w ołtarz, wszyscy modlą się; błyszczą i chwieją się płomienie świec; dymy z kadzielnic igrają i kłębią się w blaskach. Z drugiej strony stall kościół nabity głowami, a nad głowami tęcza chorągwi, jako tęcza kwiatów się mieni.

Majestat króla Jana Kazimierza padł wedle zwyczaju krzyżem i korzył się przed majestatem Bożym. Wreszcie wydobył ksiądz nuncjusz z cyborium kielich i zbliżył się z nim do klęcznika. Wówczas król podniósł się z jaśniejszą twarzą, rozległ się głos nuncjusza: "Ecce Agnus Dei" i król przyjął komunię.

Przez jakiś czas klęczał schylony; na koniec podniósł się, oczy zwrócił ku niebu i wyciągnął obie ręce.

Uciszyło się nagle w kościele, tak, że oddechów ludzkich nie było słychać. Wszyscy odgadli, że chwila nadeszła i że król jakiś ślub będzie czynił; wszyscy słuchali w skupieniu ducha, a on stał ciągle z wyciągniętymi rękoma, wreszcie głosem wzruszonym, ale jak dzwon donośnym, tak mówić począł:

— *Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego i Twoim zmiłowaniem się król, do Twych najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfederację czynię: Ciebie na Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie i Czernichowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystkie, Twojej osobliwej opiece i obronie polecam; Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu królestwa mego, przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę . . .*

Tu padł król na kolana i milczał chwilę, w kościele cisza ciągle trwała śmiertelna, więc wstawszy, tak dalej mówił:

A że wielkimi Twymi dobrodziejstwy zniewolony, przymuszony jestem z narodem polskim do nowego i gorącego Tobie służenia obowiązku, obiecuję

MODLITWA ŚW. FRANCISZKA

"Tyś jest święty, Panie. Tyś jest Bóg jedyny, jedynie cuda działający. Tyś mocny, Tyś wielki, Tyś najwyższy. Tyś wszechmocny, Ojciec święty, król nieba i ziemi.

"Tyś Troisty i Jedyny, Pan bogów, Tyś dobry, bardzo dobry, nieskończenie dobry. Tyś życiem samym i samą prawdą.

"Tyś miłosierdziem i miłością. Tyś pokorą, cierpliwością, odpoczniesniem, radością i szczęściem. Tyś sprawiedliwością, mądrością i bogactwem, co za wszystko starczą. Tyś łaskawością i pięknem. Tyś opiekunem naszym i obrońcą. Tyś ucieczką naszą i siłą. Tyś wiarą naszą, nadzieją naszą i słodkością naszą nieskończoną. Tyś życiem naszym wiecznym, Panie wielki i wspaniały, Boże wszechmocny, Zbawco pełen miłosierdzia."

Tobie, moim, ministrów, senatorów, szlachty i pospólstwa imieniem, Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi, Zbawicielowi naszemu, cześć i chwałę przez wszystkie krainy królestwa polskiego rozszerzać, czynić wolę, że gdy za zlitowaniem Syna Twego otrzymam wiktorię nad Szwedem, będę się starał, aby rocznica w państwie mym odprawiała się solennie do skończenia świata rozpamiętywaniem Łaski Boskiej i Twojej, Panno Przeczysta!

Tu znów przerwał i uklęknął. W kościele uczynił się szmer, lecz głos królewski wnet go uciszył i choć drżał teraz skruchą, wzruszeniem, tak dalej mówił jeszcze donośniej:

— *A że, z wielkim żalem serca mego uznaję, dla jęczenia w opresji ubogiego pospólstwa oraczów, przez żołnierstwo uciemiężonego, od Boga mego sprawiedliwą karę przez siedem lat w królestwie moim różnymi plagami trapiącą nad wszystkich ponoszę, obowiązuję się, iż po uczynionym pokoju starać się będę, ze stanami Rzeczypospolitej usilnie, ażeby odtąd utrapione pospólstwo wolne było od wszelkiego okrucieństwa, w czym, Matko Miłosierna, Królowo i Pani moja, jakoś mnie natchnęła do uczynienia tego votum, abyś łaską miłosierdzia u Syna Twego uprosiła mi pomoc do wypełnienia tego, co obiecuję.*

Słuchało tych słów królewskich duchowieństwo, senatorowie, szlachta i gmin. Wielki płacz rozległ się w kościele, który najprzód w chłopskich piersiach się zerwał i z onych wybuchnął, a potem stał się powszechny. Wszyscy wyciągali ręce ku niebu, rozpłakane głosy powtarzały: — *Amen! Amen! Amen!* — na świadectwo, że uczucia i swoje wota ze ślubowaniem królewskim łączą. Uniesienie ogarnęło serca i zbratały się w tej chwili w miłości dla Rzeczypospolitej i jej Patronki.

—*Henryk Sienkiewicz*

* * *

Te śluby królewskie, ta proklamacja Maryi — Królową Korony Polskiej — były podzięką za cudowny zryw całej społeczności polskiej do walki za Wiarę i Ojczyznę.

Pewien nie-katolik z ciekawości usiadł w jednej z ławek kościoła katolickiego podczas Mszy św. Siedział przez cały czas, nawet do samej konsekracji. Zaraz przy nim klęczał mężczyzna, którego takie zachowanie się bardzo zdenerwowało. Widząc, że jego sąsiad nie czyni najmniejszego wysiłku, by uklęknąć na podniesienie, całkiem zniecierpliwiony warknął do siedzącego towarzysza bardzo jasnym i "mocnym" językiem: "Demyt, uklęknij!" Nie-katolik tak był tym zaskoczony, że bez wahania uklęknął, jak mu katolik rozkazał.

I jaki wynik? Podczas reszty Mszy św. nie-katolik zaciekawił się ważnością tego klęczenia. Opuszczając kościół, podszedł do katolika, przedstawił się i poprosił o objaśnienie o Mszy świętej . . . "Zjechałeś mnie tak mocno, więc ciekawi mnie to ogromnie, co to takiego ważnego tam się stało, że musiałeś takiego ostrego wyrażenia użyć."

Po kilku tygodniach nie-katolik poprosił miejscowego księdza o instrukcje, po czym przeszedł na łono Kościoła . . . i to wszystko na skutek "ostrego" wyrażenia wypowiedzianego w stosownym czasie.

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

PISEMKO WYDAWANE PRZEZ POLSKĄ PROWINCJĘ OO. FRANCISZKANÓW W PULASKI, WISCONSIN. PRENUMERATA WYNOSI:
$1.50 w Stanach Zjednoczonych; $1.75 w Kanadzie; $2.00 w krajach zagranicznych.
JEŚLI NIE JESTEŚ STAŁYM CZYTELNIKIEM TEGO POŻYTECZNEGO PISEMKA, ZAMÓW JE SOBIE, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE BĘDZIE TWYM MIŁYM PRZYJACIELEM. OTO GŁOSY TYCH, KTÓRZY JE CZYTAJĄ:

Z wielkim zachwytem i radością czytamy **Miesięcznik,** a szczególnie żona lubi go nad życie i nawet nieraz o jedzeniu zapomina. Serdecznie zań dziękujemy.

— J. N., Seattle 5, Wash.

Drodzy Ojcowie Franciszkanie! Zdobyłam jednego prenumeratora, który był zbałamucony złymi pismami. Pożyczałam mu **Miesięcznik,** żeby go czytał zamiast Ameryka-Echo czy inne paskudztwa. I **Miesięcznik** mu się spodobał i prosił, bym mu go zaprenumerowała. Proszę też, by Ojcowie wysłali jaką książeczkę o wierze, żeby mógł poczytać. — **A. G., Turin, N. Y.**

Otrzymuję **Miesięcznik Franciszkański** od grudnia, ubiegłego roku, za pośrednictwem pewnego pana, gdyż jestem wdową i pobieram pensję na starość. Jestem bardzo zadowolona, że dostaję ten **Miesięcznik,** w którym jest tyle ciekawych rzeczy, a nawet wesołych, że mogę się uśmiać.

— I. S., Milwaukee, Wis.

Bez przesady będzie, jeśli napiszę, że otrzymanie pierwszych dwóch Miesięczników i Kalendarza sprawiło nam wiele radości. Polska prasa w Australii znajduje się w powijakach i nie ma wielkich nadziei na to, że będzie mogła zaspokoić potrzeby polskiego wysiedleńca. Prenumeruję "Polski Tygodnik Katolicki", lecz nie może on się równać z wydawanym przez Was, Czcigodni Bracia, "Miesięcznikiem". Przyzwyczajeni do milczenia i niewypowiadania tego, co myślimy, uderza nas w "Miesięczniku" naga prawda tak otwarcie podana na jego łamach. Czytamy go z wielkim odprężeniem moralnym — jest więc głos trzeźwy i jasno widzący teraźniejszość i przyszłość — oby nie był głosem wołającego na pustyni. Niech Dobry Bóg otoczy Was, Czcigodni, Swoją opieką. — **J. S., Australia.**

Otrzymałam **"Miesięcznik Franciszkańskii"** na miesiąc kwiecień, za który wam serdecznie dziękuję. Przeczytałam go już cały i muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy w życiu tak mocno pouczającego pisma nie czytałam. — **S. S., Central Falls, R. I.**

Wysyłam należność za kalendarz tak bardzo ładny. Żeby nie Wasze pisma, to życie moje było by bardzo smutne. Wasze pisma mnie nieco rozweselają w moim życiu i nie wiem, jak mam Wam podziękować za Waszą mozolną pracę. Wasz **Miesięcznik** tak kocham, bo mi przemawia do serca.

Serdecznie dziękuję za przesłanie **Miesięcznika** i kalendarza, które bardzo lubię, gdyż zawierają wiele pięknego i pouczającego materiału, a wszystko w nich jest zajmujące. **J. S., Chicago 18, Ill.**

Najserdeczniej dziękuję za kalendarz i **Miesięcznik,** gdyż bardzo lubię je czytać. Uważam je za najlepsze katolickie pisma, bo mają tyle ładnych przykładów i nauk. Ojcom dziękuję za ich trudy i pracę.

A. S., Sheriman, Wyoming

Najserdeczniej dziękujemy Wielebnym Ojcom za nadesłany kalendarz, ale równocześnie za **Miesięcznik,** który nam tak bardzo przypomina z ukochanego Kraju "Rycerza Niepokalanej", który mam wrażenie, że już nie istnieje przy dzisiejszym reżimie cierpiącej naszej Polski. Jesteśmy rzuceni, po naszej długiej tułaczce, na dalekie krańce Texasu, zdala od Ojczyzny, nie mając żadnego sąsiada, mówiącego polskim językiem. Skoro więc biorę do ręki **Miesięcznik,** wyobrażam sobie, że siadł przy mnie ktoś znajomy i bliski. Rozmawiam z nim. Wielką otuchę daje nam to skromne pisemko. Kończąc zasyłamy serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

T. P., San Antonio 7, Texas

Przy tej okazji zapytuję, czy macie Ojcowie, jakie nowe książki, bo te małe, to już wszystkie przeczytałam. Pytam też, dlaczego to już nie ma w **Miesięczniku** żadnej powieści, bo ludzie, którym daję go do czytania, pytają się o nią. Ostatnia o tym Julku była bardzo ładna. Prosimy o jakąś drugą religijną powieść.—**R. O. Ansonia, Conn.**

W imieniu własnym i wszystkich chorych Polaków, pozostających w szpitalach i sanatoriach na terenie Libanu, wraz z serdecznymi życzeniami, pomyślności w szerzeniu Królestwa Chrystusowego i podziękowaniem gorącym za nadsyłane egzemplarze wyrażam szczerą wdzięczność za dalsze nadsyłanie **Miesięcznika.**

Artykuły w nim zawarte są aktualne, a ich autorzy trzymają rękę na pulsie dzisiejszego życia. Jest to ogromnie miła i pożyteczna lektura dla chorych naszych...

Ks. M. W. Beirut, Lebanon

Przesyłam pieniądze za abonament **Miesięcznika,** który tak bardzo lubię czytać, bo jest tak bardzo ciekawy.

J. N., Chicago 47, Ill.

I enclose $1.50 to cover the cost of the Franciscan Monthly for the entire year of 1952. Wishing you well I conclude with a comment to the effect that I enjoy your publication immensely and find I am able better to cope with the problems of the day.

F. M., Baltimore, Md.

Wysyłam należność za pisemko. Jest tak ładne, piękne i dobre, że nie mogę doczekać się, kiedy je otrzymam. Tylko bardzo żałuję, że nie mogę więcej ofiarować. Jestem wdową w starszym wieku i nie mam żadnego dochodu. — **A. K., Garden City, Mich.**

Przesyłamy zaległą należność za **Miesięcznik** za całe dwa lata. Również wysyłamy za kalendarz z ubiegłego roku i przepraszamy, że tak długo musieliście czekać. Czytamy Wasz **Miesięcznik** długie już lata i bardzo go lubimy.— **F. i M. Cz., Gilman, Wis.**

Kiedy mi moja znajoma dała do przeczytania kilka starych numerów **Miesięcznika,** to tak się tym ucieszyłam, bo ja jak żyję nie miałam w ręce takiego pięknego pisemka. Jest w nim wszystko, i do śmiechu i do płaczu a także ku nauce. Niech Wam Bóg błogosławi. **R. K., New Britain. Conn.**

Donosząc o zmianie mego adresu, życzę Wielebnym Ojcom z całego serca, ażeby ludzie jak najwięcej zamawiali i czytali ten tak w każdej rodzinie potrzebny **Miesięcznik.** Oby go czytano od głowy domu, tj. od ojca począwszy aż do najmniejszego, umiejącego czytać dziecka. Sam czytam go 28 lat i życzę z serca, by był czytany w każdej rodzinie katolickiej. — **B. J., Detroit, Mich.**

W **Miesięczniku** z miesiąca października pisali Ojcowie o polityce i bolszewikach, oraz o niesprawiedliwych rządach w różnych krajach. Podali Ojcowie dobre wyjaśnienie tych problemów. Dziękujemy, ale prosimy o dalsze naświetlanie tych rzeczy, bo my, ludzie prości, nie wszystko rozumiemy, co się dzisiaj w świecie dzieje.

P. G., Loup City, Nebr.

Bez tego Waszego **Miesięcznika,** to byśmy żyć nie umieli. Modlimy się za Was, by Dobry Bóg udzielił Wam zdrowia i długiego życia, by nam tego pisemka nie zabrakło.

F. Z., Detroit 10, Mich.

Serdecznie dziękujemy za kartki świąteczne oraz za światło radosne, jakie zagląda do nas w **Miesięczniku.** Nie umiem wyrazić radości, jaką on wnosi do naszego domu. Jesteśmy Ojcom serdecznie za niego wdzięczni. **Z. R., Abrams, Wis.**

Wysyłam prenumeratę za **Miesięcznik** i zarazem życzenia, by Wam Bóg błogosławił za Waszą mozolną pracę w tym moim ulubionym **Miesięczniku.** Gdyby tylko ludzie chcieli tak postępować, jak on pisze, byłoby dobrze na świecie.— **M. E., Chicago 8, Ill.**

Przesyłając należność za **Miesięcznik** i kalendarz, załączamy najszczersze życzenia, oby Wam, Ojcowie, Pan Bóg użyczył wiele zdrowia i błogosławieństwa do dalszej tak dobrej pracy. Pozdrawiamy Wojciecha Kopidołka i Wiktosię, bo lubimy czytać ich przygody. **A. J., City Point, Wis.**

Otrzymujemy **Miesięcznik** Wielebnych Ojców, który z radością czytamy. Jest on naprawdę dobrym nauczycielem dla wszystkich tych, którzy pragną żyć dla Boga i duszy nieśmiertelnej. Zaabonowała go nam siostra zaraz po naszym przyjeździe, a jesteśmy tutaj niecały rok. Czujemy się szczęśliwi i mamy za co Bogu dziękować.

Ponieważ nie wiem, ile zalegamy z opłatą za **Miesięcznik,** prosimy o informację, gdyż nie mamy zamiaru rozstawać się z tym pismem. — **Rodzina W., Castleton, Hudson**

Wysyłam należność za **Miesięcznik** na przyszły rok i proszę mi go dalej przysyłać, gdyż oczekuję go zawsze z upragnieniem i ciekawością na jego nowości i zajmujące tematy. Niech was Bóg Najłaskawszy ma w swojej opiece. **H.P., Jackson Height, N.Y.**

Niezmiernie dziękuję za przysyłanie mi mego kochanego, starego pisemka. Abonuję Wasz Miesięcznik już 22 lata i cieszę się nim stale na nowo.

J. Sz., Garfield Heights, Ohio

Za wysłane broszurki serdecznie Wielebnym Ojcom dziękuję. Już je prawie przeczytałam, a kończę jeszcze ostatnią pt. "Szatan". Bardzo te broszurki są pouczające. Niech Wam, Drodzy Ojcowie, Bóg błogosławi w Waszej mozolnej pracy i sprawi, byście jak najwięcej drukowali i by Wasza praca przyniosła pożytek duszom. —

M. M., Hamtramck, Mich.



Trochę śmiechu

Zawiły rachunek

— Słyszałem, że pańskie rodzeństwo jest bardzo liczne. Ile was jest wszystkich?

— A niech pan sam policzy: jest nas jedenastu braci, i każdy z nas ma jedną siostrę.

— Co pan mówi? To was jest aż dwadzieścia dwoje?

— Ależ nie! Tylko dwanaścioro.

Wojtuś

— Mamusiu — mówi mały chłopczyna do matki, smażącej pączki, — czemu do mnie nic nie mówisz?

— A co mam mówić? — odpowiada matka. — Przecież widzisz, że nie mam czasu.

— No, mogłaby się mama zapytać: "Wojtusiu, czy nie chcesz pączków?"

Na egzaminie

Profesor zadaje pytanie. Kandydat milczy.

— Mam wrażenie, że pytanie moje sprawia panu niemałą trudność, co?

— O nie, panie profesorze, pytanie wcale nie, tylko o d p o w i e d ź na nie.

Na koncercie

Na koncercie jakiś artysta gra na wiolonczeli. Mała Zosia patrzy, słucha, nareszcie zapytuje:

— Mamusiu, jak ten pan przepiłuje tę skrzynię, to już pójdziemy do domu, prawda?

Też racja

— Tak mi coś strzyka w lewej nodze, że ledwo chodzić mogę.

— Hm . . . to objaw wieku, przypuszczam.

— Przecież prawa noga ma też tyle lat, co i lewa, a nie boli.

Odznaczenie

Student po egzaminie wraca do domu. Przy stole pyta się go ojciec, jak egzamin wypadł.

— Świetnie — odpowiedział miły synalek, — tak świetnie, że na ogólne żądanie, muszę go raz jeszcze powtórzyć . . .

W składzie aptecznym

— Ma pan coś przeciw siwym włosom?

— Nic, proszę pana, prócz najgłębszego szacunku.

"Literat"

— A czy wolno wiedzieć, czym się szanowny pan zajmuje?

— Ja? — Jestem literatem.

— Bardzo mi miło poznać szanownego pana. Zdaje mi się, że już kiedyś czytałem jedno z dzieł pańskich.

— O, to bardzo możliwe, bo ja wbijam litery do kaloszy.

Korespondencja Króla Kazimierza Jagiellończyka ze św. Janem Kapistranem

W 1953 r. Polska obchodzi 500-lecie przybycia św. Jana Kapistrana do Krakowa. Należał on do największych misjonarzy Kościoła, a w XV wieku był najgłośniejszą postacią Europy. Obiegł prawie wszystkie kraje. Wieści o jego wymowie i świętości życia dotarły i do Polski. Kardynał Zbigniew Oleśnicki pierwszy zwrócił się z prośbą do św. Jana, aby przybył do Polski. Uczynił to w liście z dnia 2 sierpnia, 1451 r. List ten Kapistran otrzymał 23 sierpnia i odpowiedział, ale nie przyobiecał nic pewnego. Dnia 7 września, 1451 r., idzie z Polski list samego Króla do wielkiego misjonarza. Treść tego listu była następująca:

Kazimierz z Bożej łaski król Polski, wielki książę Litewski, dziedzic i pan na Rusi, wielebnemu i znamienitemu mężowi, panu Janowi z Capistrano, zakonu Braci Mniejszych. Ojcu szczególnie nam miłemu.

Wielebny i znamienity mężu, Ojcze szczególnie Nam drogi. Okazuje się w całej pełni łaskawości Króla królów, którą na nas i na ludy słowiańskie wylewa, skoro celem nawrócenia narodu czeskiego, co na drogi błędne zeszedł i za różnych herezyi zasadami idzie, wysyła ciebie męża od dawna znanego i wypróbowanego, znamienitego duchem Bożym i zadziwiającemi dziełami. Radują się stąd wszystkie północne krainy i Bogu Najwyższemu, oraz Jego na ziemi Wikaremu Ojcu świętemu dzięki czynią niezmierne, że troskliwy o zbawienie swego ludu, dla odzyskania zgubionej drachmy i tej setnej owieczki swojej, szczególniejsze obmyśla lekarstwo.

Przekonałeś się zapewne i doświadczyłeś, jak zbrodnicze są Czechów umysły, trucizną fałszywych doktryn przesiąkłe, a dla czystości prawdziwej wiary wrogie. A przedewszystkiem wiadomo ci już, że w tem królestwie niegdyś tak szlachetnem, a teraz wielorakiemi klęskami zniszczonem i powalonem, które sąsiednim krainom wojny niosło, są teraz kościoły popalone, dziewice zbeszczeszczone a ministrowie i słudzy Boscy pomordowani.

Usiłowali niektórzy książęta pokonać bronią sektę tak szkodliwą, lecz próżne były ich usiłowania i często i niezbadanych wyroków Bożych przychodziła na katolików klęska i ucieczka. Tobie wspomnianego narodu nawrócenie zachowanem zostało; a czego wielu innym odmówiło niebo. Tobie przyzwolonem zostało. Niechże polęże za twemi modlitwami i zasługami Amalek, i obalonym zostanie pyszny Goliat, a obroniony lud Pana Zastępów niech będzie wyzwolony. Ty zaś, Ojcze mój, gdy jak się godzi dokonasz nawrócenia tego narodu, niechże nie będzie ci przykrem wstąpić i nawiedzić królestwo nasze Polskie a zobaczywszy nieco, nas — syna twego oddanego proszę i na miłosierdzie Boże zaklinam, nie omijaj.

Jest to nasze królestwo Polskie religii katolickiej stale wierne. Jest i Księstwo Litewskie przez rodzica naszego sławnej pamięci Władysława chrześcijańskiego króla Polskiego od czci bałwochwalczej do wyznania jednego prawdziwego Boga doprowadzone. Obojga tych państwa nasze ludy wielce cię widzieć pragną i obecności twej z najwyższem wyczekiwaniem się dopraszają. Prócz tego posiadamy obszerne ziemie ruskie, które jakkolwiek religię chrześcijańską wyznają, jednak przez odszcze-

pieństwo greckie zdawna są zagarnięte i obrządki ich praktykują i przestrzegają. Przez tak długi czas oderwania się od kościoła łacińskiego, jakkolwiek na kilku soborach wiele do tego przykładano pracy, nie dali się odwieść i odciągnąć od ślepoty swych ceremonii. Ci wszyscy jednomyślnie się do ciebie zwracają, byś nawiedzenia ich nie poniechał, aby na łono jedności świętego kościoła Bożego przez ciebie przyłączeni być mogli. Znachodzi się wielu takich, którzy sławą twego imienia zachęcani, przyrzekają wyrzec się starej sekty i obrzędów, a wstąpić na drogę, którą im wskażesz. Jeśli ci nawrócenie Czechów taką jest troską, że dla ich zbawienia podejmowanie w s z e l k i c h niebezpieczeństw i przeciwności jest ci miłem, to jeszcze więcej Rusinów skłonność niechaj cię wzrusza. Gdyż jakkolwiek oba narody pomrokiem błędów są pokryte, to jednak pozwól sobie wytłumaczyć, że Rusinów nawrócenie z wielu względów przyjdzie łatwiej, naród ten bowiem żądny jest dobra, pojedynczy, niewykształcony, ludzkich doktryn nieświadom, błędów swych strzeże r a c z e j z przyzwyczajenia i wrodzonej skłonności do tego obrządku, bo w nich wzrósł i to go wstrzymuje od uznania powagi Najwyższego Pasterza i jedności wiary. Rozplączesz jednak łatwo te węzły, a jasnym promieniem twych czynów i zasług rozprószysz i oświetlisz te zastarzałe ciemności. Niech miłości twej przypomni się przykład i sposób Apostołów, w których ślady idziesz; niektórzy z nich musieli wiele przebiegać narodów siejąc prawdy ewangeliczne i naukę Chrystusową, by bodaj niektóre z nich pozyskać. Ty poniekąd pewien wyniku prac Twoich nie wzdragaj się przybyć tutaj dla zbawienia tylu ludów, których nawrócenie od ciebie zależy. Pomyśl, ile dusz przysporzysz niebu, gdy przybędziesz — a ile ich pozwolisz zatrzymać szatanowi, gdy nie przybędziesz. Pospiesz zatem mężu najlepszy do tej sprawy, do której cię wzywa głos tylu ludów, do której i my miłość twoją prośbami naszemi zapraszamy. Niech cię zachęci do tego reguła twoja i gorliwość o dusze, niech cię zniewoli przywiązanie do wiary i miłości, wreszcie sam Bóg, który mieszka na wysokościach zaleca ci to i rozkazuje. — Na nadchodzący św. Michał prałaci i baronowi zarówno polscy jak litewscy sejm odprawiać będą i zastanawiać się nad sprawami wielkiej wagi, które wojnę lub pokój przynieść mogą. Prosimy cię, byś Boga wszechmogącego modlitwą osobną błagał, aby łaska Ducha Św. serca naszych prałatów i baronów nawiedziła i umysły ich skupiła, żeby zgodnymi i jednomyślnymi głosy sprawy Królestwa i Księstwa uporządkowali, sprawili i rozstrzygnęli.

Dano w Gródku we wtorek w wigilią Narodzenia N.M. Panny, roku Pańskiego tysięcznego czterechsetnego pięćdziesiątego pierwszego.

Król Kazimierz Jagiellończyk liczył wówczas najwyżej 24 lata życia. W r. 1454 poślubił Elżbietę, córkę Alberta Habsburskiego — ślub daje mu . . . Jan Kapistran.

Z początkiem października św. Jan Kapistran wysłał następne pismo do Króla:

Uświęcona królewska i najjaśniejsza Mości!

Przesyłam najpokorniejsze i powinne zalecenia służb moich i posłuszeństwa. Żadnym rodzajem wymowy nie zdołam wyrazić Najjaśniejszy Królu owej po nad wszelką miarę przyjemności i radości, którą dziś twój wspaniały list mi przyniósł. Nie tylko bowiem o pochwałach moich, których zaiste nie szukam, szeroko w nim traktujesz, lecz — co o wiele jest większem, znamienitszem i chwalebniejszem, że się w nim okazujesz godnym imienia n a j b a r d z i e j chrześcijańskiego i istotnego Króla, skoro to masz przed oczyma, by nie tyle o własnem ile p o s p o l i t e m pamiętać dobru.

Któżby nie podziwiał po nad wszystko owej niewypowiedzianej ludzkości, którą przyroda sama obdarzyła cię ponad wszystkie książęta przezemnie kiedykolwiek poznane, lub o których słyszałem, skoro ty król chrześcijański i najjaśniejszy do człowieka maluczkiego i nieznanego ci nawet z oblicza, twój list pełen przedziwnej mądrości najlepszych wzorów wysłać łaskawie raczyłeś. Któż z wyznawców Chrystusowej religii nie sprzyjałby pobożnym i świętym pragnieniom twoim, gdy przewidując, że nawrócenie Czechów zbyt trudnem będzie z powodu ich wielkiego uporu, nieomieszkałeś mi radzić bym się zajął sprawą Rusinów, która jest łatwiejszą.

Co do mnie: za najwyższy to sobie uważam dar, że nam na tej ziemi zajaśniał Król, w którym: najdostojniejszych książąt, sprawiedliwie nazywanych dobrymi, męstwo, mądrość i przedziwne pragnienie zbawienia dusz ludzkich przyświeca. Wielkim to zaprawdę i wspaniałym jest króla przymiotem i zaletą, gdy więcej o duchowych niż ziemskich sprawach myśli, co tem więcej mam na cenie, że jak i Tobie to jest wiadomo, tylko w niewielu tę wyborną i przedziwną cnotę widzimy. Za co jeśli sądziłem, że ci cześć ludzką złożyć należy, to podjąłem tę rzecz, by ją przypomnieć, ty bowiem jak na chrześcijańskich książąt przystoi, pragniesz tylko Boga mieć zapłatą wszystkich czynów swoich. Ja też na marnych pochlebstwach śmiertelników niczego nie chcę budować, i oddaję ci raczej wymianę wdzięczności, niż daremne rękami łowy w gniazdkach czynię. Coś podobnego zwykł tylko okazywać i wypluwać język nadęty i zysku chciwy, gdy głaskające podejście chwał fałszywych wobec wielkich tego świata ściele.

Wiadomo mi bowiem i aż nadto o tem przekonany jestem, że nigdy nie zdołałbym o wielkości twego ducha tak się wysłowić, by tej mowy mojej nie przewyższyła doskonałość cnót twoich. Aby się jednak nie zdawało, że w przesadne ślady świeckich mowców wstępuję, nie chcę już wśród tych pochwał przebywać, które słusznie ci się należą za twe święte zamiary, natomiast królewskiemu twemu majestatowi nieskończone składam dzięki za tę wielką życzliwość, jaką mi okazałeś idąc za popędem twej dobrej natury, tudzież bardzo gorąco cię przestrzegam, proszę i zakinam, abyś w tem samem usposobieniu nadal chciał pozostać, w jakiem obecnie jesteś, gdyż żadna ani większa, ani zacniejsza, ani znamienitsza nie może cię spotkać chwała, jak ta: gdy pogromcą kacerzy nazwanym zostaniesz.

Co się zaś tyczy przybycia mego do przesławnego Królestwa Polskiego, które celem nawrócenia Rusinów z taką usilnością słów mi zalecasz, to żadnej stałej odpowiedzi dać nie mogę, skoro jak co to nie jest tajnem, zająłem się sprawą czeską, która by przepadła, jeślibym ją odłożył. Rozchodzi się bowiem teraz o odbycie publicznej dysputy pomiędzy mną i tymi, co berło czeskiej herezji, dzierżą; tylko miejsce nie jest jeszcze oznaczone. Heretyccy baronowie Czech razem zebrani, widząc wielkie wśród swego ludu poruszenie i ocknienie, jużto z powodu mego publicznego przyrzeczenia, że ofiarowałem się udowodnić, iż w całym piśmie świętem nigdzie niema tego nakazu, aby lud świecki sakrament Eucharystyi pod obojgą przyjmował postaciami, — już też z powodu wielkości cudów, które Bóg najłaskawszy w swem niewypowiedzianem miłosierdziu ludowi temu okazać raczył, — zmusili i zniewolili tego zatraconego człowieka, którego zwą Janem de Rokiczana, a który na teraz jest przywódcą i protektorem tych wszystkich potępionych błędów czeskich, aby odbył ze mną dysputę: i albo ja pokonany nałożę pęta milczenia memu kaznodziejstwu, lub on odemnie zwalczony i przyciśnion stanie się dla nich powodem zbawienia. Ja tę walkę ostateczną z najwyższą przyjąłem radością, bo się spodziewam, że z niej dla wielu wynijdzie zbawienie. Co gdy się tak ma, sądzę, iż żadnem prawem nie wolno mi tej sprawy poniechać, zwłaszcza skoro nie wątpię, że zwycięstwo nad nim i tryumf odniosę.

Do dzisiejszego dnia już około pięciu tysięcy Czechów wszelkich stanów, baronów i szlachty, podłej herezji się wyrzekło, a już wyglądam, i blizkim jest dzień ten, w którym wiele tysięcy dusz ze szponów szatańskich uwolnię. Jakkolwiek po większej części same wielkie dokonane już zostały dzieła, to jednak ufam, że za Bożą pomocą jeszcze większe spełnione zostaną. Lecz dość o tem. Wielkiem zaiste — najjaśniejszy Królu — pałam pragnieniem uczynienia zadość twym najpobożniejszym i najszlachetniejszym życzeniom, i to tak dalece, że wyznam szczerze, iż nawet bez twego wezwania i zachęty postanowiłem pojechać kiedyś, ażeby widzieć i nawiedzić twój uświęcony królewski majestat, po otrzymanem jednak wpierw zwycięstwie nad Czechami, którego tak bardzo wyglądamy, lub po zupełnem od nich wypędzeniu, od czego jednak niech mię Bóg chroni. Tak więc to twojej królewskiej Mości jak najmocniej przyrzekam, że nie wstrzymany żadną prawidłową przeszkodą, przybędę z największą ochotą do twego sławnego Królestwa, bylebym zaczętą walkę do szczęśliwego doprowadził końca, co już najprzewielebniejszemu pa-

nu memu kardynałowi krakowskiemu poprzednich dni oświadczyłem. A jakkolwiek tylko największą wstrzymany przeszkodą i powodów najlepszych oraz świętych, twoim życzeniom niemogę uledz i być posłusznym, to jednak proszę, przyjmij wymówkę tę moją i nie uważaj takowej za jakąś pokrywkę, gdyż nie byłoby dla mnie nic przyjemniejszego, po nad taką zdarzoną sposobność, bym tobie rzecz miłą mógł spełnić. Skoro jednak na teraz prócz duchownych darów nic innego nie mam, więc mój zawód modlitwy chętnie i całą duszą ci ofiaruję, życząc, by uświęcony w Bogu majestat twój zawsze się miał dobrze, abym cię nie tylko kiedyś widział razem ze mną współpracującym nad nawróceniem Rusinów, lecz gdyby tak Bóg postanowił — walczącym szczęśliwie dla dobra i powodzenia powszechnej chrześcijańskiej religii. Niech pozostaje w dobrem zdrowiu twoja uświęcona królewska Mość, i niech cię łaska Boża zawsze wspiera, a tego któregoś do liczby swoich zapisał, w miłości zachowaj. Napisałby wiele i obszerniej, lecz wezwany przez pana de Rosis spieszę w drogę i ten pośpiech zmusił mię pisać po prostu, wolałem bowiem napisać mniej udatnie, aniżeli nic wcale. Ponownie i raz jeszcze życzę, żyj w zdrowiu Wasza uświęcona Mość i uważaj mię za sługę swego.

W pierwszych dniach lipca, 1452 roku Król Kazimierz wysyła list do św. Jana Kapistrana, następującej treści:

Kazimierz z Bożej łaski król Polski. wielki książę Litewski, dziedzic i pan etc., wielebnemu ojcu, bratu Janowi z Kapistranu, zakonu Mniejszych od obserwy, ojcu szczególnie nam miłemu.

Wielebny ojcze szczególnie nam miły. Tak bardzo pragnęliśmy widzieć ciebie i cieszyć się obecnością twoją w Królestwie i państwach naszych, jużeśmy przedtem oznajmili w liście naszym do twej miłości wysłanym. Teraz ponownie, tak jak przedtem, podtrzymujemy też same życzenia nasze, a ponawiając naszą przychylność, pragniemy ci donieść, że w tych dniach stanęli przed obliczem naszem zakonnicy: Władysław Węgrzyn z trzema braćmi, którzy pospolicie się zowią z zakonu i reguły św. Franciszka od obserwy i wręczywszy nam prośby swe, z wielką dopraszali się pilnością, byśmy im dać i wyznaczyć raczyli miejsce, jakie w tem naszem mieście Krakowie, gdzieby się spokojnie usadowić a Bogu w tej regularnej obserwie służyć mogli. A ponieważ wielce sprzyjamy braciom tej reguły, przyzwoliliśmy chętnie na ich prośby i życzeniá, i celem założenia i wzniesienia klasztoru, oddaliśmy im i wyznaczyli kościół św. Krzyża za murami Krakowa. Lecz i nadal dla dokonania tak pobożnego dzieła nie braknie im królewskiej szczodrobliwości naszej, aby za ich zasługami i modlitwami królestwo to cieszyło się szczęśliwym pokojem i wzrastającą pomyślnością, a nam po upływie niniejszego żywota, dostała się od Boga i Zbawiciela naszego nagroda wiecznego żywota. Z tego też względu ponownie i silnie domagamy się przybycia waszego, aby i pomienieni Bracia w pełniejszej doskonałości za waszym przykładem utwierdzeni zostali, i lud wspomnianego królestwa naszego aby się mógł radować, że jest uczestnikiem tych łask i pociech ludowych, które Bóg miłosierny przez was litościwie a w obfitości szafuje. Co aby się stało, w ślad za powyższem listem naszym, miłość waszą serdecznie zapraszamy.

Dano w Krakowie w piątek podczas oktawy Nawiedzenia N.M. Panny 1452 roku.

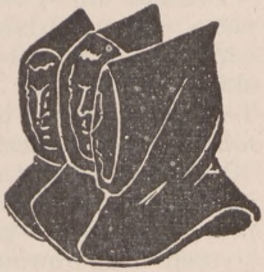
"Bernardyni w Polsce", O. Czesław Bogdalski

Na Wyspach Hawajskich

Opowiadają o Biskupie Sweeney następującą historyjkę. Odbywało się poświęcenie nowej kaplicy ku czci Serca Jezus. Biskup obchodził kaplicę i kropił wodą święconą. Pod drzewem drzemiący pies się obudził i zaczął szczekać przeraźliwie. Niektórzy starali się go uciszyć. Biskup zwrócił się do jednego księdza i rzekł: "Księże, dać mu spokój, to pewnie jakiś ateista."

W tym roku przypada 500-letnia rocznica przybycia św. Jana Kapistrana do Polski.

Św. Jan Kapistran w Krakowie



Kazimierz Jagiellończyk rozpoczynał właśnie 26 rok życia. Coraz częściej w otoczeniu królewskim mówiono o tym, że król powinienby pomyśleć o odpowiednim związku małżeńskim. Królowej-matce Zofii najbardziej podobałoby się połączenie z domem cesarskim, a i cesarz chętnie widziałby ściślejsze węzły łączące oba państwa, tym bardziej, że i względy polityczne tego się domagały. Była nawet jedna z arcyksiężniczek domu cesarskiego: Elżbieta, młodsza córka zmarłego Albrechta II z góry upatrzoną do tego związku . . . Wszystko się więc składało na to, by to małżeństwo do skutku doszło, tylko sam król Kazimierz najmniej zdawał się o nim myśleć. Wysłał wprawdzie w r. 1452 w tej samej sprawie Mikołaja Szarleja wojewodę brzeskiego i Dersława z Rytwian starostę sandomierskiego do Ulryka hrabiego Cylli, który był opiekunem arcyksiężniczki, i do wielkorządców Czech i Węgier.

Skończyło się na tym, że obie strony wyślą swe uroczyste poselstwa do Wrocławia na dzień 10go sierpnia, 1453 i tam ostateczna umowa zawartą i podpisaną zostanie. — Przy sposobności jednak pobytu wysłanników u króla, opowiadali oni temuż niejedno o Kapistranie, i tak go nim zainteresowali, że Kazimierz ponownie wyraził życzenie widzenia tego nadzwyczajnego męża, a nawet prosił posłów, by go skłonili do rychłego przybycia do Polski.

Wkrótce potem szły dziewosłęby królewskie do Wrocławia. Poselstwo to było nadzwyczaj świetne. Należeli doń: Jan Gruszczyński, biskup kujawski, Andrzej z Bnina, biskup poznański, Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, Jan z Tenczyna, wojewoda krakowski, Jan z Koniecpola, kanclerz wielki koronny, Dersław z Rytwian, obecnie już kasztelan rozpierski, Piotr Zajączek, podkomorzy sieradzki, i dwaj litewscy panowie: Andrzej Żakowiec, starosta połocki i wielce wpływowy Jan Niemirowicz. W orszaku posłów prócz służby było 1,200 jezdnych rycerstwa. Do grona posłów przyłączono także Jana Długosza, kanonika krakowskiego, którego było zadaniem nakłonić Kapistrana, by przybył do Polski równocześnie z powracającym poselstwem. (Św. Jan Kapistran był podówczas w Wrocławiu, załatwiając rozpoczęte sprawy.)

Posłowie Polscy odbyli wspaniały wjazd do Wrocławia. Ze strony cesarza powitali ich pełnomocnicy: Jan, biskup ołomuniecki, Otto, książę bawarski, Henryk z Rożenbarku, Ruprecht Wallsee, Henryk v. Lippe, marszałek królestwa czeskiego, Jerzy Krawarski ze Strasznica, Oldrzych Eitzinger, Ruprecht Eborsdorf, kanclerz Austrii, Stefan Aloch, Stefan Warday, Zygmunt Eitzinger i Oswald Reyhoff.

Dziesięć dni trwały układy. Dopiero w poniedziałek 20 sierpnia odprawiono w katedrze wrocławskiej dziękczynne nabożeństwo i Te Deum. Przy tej sposobności miał Kapistran kazanie na temat: "Oto dzień, który nam uczynił Pan, cieszmy się i radujmy." Po raz pierwszy wtedy, posłowie polscy słyszeli nieporównanego misjonarza i apostoła. Zachwyceni jego mową, zdumieni towarzyszącymi cudami, tak długo nalegali na Kapistrana, by wraz z nimi podążył do Polski, aż się wreszcie dał mąż Boży przekonać i przyłączył się do wracającego poselstwa. Długosz objął staranie, by Kapistranowi i towarzyszom jego zakonnym, na niczym nie zbywało.

Rzecz jednak dziwna! Od chwili jak się przyłączył do wracającego poselstwa Kapistran, całe to świetne grono jakby zmalało wobec niego. A jednak byli tam biskupi i najświetniejsze senatory państwa. Mimo to jemu pierwsze dawano miejsce, składano cześć niezwykłą, a choć to Kapistrana mieszało i wypraszał się od tych zaszczytów, nic to nie pomogło. Prowadzono go w nieustannym tryumfie, oddając honory, jakie legatowi apostolskiemu a jeszcze bardziej mężowi tak świętemu przystawały. Wśród takich objawów czci doprowadzono go do Krakowa.

Na dzień św. Augustyna, to jest na wtorek, 28 sierpnia 1453 roku zapowiedzianym było przybycie Kapistrana do starodawnej i poważnej stolicy Polski.

Wieść, że już nadciąga, rozbiegła się w mieście i w całej okolicy lotem strzały. Mimo, że miał przybyć dopiero przed wieczorem, pod zachód słońca, to już od rana niezmierny ruch panował w Krakowie. Co chwila gromady ludu napływały z pobliskich a nawet i dalszych wiosek. Strojne poczty rycerstwa przejeżdżały ulicami, lub zwolna wśród rosnących tłumów torowali hajducy drogę kolasom senatorskim.

Na twarzach wszystkich była jakaś zaostrzona ciekawość i podniecone wyczekiwanie. Wielu gorętszych, pragnących prędzej ujrzeć świętego męża, nie zatrzymywało się w mieście, lecz parli naprzód za bramę floriańską, mijali kościół

ROZWÓJ TELEWIZJI W INNYCH KRAJACH

Wiemy, do jak wielkich rozmiarów rozwinęła się telewizja w Stanach Zjednoczonych; ciekawym będzie dowiedzieć się, jak przedstawia się jej rozwój w innych krajach.

Jeżeli chodzi o półkulę zachodnią, to Kuba ma dwie stacje w Hawanie, trzecia jest w stanie eksperymentalnym.

Meksyk ma dwie stacje czynne, trzecia ma powstać w bliskiej przyszłości. Kilka dalszych stacji jest projektowanych, jedna w mieście Tijuana, niektóre wzdłuż granicy ze Stanami.

Brazylia ma jedną stację w San Paulo, a drugą w Rio de Janeiro.

Argentyna, Urugwaj i kilka innych państw Ameryki Południowej projektuje dopiero uruchomienie stacji.

Jeżeli chodzi o Europę, to Anglia jest najbardziej zaawansowaną w tej dziedzinie. Ma dwie stacje czynne (jedna z nich jest bardzo silną), dwie następne mają być uruchomione w najbliższym czasie.

Francja ma jedną stację w Paryżu, a drugą w Lille. Trzecia jest budowana w Lyonie.

Rosja podaje, że posiada dwie stacje telewizyjne, w Moskwie i w Leningradzie, kilka innych jest w budowie.

Kilka państw posiada stacje w stanie eksperymentalnym. Są to: — Zachodnie Niemcy, Holandia, Szwecja i Włochy.

LIBIA

Dnia 1 stycznia, 1952, ujrzało światło dzienne nowe państwo w Afryce: Libia, pod nazwą: Zjednoczone Królestwo Libii. W skład ludności kraju wchodzą Arabi i Włosi. Arabów jest milion, a Włochów 47,000. Wszyscy prawie Arabowie są wyznawcami Mahometa. Mimo otrzymanej niepodległości, Libia nadal pozostaje w rękach włoskich: Włosi mają najlepsze zatrudnienia, posiadłości i przemysły . . . Ekonomicznie Libia jest ubogim krajem. Przeciętny dochód wynosi $6 miesięcznie na osobę. Komunikacje są liche. Większa część ludności zajmuje się rolnictwem albo paszeniem trzód . . . Kraj jest podzielony na trzy prowincje: Tripolitania, Cyrenaika i Fezzan. Dla Zachodu kraj ten jest ważny strategicznie. Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone mają wielkie bazy militarne w Libii.

kleparski i zapuszczali się dalej poza miasto. Około południa już cała przestrzeń drogi wiodącej ku Miechowu roiła się od ludzi, wreszcie aż na dwie mile poza Kraków wysypały się rzesze.

Przed wieczorem około godziny piątej wszystkie ulice, place, rynek i cała przestrzeń od bramy floriańskiej aż na Wawel zajęte były ludem. Największe jednak tłumy były za bramą floriańską, około kościoła na Kleparzu i na rozlegających się tuż polach podmiejskich.

Tu miało się odbyć powitanie Kapistrana.

Głównym tu punktem, dokąd biegły zewsząd oczy ludzkie było znaczne o kilku stopniach wzniesienie pokryte szkarłatem, wystawione pod ścianą kościoła św. Floriana, na którym pod wspaniałym, zewsząd rozwartym namiotem zasiadł Król Kazimierz Jagiellończyk i jego matka królowa Zofia. Tuż zaraz obok tronu, po prawej ręce króla stanął dostojny kardynał Oleśnicki, obok inni biskupi i prałaci koronni a nieco niżej rektor i profesorowie słynnej szkoły jagiellońskiej ze swymi godłami. Na lewo od tronu stanęli najwyżsi dygnitarze państwa a dalej świetne grono senatorów, wojewodów i kasztelanów.

W kierunku miasta stały grupami przeróżne zakony, konsulowie i rajcy miasta, bardzo licznie zebrane cechy ze sztandarami, a jeszcze dalej szeregi żaków szkolnych. Jak daleko okiem było rzucić, wszędzie niezmierny . . . niepoliczony . . . zbity tłum ludu. Środkiem tej ludzkiej ciżby zostawiono dość szeroką drogę wolną, która począwszy od rozległych pól daleko poza kościołem floriańskim ciągnęła się aż do katedry na wzgórzu wawelskim. Tą drogą miał się posuwać pochód wiodący Kapistrana i jego towarzyszów.

Wtem zagrały dzwony kościoła św. Floriana. Był to znak, że pochód już blisko. I rzeczywiście niebawem ukazały się pierwsze szeregi.

Na czele szli trębacze i heroldowie. Tuż za nimi słynna husarya polska.

Cudny był widok tej najpiękniejszej jazdy, jaka podówczas istniała na świecie. Na wspaniałych dzianetach, krytych bogatymi rzędami zdobnymi w alzbanty i złociste kutasy, siedziało rycerstwo. Mąż w męża, silni i rośli jak dęby. Każdy z nich zakuty w stalową zbroję jasną jak płynące srebro, lub obleczon w druciane musuły lśniące jak rybia łuska. Na głowie mienisty szyszak, na piersi ryngraf, cała postać w żelazie, na lewym przyramieniu tarcza kuta ze znakiem herbowym, a u barków dwa w górę

wzniesiona skrzydła z piór sępich lub orlich. Z pleców spływała skóra lamparcia albo-li tygrysia, podbita purpurowym szkarłatem a pod szyją w złote szpony spięta. Każdy z tych pancernych miał u pasa krzywą damascenkę, na łęku siodła przymocowany koncerz lub nie wielką rohatynę, po prawej obuch albo półhak do rozbijania nieprzyjacielskiej zbroi. Główną jednak bronią i ozdobą towarzyszy była długa kopia osadzona w tuleji a zakończona ostrym czworograniastym grotem. Poniżej grotu spływał jedwabny we dwie barwy proporzec, długi do połowy kopii.

Kiedy tak jechali mąż przy mężu i oręż przy orężu, a nad nimi szeleściły proporce, łomotały sępie skrzydła i w polerowanej stali kąpało się słońce lub łamało swe promienie w ostrych kantach grotów, że aż blaski złote padały, — to zaprawdę mogło rosnąć serce na widok tej wspaniałej i niezmożonej potęgi polskiego rycerstwa.

Toteż król z dumą patrzył na to swoje rycerstwo, które również dumnie skłaniało przed nim swe kopie, a w oczy królewskie patrzało śmiele a z hardym męstwem.

Ziemia aż drżała i zdawała się jęczeć pod uderzeniami kopyt końskich, a tu szły szeregi za szeregami tych w żelazo kutych mężów, nad którymi był las włóczni i coraz to inną barwą wiewały proporce.

Tysiąc dwustu takich rycerzy przesunęło się przed królem, a ogrom ich siły i bogactwo, jakie przedstawiały ich zbroje, konie, rzędy, było wprost niesłychane.

Za nimi na dziarskich rumakach owi posłowie — dziewosłębi królewscy. Na nich przepych jeszcze większy, tak, że olśniewał i ślepił oczy. Jechali pysznie jak królewięta, wiedzieli, że na każdym z nich spocznie oko królewskie.

KATOLICY W GABINECIE PREZYDENTÓW

Mianowany w tym roku na Prokuratora Generalnego Jakub P. McGranery jest dwunastym katolikiem w historii kraju zajmującym jakieś stanowisko w gabinecie prezydenckim.

Za Prezydenta Trumana dwóch katolików zajmowało stanowiska gabineckie: Maurycy Tobin z Massachusetts jako Sekretarz Pracy oraz Howard McGrath jako Prokurator Generalny (który w kwietniu zrezygnował i na jego miejsce został przeznaczony drugi katolik, Jakub McGranery z Pennsylwanii).

Od założenia republiki amerykańskiej w gabinecie Prezydentów zasiadło już 415 urzędników, z których tylko dwunastu było katolikami. Sędzia McGranery jest szóstym katolikiem, który przewodniczył Departamentowi Sprawiedliwości.

Katolicy w gabinecie Prezydentów:

Na urzędzie Prokuratora Generalnego: T. Walsh (1933); Roger B. Taney (1831); Józef McKenna (1897); Karol Bonaparte (1906); Franciszek Murphy (1939-1940); Howard McGrath (1949-1952).

Na urzędzie Poczmistrza Generalnego: Jakub Campbell, 1853 do 1857; Robert J. Wynne, 1904-1905; Jakub Farley, 1933 do 1940; Franciszek Walker, 1940 do 1945 i Robert Hannegan, 1945 do 1947.

Na urzędzie Sekretarza Pracy: Maurycy Tobin od r. 1948 do 1952.

Na urzędzie Sekretarza Skarbu: Roger Taney (w gabinecie Prezydenta Jackson).

Na urzędzie Sekretarza Marynarki: Karol Bonaparte, 1905 do 1906.

Więc jechał pan Jan Żakowiec, starosta połocki, dzielny Jan Niemirowicz w otoczeniu swych Tatarów, Piotr Zajączek, — słynny podkomorzy sieradzki, wspaniały Dersław z Rytwian kasztelan rospierski, Jan z Koniecpola, wielki kanclerz koronny, piękny jak Apollo Jan z Tenczyna wojewoda krakowski, wreszcie najpierwszy senator królestwa Jan z Czyżewa, kasztelan krakowski. Każdy we wspaniałym poczcie rycerstwa i dworzan.

Dalej szły liczne i bogate poczty biskupie a w złocistych karocach o poszóstnym sprzężaju jechali Jan Gruszczyński i Andrzej z Bnina.

A za nimi . . . za nimi . . . szedł Kapistran pieszo . . . i boso, bo odmówił stanowczo użycia kolasy, — szedł z obnażoną głową i tak samo za nim: dwunastu towarzyszy zakonnych.

Na ich widok szmer zadziwienia przeleciał falą, a królem i kardynałem aż zatrzęsło ze wzruszenia . . .

Może nigdy nie uwidocznił się bardziej jaskrawo, kontrast olbrzymiej fizycznej potęgi, którą przedstawiało to nieporównane rycerstwo i kapiący od złota senatorowie, — a onej drugiej także potęgi . . . lecz już moralnej, jaką przedstawiał Jan Kapistran i jego ubożuchna drużyna braci.

Tam siła i potęga ziemi — a tu moc i nastrój nieba!

Król szybko zszedł z tronu i pochylił swe czoło przed mężem świętym. Kapistran głęboki ukłon złożył przed majestatem i królową matką. Był tak zawstydzony czy onieśmielony tym całym przyjęciem, że ledwo zdołał krótką i nader skromną mową powitać króla.

— "Witaj, wielki monarcho! — rzekł do króla. — Nowych przedstawiam ci żołnierzy, gotowych na twoje i twego państwa usługi, by w nim rozszerzać chwałę Bożą i kościół święty budować. Nie pragną oni innych zdobyczy — nad twoje i ludu twego zbawienie. Nie wyciągają ręki po dobra doczesne, po wsie i folwarki, bo . . . umiłowali ubóstwo, i dość im — gdy mają jaką taką strawę i odzienie. Zajęty nawałem pracy przy zarządzie królewskim, mieć w nich będziesz nieustannych bogomodlców. Gdy ich zawezwiesz do czego, poznasz — jak ochotnych i pilnych masz w nich pracowników, gotowych zawsze na usługi twoje. Przyjmij i opiekuj się nimi. Zbawiciel, którego przykłady życia naśladować usiłujemy, niech nas zaleci królewskiemu twojemu sercu! Skończyłem."

I zaraz zwrócił się ku Oleśnickiemu i przypadł do nóg kardynała.

Po Oleśnickim ponownie przebiegły dreszcze. — U stóp swych widział męża świętego, największe-

CIEKAWOSTKI

Miasto New York w jednym dniu zużywa jeden bilion galonów wody i importuje 8,000 ton żywności. New York ma 237 mil kolei podziemnej i nadziemnej, na której podróżuje dziennie 6,000,000 ludzi. Co pięćdziesiąt sekund, dniem i nocą, przyjeżdża albo odjeżdża jakiś pociąg na dworcach kolejowych miasta.

Registracje automobilowe na rok 1950 liczyły 49,176,796. Stan Kalifornii miał największą liczbę registrantów: 3,955,351. Liczba ta stanowi sumę automobili większą od liczby wszystkich automobili w Południowej — i Centralnej Ameryce, Azji, Afryce i Oceanii.

go apostoła i misjonarza XV stulecia, którego sławą brzmiały wszystkie królestwa ziemi, przez jego ręce spływały przedziwne cuda Boże, — i oto ten doskonały sługa niebieskiego Pana . . . teraz u stóp jego!

Porwał się ku niemu Kardynał, podniósł, i do pałającej przycisnął piersi. Spod powiek wielkiego biskupa i największego męża stanu ówczesnej Polski spłynęły łzy rozrzewnienia, i spadały jakby perły na ubogi habit Kapistrana.

Król, senat, rycerstwo i tłumy ludu patrzali ze wzruszeniem na tę niemą a tak wymowną scenę, której samo niebo zdawało się błogosławić.

Zaraz potem ruszył orszak ku Wawelowi.

Król, królowa i kardynał otoczyli Kapistrana i już wraz z nim szli pieszo do głównej świątyni na Zamku.

— — — — — —

Z nieba wciąż padały złociste promienie słońca. Nad królem i zakonnikiem powiewał majestatycznie, — niesiony przez chorążego sztandar jagielloński. Przed nimi i za nimi szeleściły proporce i rozwiane chorągwie. — Ponad głowy ludzkie wyrywały się westchnienia wzruszonych tłumów i okrzyki podziwu. A ponad falującym tłumem i ponad szmerem tych głosów — tam w górze . . . cudnie grały krakowskich kościołów dzwony!...

— — — — — —

Takim było przyjęcie Kapistrana w Krakowie. Toteż nic dziwnego, że jeden z dziejopisów kreśląc dzieła i żywot męża Bożego, tak się o owym przyjęciu wyraża: "lubo Jana Kapistrana wszędzie największe spotykały zaszczyty, to przecież nigdzie nie znalazł równej czci, nigdzie nie spotkał podobnej wspaniałości jak w Krakowie, i że dałoby się tu zastosować to samo, co Waleriusz o Scypionie Afrykańskim powiada: iż gdyby nieśmiertelni bogowie ludzi nawiedzili nie doznaliby więcej poszanowania i hołdów."

"Bernardyni w Polsce",
O. Czesław Bogdalski



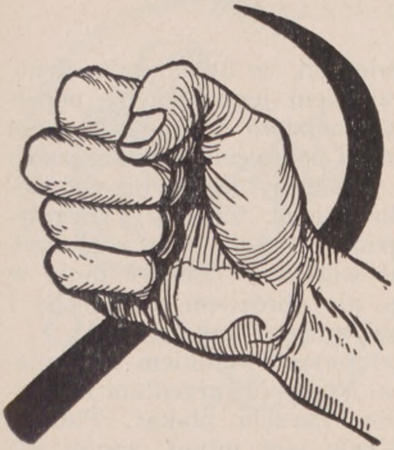
PSIE ŻYCIE

Przeglądając stare gazèty z r. 1940, zauważyliśmy następujące ciekawostki:

Sprzedaż psów jest $150-milionowym byznesem. Corocznie Amerykanie wydają $600 milionów na utrzymanie psów: więcej niż na trzewiki, albo publiczne szpitale albo książki, tyle pieniędzy, ile potrzeba na utrzymanie pół miliona rodzin przez cały rok.

Jeden skład departamentowy ma ubrańka dla psów w 90 różnych stylach. Skład sportowy ogłasza: żakiety dla psów, buciki, perfumy, szampony, rękawiczki, kaloszki, mydełka, politurę na pazury . . . Są nawet — "beauty parlors" dla psow. Jednorazowe "upiększenie" kosztuje $8 . . . Istnieje 19 cmentarzy dla psów. Jest nawet firma, która wyrabia trumny i pomniki dla "zdechłych psów" . . .

To było w roku 1940.



Przed sądem "ludowym"

Następujący opis ukazał się w kilku pismach amerykańskich. Daje on dokładniejsze pojęcie "sądów ludowych" w Chinach, przed którymi stawać musieli misjonarze katoliccy w ostatnich dwóch latach. Poniżej opisane zdarzenia opowiedział Franciszkanin, O. Leon Sullivan.

Dnia 25 czerwca, 1950 r., prawie rok po przybyciu komunistów, policja przyszła po mnie. Aresztowali mnie. Oskarżenie brzmiało mniej więcej tak: "Amerykański imperialista nazwiskiem Sullivan, 42 lat liczący, używa religii jako płaszczyka dla pokrycia swych imperialistycznych, kontrrewolucyjnych działalności. Rząd ludowy, więc, musi go aresztować."

Żołnierze odprowadzili mnie przez cztery mile do więzienia. Ulokowano mnie w małej celce. Dwa razy dziennie dawali mi "congree". Jest to rozwodniony ryż, cebulki i fasola. Dawali mi również małe bułki i wodę gotowaną. Nie torturowali mnie. Tylko mnie tak zostawili. Sypiałem na drewnianej podłodze. Gorącz i wilgoć były nie do uwierzenia. Po celi latały szczury, pluskwy i karaluchy. Szczurów było dużo, ale nie gryzły. Pluskwy jednak gryzły. Pogryzły mnie po ramionach i po nogach.

Dnia 15 lipca, po piętnastu dniach w więzieniu, postanowili stawić mnie przed sąd. Dwudziestu żołnierzy towarzyszyło mi do miasteczka około 8 godziny rano. Stanęliśmy na jarmarku. Miał się odbyć "publiczny sąd". Tysiące ludzi czekało na rozprawę. Później dowiedziałem się, że było tam 10,000 ludzi. (Miasteczko liczyło 35,000 mieszkańców.) Stałem na scenie, której używano podczas oper. Burmistrz, szef policji i prokurator byli obecni. Ten ostatni wystąpił i oświadczył, że mieszkańcy sami będą wnosić skargi przeciwko mnie.

Pierwszy świadek oskarżał mnie o zorganizowanie Legionu Maryi. Mówił o tym pobożnym dziele, jak o jakiejś tajemniczej, rewolucyjnej organizacji. Potem mówił, że w dniu, w którym Amerykanie wylądowali w Inchon w Korei, uśmiechałem się i byłem "bardzo wesoły". To, mówił, wyjawiło, co się działo w moim "imperialistycznym sercu". (Przeciwnie, w tym dniu starałem się umyślnie o to, by w żaden sposób nie ujawnić moich uczuć.)

Następnie oskarżył mnie o odwodzenie młodych chrześcijan od

uczęszczania do komunistycznych szkół indoktrynacji. Byłem tego winien. I uczyniłbym to w przyszłości. Było to jedyne oskarżenie, które zgadzało się z prawdą.

Po wystąpieniu pierwszego świadka, proces potoczył się naprzód jak według jakiegoś uprzednio przygotowanego skryptu, jak obrazek migawkowy. Kiedykolwiek prokurator kończył swą mowę albo świadkowie, wtenczas pięciu komunistów w tłumie zaczęło wykrzykiwać: "Precz z Sullivanem!" "Kapitalista!" Zgromadzone tłumy zaś powtarzały za nimi, przy czym podnosiły w górę swe zaciśnięte pięści.

Drugi świadek był synem pewnego "landlorda" . . . Nigdy nie widziałem człowieka, który tak zbrodniczo wyglądał. Najprzód oskarżał mnie o gwałcenie jego ciotki 20 razy. To ją zabiło, powiedział. Wobec tłumu zaczął opowiadać okropne szczegóły tych moich "grzechów". Podczas całego opowiadania powoli wprowadzał się w szał, a tłum razem z nim. Wreszcie pod koniec zawołał: "Moja ciotka na łożu śmierci powiedziała, że domaga się zemsty." Wymawiając słowo "zemsty", podskoczył do mnie i uderzył mnie żelazną pałką. Z tłumu rozległ się krzyk: "Niech klęczy." Żołnierze więc zmusili mnie do klęczenia. Następnie świadek zaczął wołać do tłumu: "Sullivan musi być rozstrzelany! Czy zgadzacie się?" Dziesięciotysięczny tłum pobudzony krzykiem komunistów zaczął wołać: "Zgadzamy się!"

Trzeci świadek oskarżał mnie o spowodowanie śmierci jego ojca w r. 1937. W tym roku jednak byłem profesorem w Cincinnati. Świadek ów twierdził, że byłem tak okrutny względem jego ojca, że popełnił samobójstwo przez potłuczenie szklanki i połknięcie potrzaskanego szkła. Dokończył swego przemówienia okrzykiem: "Zemsty!" On również podskoczył do mnie i uderzył. Chciał właściwie uderzyć mnie w głowę, ale obróciłem się trochę i uderzył mnie w ramię.

Następnym świadkiem była niewiasta. Nigdy jej przedtem nie widziałem. Zaczęła płakać. Płakała przez całe pięć minut, zanim coś powiedziała. Powiedziała, że w roku 1937 (Byłem jeszcze w Cincinnati) mąż jej umarł z głodu w obozie uchodźców, którego byłem dyrektorem. Wreszcie, kiedy już nie wiedziała, co powiedzieć, wymamrotała coś o tym, że nie miała nic do jedzenia. Natychmiast dwie komunistki-policjantki zabrały ją ze sceny. Po niej przyszli inni świadkowie. Oskarżono mnie o zatrucie jednego człowieka i o zaślepienie drugiego.

"Sąd" trwał dwie i pół godziny.

Moje kolana zupełnie zdrętwiały. Nie mogłem powstać z klęczek. Żołnierze zawlekli mnie na stację policyjną. Burmistrz i szef policji czekali na mnie. Burmistrz odezwał się do mnie: "Przyznaj się do przestępstw." Odpowiedziałem mu, że żadnego z nich nie popełniłem. Odpowiedział: "Podpisz się . . . " Szczególnie nalegał na to, bym się przyznał do tego "gwałtu", o który mnie oskarżono.

Przez trzy i pół godziny starano się mnie zmusić do podpisania. Ciekawe, że mnie nie torturowali. Wreszcie burmistrz wyjął kawałek papieru . . . Zostałem skazany na "wieczne wygnanie" . . .

Życie jest mostem. Używaj go. Ale nie buduj domu na nim.

Dobrą odpowiedzią dla ateusza jest dać mu suty obiad i zapytać się, czy wierzy, że jest kucharz.





Obrońca przywilejów Maryi

Miejsce urodzenia Bł. Jana Duns-Szkota nie jest wiadome jasno. Wiemy tylko, że Anglia, Irlandia i Szkocja ubiegają się o ten zaszczyt. Notatka na rękopisie Duns-Szkota, znajdująca się w bibliotece mertoneńskiego kolegium w Oxfordzie dowodzi, że urodził się w małej wioseczce Emildun, zwanej Dustane albo Duns, w hrabstwie Nortumeberland. Świadectwo to zasługuje na wiarygodność z powodu, że pewien zakonnik z XIV wieku pochodzący, także Franciszkanin, nazywa Duns-Szkota Anglikiem. Dostał on na chrzcie św. imię Jana, które rzeczywiście było najodpowiedniejsze dla tego nowego orła, którego wzrok miał przeniknąć tak głęboko cudowną tajemnicę Wcielenia Słowa Przedwiecznego. Rodzice jego, ubodzy wyrobnicy, posyłali go paść trzodę, zanim się jeszcze nauczył pierwszych zasad Wiary.

Pewnego razu dwaj Franciszkanie, spotkawszy go w polu, poprosili, aby ich zaprowadził do swego ojca na wypoczynek w podróży. Chłopczyna chętnie zadośćuczynił prośbie zakonników i przyprowadził ich do rodzicielskiego domu, gdzie podróżni, pragnąc się wywdzięczyć za gościnność, — zaczęli uczyć małego pastuszka pacierza. Niemałym było ich zdziwienie, gdy się przekonali, że chłopiec, który nie umiał wcale "Ojcze nasz", od pierwszego razu powtórzył je bez zająknięcia, jak również inne modlitwy, których go nauczyli. Zachwyceni tymi nadzwyczajnymi zdolnościami w dziecku nieumiejętnym, przedstawili rodzicom, aby im oddali syna na wychowanie do klasztoru. Pod przewodnictwem Franciszkanów Jan Szkot uczynił szybkie postępy w naukach i cnotach, a gdy doszedł do lat wymaganych przez Regułę, poprosił o habit św. Franciszka.

Wkrótce potem rozpoczął naukę filozofii, ale pomimo najlepszych chęci i wytrwałej pracy, nie mógł zgłębić tego przedmiotu. Zdawało mu się, że traci całkiem rozum. W tym ciężkim strapieniu swoim zwrócił się do Najśw. Dziewicy, dla której miał zawsze dziecięcą miłość i nabożeństwo i błagał ją z wielką gorącością ducha, aby raczyła rozproszyć ciemności, które zalegały jego umysł. Od tej chwili znikły wszystkie przeszkody i Jan zaczął się odznaczać wielką łatwością w pojmowaniu, przenikliwością rozumu i głębokością poglądów swoich. Przełożeni wysłali go wtedy do uniwersytetu oksfordzkiego

na wyższe studia teologiczne. Profesorem jego był słynny Franciszkanin, Wilhelm Warre.

W r. 1293 19-letni Jan otrzymał stopień doktora i katedrę w uniwersytecie, a w trzy lata później zastąpił miejsce Wilhelma Warre, który został przeniesiony do Paryża.

Jan był nie tylko wielkim doktorem, ale i Świętym zarazem. Bóg dał go swemu Kościołowi, aby mu przyświecał zarówno nauką, jak i przykładem cnót. Wierny ten naśladowca św. Franciszka zachowywał Regułę ze skrupulatną wiernością. Życie prowadził ostre i pokutne, snu używał mało, a resztę nocy spędzał na modlitwie i nauce. Jego wielkie zamiłowanie cnoty anielskiej objawiało się w skromnym ułożeniu, w umiarkowanej mowie i w umartwieniu zmysłów. Wszystkie te cnoty wynikały z głębokiej wzgardy samego siebie. Można nawet powiedzieć, że pokora przewyższała w nim naukę. Wśród uwielbień, którymi obsypywali go uczniowie, trzymał się on zawsze w głębokiej pokorze, przypisując Panu Bogu wszystką chwałę ze swego powodzenia, a siebie uważając za narzędzie, którym raczył się posługiwać dla uczczenia Maryi. Nauczał zawsze, że ludzie powinni poddawać swoje sądy i rozumowania powadze Kościoła. Dlatego też, gdy tłumaczył uczniom dogmat Niepokalanego Poczęcia, miarkował swoją gorliwość wiarą, mówiąc, że należy przypisywać ten przywilej Najśw. Pannie, ale pod warunkiem, jeżeli Kościół św. go potwierdzi.

Najśw. Marya Panna wybrała Jana na obrońcę swych przywilejów. Po raz pierwszy wystąpił z tym młody doktor w uniwersytecie oksfordzkim, wygłaszając swoją sławną rozprawę na cześć Niepokalanego Poczęcia Maryi, rozprawę, która pozostanie na zawsze najpiękniejszym kwiatem w jego wieńcu. Cały uniwersytet przyjął ją z zapałem i przyznał pokornemu synowi św. Franciszka tytuł Doktora Maryi, "Doctor Marianus". Ta rozprawa zyskała mu wielu stronników nie tylko w Anglii, ale i we Francji i w innych państwach chrześcijańskich. Jego geniusz, olbrzymia wiedza i dziwna

Z ŻYCIA

Biskup Sheen lubi opowiadać o pewnym wydarzeniu, które zaszło w Filadelfii. Był wówczas w drodze do ratusza miejskiego, gdzie miał wygłosić odczyt. Ale zgubił się. Podszedł więc do grupy chłopców bawiących się na ulicy i rzekł:

— Czy możecie mi powiedzieć, jak się dostać do Town Hall?

Jeden chłopiec podniósł rękę i zaczął tłumaczyć, jak tam się dostać. W końcu zapytał się:

— A co ty tam chcesz robić?

— Mam mieć odczyt i pouczyć ludzi, jak mogą się dostać do nieba. Chciałbyś przyjść.

Chłopak odparł:

— Hm . . . A ty nie wiesz ani, jak się dostać do Town Hall . . .

moc słowa ściągała do jego katedry niezliczone mnóstwo cudzoziemców, którzy szerzyli następnie każdy w swoim kraju zdania i poglądy mistrza.

Od lat blisko dziewięciu nauczał Jan w uniwersytecie oksfordzkim z wielkim powodzeniem, gdy w roku 1305 wysłał go Minister Generalny Zakonu do Paryża, żeby tam zajął katedrę w Sorbonie, pierwszym w owym czasie uniwersytecie na całej kuli. Tam też powtórzyło się świetne zwycięstwo Duns-Szkota w obronie przywileju Niepokalanego Poczęcia Maryi.

W paryskim uniwersytecie kwestia ta poruszała wszystkie umysły. Dogmat Niepokalanego Poczęcia miał przeciwników. Papież zasmucony tą niezgodą, chcąc położyć jej koniec, nakazał rozprawę publiczną wobec swoich legatów. Franciszkanie naznaczyli Duns-Szkota do obrony przywileju. W dniu przeznaczonym na rozprawę zeszło się mnóstwo doktorów. Zaledwie Jan ukazał się na katedrze, zdziwili się wszyscy, widząc jego młodość, a wielu uważało to za pychę i zarozumiałość, że odważył się sam jeden na walkę z tylu doktorami, osiwiałymi nad badaniem wątpliwości teologicznych. Przedstawił on najprzód z pokorną stanowczością przedmiot rozprawy i zapytał, jakie są zarzuty przeciwko temu przywilejowi Maryi. Przeszło dwustu doktorów podniosło się kolejno, zbijając jego naukę. Gdy zaś wszyscy skończyli, Jan odezwał się ze swej strony. Objął on dwieście argumentów podanych przez przeciwników i przytaczając je, każdy z nich rozwiązał na swą korzyść, tłumacząc teksty Pisma św. i Zdania Ojców Św., które mu były przedłożone, a objaśniwszy ich znaczenie rzeczywiste, dowiódł, że się nie sprzeciwiają wcale przywilejowi Maryi. Nie zostawił nic niejasnego, żadnej wątpliwości nierozwiązanej, żadnego zarzutu, którego by nie zbił, żadnej racji, na którą by nie dał zwycięskiej odpowiedzi. Doktorowie, studenci i wszyscy członkowie tego sławnego zebrania słuchali go z zatrzymanym oddechem w głębokim milczeniu.

Skończywszy zbijanie zarzutów przeciwników, doktor franciszkański przedstawił swoje twierdzenia na korzyść Niepokalanego Poczęcia Maryi. Rozwinął swoją naukę z taką jasnością i mocą, poparł ją dowodzeniami tak silnymi i przekonywującymi, że przeciwnicy nie mogli mu nic odpowiedzieć. Szkot zamilkł i czekał. Cisza, która panowała w sali uniwersyteckiej, świadczyła aż nadto o zwycięstwie Doktora Maryi. Legaci powstali i jednogłośny okrzyk ku czci Matki Bożej i Jej genialnego obrońcy rozległ się po całej sali.

Nazajutrz zebrali się doktorowie pod przewodnictwem Legatów. Nauka Szkota o Niepokalanym Poczęciu miała być odtąd wykłada-

Dwóch Rosjan rozmawiało o szansach wojny. Jeden z nich twierdził, że gdyby do niej przyszło, to Rosja wygra.

— Skoro tylko wypróbujemy bombę atomową, poślemy sześć albo siedem agentów do Ameryki, każdy z bombą atomową w walizce. Wysadzą w powietrze jednocześnie kilka miast amerykańskich i to skończy wojnę.

— To się nie uda — odparł drugi Rosjanin.

— Czemu? Czy sądzisz, że nie zdołamy wyprodukować bombę atomową?

— O, siur, będą bomby, ale gdzie dostaniemy walizki?

ną w uniwersytecie paryskim, a Janowi przyznano tytuł doktora **subtelnego.** Ojciec Św. napisał list do młodego zakonnika, winszując mu triumfu i potwierdził tytuł doktora subtelnego, przyznany mu przez uniwersytet, dla okazania przenikliwości jego wzroku.

W trzy lata po objęciu przez Jana katedry paryskiej, wysłał go Minister Generalny do Kolonii również dla objęcia katedry na tamtejszym uniwersytecie. Błogosławiony był na wycieczce za miastem ze swoimi uczniami, gdy mu wręczono list O. Generała. Przeczytawszy go, pożegnał uczniów i poszedł w stronę, dokąd go posłuszeństwo wzywało, nie chcąc nawet wstąpić do Paryża. Podróż tę odbył pieszo i o żebranym chlebie, ukrywając swoją godność przed tymi, którzy go w drodze przyjmowali.

Ten książę teologii nie miał jeszcze lat trzydziestu czterech, gdy dojrzał dla nieba. Zmarł 8 listopada, 1308 r. w Kolonii, która krótko bardzo cieszyła się jego obecnością, ale dostąpiła szczęścia posiadania jego grobu.



W roku, w którym odbyła się konferencja w Jałcie i oddano wschodnią część Polski komunistycznej Rosji, — tak się przedstawiały diecezje katolickie w tej części Polski:

Archidiecezja Wileńska: 1,485,000 katolików, 528 kapłanów, 470 kościołów;

Archidiecezja Lwowska (obrządek łaciński): 800,000 katolików, 795 kapłanów, 997 kościołów;

Archidiecezja Lwowska (obrządek wschodni): 1,300,000 katolików, 1,004 kapłanów, 1,267 kościołów;

Diecezja Pińska: 565,000 katolików, 106 kapłanów, 251 kościołów;

Diecezja Łucka: 398,000 katolików, 246 kapłanów, 183 kościołów;

Diecezja Przemyska (obrządek łaciński): 1,200,000 katolików, 720 kapłanów, 660 kościołów;

Diecezja Przemyska (obrządek wschodni): 1,159,380 katolików, 657 kapłanów, 1,268 kościołów;

Diecezja Stanisławowska (obrządek wschodni): 1,000,000 katolików, 459 kapłanów, 886 kościołów.

(Annuario Pontifico — 1944)



Mama Cecylia

Nikt nie wiedział, ile miała lat, nikt nie znał jej nazwiska rodzinnego, nikt nie mógł podać, z której pochodziła miejscowości, gdzie chodziła do szkoły, czy ma jeszcze kogoś z rodziny, ale też mało kogo to obchodziło. Najważniejsze było to, że Mama Cecylia istniała i że miała olbrzymie serce, mieszczące w sobie setki młodych teologów. No, bo jakże mogło być inaczej, jeżeli już była "mamą", to chyba nie bez serca, gdyż właśnie ono jest najistotniejszą częścią w treści pojęcia — matka. Cecylia była "mamą" nie jakiejś mniej lub bardziej licznej rodziny, ale rodziny olbrzymiej, obejmującej setki dzieci.

Małe to było i grubiutkie takie, że sprawiała wrażenie kulki toczącej się korytarzami zakładu teologicznego. Mama Cecylia nie była ładną. Okrągła, poczerwieniała, otoczona kornetem buzia, sprawiała wrażenie zarumienionego w słońcu jesiennym jabłuszka, jabłuszka oszpeconego naroślą małego kulistego nosa, który chyba tylko po to był potrzebny, żeby podtrzymywać staroświeckie, o owalnych małych szkiełkach okulary. Mama Cecylia nie była ładna, ale Mama Cecylia miała piękno nieprzemijające z latami, jakie daje piękna dusza. A Mama Cecylia miała d u s z ę kryształową, z jedną przecenną ozdobą, mianowicie — rubinowym sercem na wierzchu.

Siostra Cecylia, zakonnica ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, pełniła od lat funkcję klucznicy zakładu teologicznego w P. Mając pod swymi rozkazami gromadę chłopców usługujących w zakładzie, roztaczała opiekę nad całym ogromnym budynkiem, a zwłaszcza nad mieszkaniami młodych teologów. Ale zamkniętej w tym małym ciele wielkiej duszy było tego mało. Prócz olbrzymiego pęku kluczy — do zakładowych sal i mieszkań kleryckich — pobrzękującego stale u jej zakonnego paska, miała jeden uniwersalny kluczyk, kluczyk złoty, pasujący do s e r c a wszystkich studentów teologów, a była nim d o b r o ć jej serca.

Zwano ją powszechnia Mamą Cecylią. Kto tej małej kulce w habicie zakonnym nadał tak piękny przydomek, trudno było dochodzić. Dość, że używali go zarówno młodzi klerycy, jak i starzy proboszczowie, zjeżdżający do zakładu na doroczne rekolekcje, używali go profesorowie, pamiętający Mamę Cecylię ze swoich lat kleryckich, ba — używali go zacni księża kanonicy, a nawet sam ks. biskup.

— Siostro Cecylio — pytali niejednokrotnie młodzi nowoprzybyli studenci — to ks. biskup zna siostrę?

— Jakże nie ma mnie znać! Przecież był klerykiem za moich czasów i nieraz mu skarpetki cerowałam . . . A figlarz ci to był . . . ot, taki sam jak wy wszyscy — dorzucała i zaraz potem — a wynoście mi się, bo czas leci, a robota jeszcze nie skończona. Janek, urwipołciu! — wołała na jednego z posługujących chłopaków — a ruszaj się, ruszaj, bo trzeba jeszcze mieszkanie księdza rektora sprzątnąć.

Ale, ani Janek nie przyśpieszył tempa pracy, ani otaczająca Siostrę gromada kleryków nie ustępowała. Szła tedy Mama Cecylia dalej korytarzem, otoczona wiankiem roześmianych młodych twarzy, szła jak ta mama nie mogąca się opędzić od zasypujących ją prośbami dzieciaków.

— Siostrzyczko złota . . .

— O! Jeno bez tego złota, bez tego złota — oponowała z udanym grymasem. — Pewnie znowu ksiądz czego potrzebuje. (Siostra Cecylia tytułowała nawet najmłodszego z kleryków per — ksiądz.)

— Siostruniu dobra — zmieniał tytuł petent — podarły mi się spodnie i . . .

— Patrzcie go! Portki mu będę naprawiała! — oburzała się Mama Cecylia.

— A gdzie, Siostruniu, pójdę, jeżeli mam jedną parę i nijako do krawca bez spodni chodzić.

— Uuuu — podnosiła tłuste, pulchne rączyny do kornetu w miejscu, gdzie pod sztywniakiem uprasowanym powinny tkwić uszy zgorszona Mama Cecylia — Uuuu, a bo to sie godzi gadać o takich bezwstydnych rzeczach?!

— Kiedy ja, Siostruniu, naprawdę tylko tę jedną parę . . . bo druga już dawno podarta, a jeno nie miałem śmiałości, żeby Siostrunię prosić i dopiero teraz . . . ale jak już u Siostry takie twarde serce, to chyba będę musiał do krawca bez por . . .

— A niech ksiądz zamknie buzię, bo sie Pan Bóg pogniewa i . . . Pod którym numerem ksiądz mieszka? — dorzucała z machnięciem ręką.

To pytanie, znane całym generacjom, oznaczało zakończenie rozmowy na ten temat. Zrobione. Będą spodnie.

— Ale już idźcie, idźcie sobie, — bo jeszcze ksiądz rektor, albo siostra przełożona zobaczy i będzie bieda.

Ale bo to gromada ustąpiła? . . . Gdzież tam.

— Siostrzyczko! Mnie dzisiaj tak niedobrze . . . Może Siostra . . .

— Niedobrze, niedobrze, znam ja to wasze niedobrze. Pewno sie znowu jakiego ciasta albo kompotu zachciało, co?

— Kiedy, Siostro, mnie naprawdę dzisiaj żołądek bo . . .

— Siostro Cecylio. Czy mogę przynieść kołnierzyki do prania?

— Od tego jest pralnia w mieście.

— Kiedy, Siostro, mnie . . .

— Skończyły się pieniądze, — prawda? . . . .

— Siostro. Matula przysłała mi puszkę parówek. Może mi Siostra zagrzać wieczorem?

— Zimne też dobrze smakują. — Ale zaraz dorzuca: — Chłopak! Weźmiesz od księdza puszkę, dasz do kuchni i wieczorem odniesiesz na pokój. A jeno nie pomyl numeru mieszkania i nie zjedz połowy po drodze.

— Ale już teraz dajcie mi spokój i idźcie sobie, idźcie, bo jeszcze ksiądz rektor . . . Nagle przystaje. Pod oknem stoi jeden z kleryków, cerując z udanym zainteresowaniem skarpetę.

— Co ksiądz robi?

Młody teolog udaje zaskoczonego, chowa skarpetę za siebie.

— Nnnnic.

Ale mała Kulka już się potoczyła ku niemu. Tamten broni się niezdarnie i niby to nie chce pokazać, co trzyma w dłoni, ale Kulka jest szybka jak kulka i wnet podnosi w pulchnej rączynie zdobycz.

— Boże ty mój — woła zrozpaczona z oczyma utkwionymi w sufit korytarza — Boże ty mój, żeby ksiądz sam — i nagle z całej siły: — Chłopak! Gamoniu jakiś! Nie widziałeś tej pajęczyny wiszącej u sufitu? Wszystko wam trzeba pokazać, stale za wami chodzić! Do niczego to i chyba jeno do miski zdatne!

Gromada teologów, zadarłszy głowy w górę — stoi wokół z udanym zgorszeniem.

— Siostro, może pająk dopiero teraz, w tej chwili . . . — rzuca jeden z kleryków.

— Patrzcie go! — Kulka ustawia piąstki w tym miejscu, gdzie normalnie człowiek — na obraz i podobieństwo Boże stworzony — ma tak zwany —pas. — Patrzcie go! Pająk w tej chwili zaprządł pajęczynę! Widział to kiedy świat? Od lat tutaj wisi! Od lat i . . . Ale Kuleczka orientuje się w tym momencie, że jeżeli od lat, to z niej marna klucznica i . . . — Zresztą dajcie mi święci Pańscy spokój! Idźcie sobie! Idźcie, bo sama poskarżę księdzu rektorowi.

— Buuu . . . buuu — podejmuje cała gromada, udając płacz i zatykając oczy dłońmi.

— No, no, już nie buczcie. Księdzu rektorowi nie powiem, ale idźcie już, idźcie.

Nagły dzwonek rozprasza gromadę. Pierzchają do swych cel, gdyż z rektorem nie ma żartów, ale podczas, gdy — uwolniona wreszcie Mama Cecylia kula się środkiem korytarza, pobrzękując olbrzymim pękiem kluczy i poganiając swych sprzątaczy, — z uchylonych drzwi po obu stronach korytarza, wychylają się rozczochrane kleryckie głowy, padają pół szeptem ponawiane prośby, przypomnienia, dowcipy, komplimenty, uwagi, pozdrowienia i dopiero gdy Kuleczka ginie za zakrętem korytarza, zapadają drzwi i długi mroczny korytarz zalega cisza. Zda się, że to słonko zaszło za chmury . . .

A wieczorem, po pacierzach, snuli się co dnia cicho, chłopacy Mamy Cecylii, będący z nią w najwyraźniejszej zmowie i spisku, roznosząc pokryjomu do cel kleryckich: to bieliznę upraną, to skarpety pocerowane, to kawałek mydła, to ciasto jakieś czy miseczkę kompotu, to setny inny drobiazg, tak mało wartościowy, tak mało ważny, ale jakże cenny, gdyż podany dobrą ręką Mamy Cecylii.

A następnego dnia czatowała Mama Cecylia u furty zakładowej. Czatowała . . .

Rozległ się dzwonek. Stojący na stanowisku odźwierny, zaufany Mamy Cecylii, raportował gorączkowo:

— Siostro! Ksiądz kanonik idom!

— Ksiądz kanonik? Który? . . . bo

Mama Cecylia dobrze wiedziała, u którego ręka szczodra.

— Ksiądz kanonik taki i taki.

— Dobrze.

I Siostra Cecylia już była u furty, już całowała rękę staruszka kanonika.

— Znowu Siostra coś potrzebuje.

I kanonicy znali zakładową Mamę.

— A no, a no. Potrzebuję. — Wie ksiądz kanonik, ten mały, z czwartego kursu, nie ma portek.

— Portek?

Ksiądz kanonik unosi wysoko zdziwione brwi, ale Mama Cecylia kuje żelazo póki gorące.

— On jest w sam raz wzrostu księdza kanonika, — i nawet nie trzeba będzie przerabiać . . .

Czy to ktokolwiek, kiedykolwiek, umiał się oprzeć prośbie Mamy Cecylii? . . .

Następnego dnia, młody kleryk paradował w spodniach księdza kanonika . . .

Ale miała Mama Cecylia jedną słabość, a mianowicie lubiła, gdy ją "informowano", o stanie otrzymanych darów. I młodzi klerycy, podpatrzywszy właśnie tę słabość, informowali ją często i gęsto.

— Siostruniu! Te spodnie, które mi Siostra dała, takie wspaniałe! tak doskonale mi pasują! . . . A niech no Siostra popatrzy, jak wspaniały ten żakiet od Siostry — dorzucał drugi, owijając się dwukrotnie, w obszerne żakiecisko, po jakimś korpulentnym infułacie . . .

— Nieco na wyrost, ale materiał wspaniały — chwali trzeci, udając, że bada materiał, a właściwie szczypiąc właściciela obszernej marynarki. Powstał pisk, zamieszanie, szarpanina . . .

— Cicho! Cicho bądźcie! — gromiła Kulka, rozdzielając szamoczących się odkurzaczem. — Cicho bądźcie, bo ksiądz rektor . . .

Mama Cecylia obdzierała bez serca: proboszczów, kanoników, infułatów, a nawet samego biskupa, byle jej dzieciaki nie chodziły boso, bez przyodziewku i głodno.

A niech by tylko któryś z przycho-

KATOLICY W SZWAJCARII

Szwajcaria, mimo twierdzeń, że jest najstarszą demokracją na świecie, jest jedynym krajem w Zachodniej Europie, gdzie katolicy nie są uważani za obywateli kraju z pełnymi prawami. W wielu częściach kraju katolicy nie mogą piastować publicznych urzędów, nie mogą nauczać w szkołach albo być prawnikami w sądach. W wielu kantonach (prowincjach) katolicy mogą głosować, ale nie mogą "lecieć" na jakikolwiek urząd. Dzieje się to w tych kantonach, gdzie protestanci tworzą większość. W tych zaś, gdzie katolicy stanowią większość, zniesione zostały te przestarzałe uprzedzenia i **wszyscy** cieszą się wolnością.

Od przeszło stu lat zakonnicy nie mogą otwierać klasztorów w granicach Szwajcarii. W wielu kantonach dzieci katolickie muszą uczęszczać do szkół publicznych, gdzie otrzymują przymusowo naukę religii protestanckiej. Prawo zabrania im wystawienia własnych szkół. Płacą więc podatki na szkoły publiczne, które są w wielu kantonach szkołami wyznaniowymi.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn tego nastawienia anty-katolickiego w Szwajcarii jest działanie masonerii.

dzących dostojników zaoponował, że nie da!

Ujmowała się wtedy piąstkami w to miejsce, gdzie przewiązywała tasiemki fartucha i dalejże z buzią:

— A to ksiądz proboszcz nie brał ode mnie portek, kiej był klerykiem? A to księdzu kanonikowi nie dałam tej niebieskiej koszuli w kropki? . . . A to nie dostał ksiądz butów po świętej pamięci infułacie, w których pewnie jeszcze do dzisiaj przy domu lata? . . . Widzicie go, ludzie moje kochane!

Taka ci była ta nasza Mama Cecylia i taką znały ją pokolenia, opuszczających zakład teologów. Bywało, że trzeba było z parafii przyjechać do kurii biskupiej. Przy tej okazji odwiedzało się Siostrę Cecylię. Można było nawet księdza rektora pominąć, ale Mamę Cecylię — nigdy! Przywożono jej też moc różności, wiedząc, że Mama przydzieli tam, gdzie rzeczywiście potrzeba. Umierał który z jej wychowanków już jako proboszcz i pozostawało po nim nieco chudoby, zlecał ją Siostrze Cecylii.

Pomińmy już to, że (jak niosła wieść) Mama Cecylia miewała często przeprawy z siostrą przełożoną o braki: w spiżarni, w komorze bieliźnianej, w szatni . . . i podobno nieraz (za pokutę) leżała krzyżem w kaplicy domu sióstr, ale myśmy zastanawiali się nad jednym, czy leżąc krzyżem, Mama Cecylia, modli się, czy też obmyśla nowe "przestępstwa", na rzecz swoich kochanych łobuziaków.

Bywało, że spotykała ją w ulicy gromada wracających z uniwersytetu kleryków i wtedy miasto miało swoje widowisko. Ku zakładowi szedł dziwny pochód, maleńka szarytka, w otoczeniu rozochoconych teologów, a ludziska ustępowali z drogi i tylko dziesiątki par oczu goniło za tą dziwną procesją, a tamtym tylko się te młode serca śmiały i śpiewały dusze . . .

Aż nadszedł ten ostatni pochód . . . Przed zakładem teologicznym wyciąg-

"ŚWIĘTY Z ŻELAZA"

Dnia 21 października, 1951 r., Ojciec Święty, Pius XII, kanonizował jednego z najpłodniejszych apostołów i reformatorów współczesnych. Za życia nazywano go "Świętym z żelaza". Jest nimi św. Antoni Maria Gianelli, który urodził się 12 lutego, 1789 r. Żył tylko 57 lat. Życie zakończył dnia 7 czerwca, 1846 roku.

Pracowitość i siłę woli okazał już za młodu, gdy uczęszczał do seminarium diecezjalnego. Po święceniach kapłańskich oddawał się następującym pracom: był profesorem w Instytucie Kalasancjańskim w Carcare; następnie był wychowawcą w seminarium genueńskim; potem zostaje proboszczem wielkiej parafii Chiawari; wreszcie w r. 1837 zostaje Biskupem w Bobbio.

Był tytanem pracy. Nie znał, co to odpoczynek i wakacje. Konfesjonał nazywał "ogrodem kapłana". Urządzał misje ludowe, nawet jako biskup. Pisał książki, wychowywał kleryków i wizytował kapłanów.

Gdy mu matka czy inni doradzali spoczynek, mawiał: "Kapłan ma zawsze dwa miejsca na odpoczynek: grób dla ciała, i raj dla duszy."

Odznaczał się korną modlitwą i ostrym umartwieniem. Ducha przez stałą łączność z Bogiem utrzymywał wciąż w świeżym wigorze.

Pracował aż do ostatniej chwili. Pius XI ogłosił go w 1925 roku Błogosławionym, a obecny Papież—Świętym.

nęły się w dwuszeregu setki ubranych w bieluteńkie komże księży i kleryków. Dziwny smutek osiadł na twarzach: i młodych i tych już dobrze zmarszczkami pooranych.

Z bramy wyniesiono na barkach małą, biedniutką trumnę . . . Załkały serca . . . Zasnuły się łzami oczy . . .

To Mamę Cecylię niesiono na wieczny spoczynek . . .

I nikt nie wiedział, ile miała lat . . . skąd była rodem . . . gdzie jej rodzina . . . Nikt o to nie pytał, gdyż nie to było ważne . . . ważnym było, że przestało stukać wielkie serce małej Mamy Cecylii.

I szli przed trumną młodzi klerycy, myśląc o tym, jak pusto będzie odtąd w zakładzie bez Mamy . . . Kto się do nich uśmiechnie! . . . Kto poda ciepłą ręką ten czy inny drobiazg . . . I szli księża wikariusze i proboszczowie, młodsi i siwiuteńcy, szli w fioletach: księża kanonicy, profesorowie, doktorzy św. teologii, szedł ksiądz biskup w kapie, z infułą na głowie, a po chodnikach stawały tłumy ciekawych, pytając — czy to biskupa jakiego chowają?

I spoczęło w ziemi serce Mamy Cecylii, lecz nie zamarło. Ono żyje dalej w jej łobuziakach, którzy kształcąc przez lata umysły, pod kierunkiem wielkich teologów, s e r c a swe młode urabiali w zwierciadle duszy małej, pokornej siostry zakonnej, szarytki, Mamy Cecylii.

O. Henryk Malak

Śp. szarytce, Siostrze Cecylii, te kilka słów. Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne spoczywanie.

MODLITWA ZAPOZNANY, A JEDNAK NAJPOTĘŻNIEJSZY ŚRODEK

Doprawdy, modlitwa to zapoznany a jednak najpotężniejszy środek do przywrócenia spokoju w duszach, do dania im szczęścia, bo do zbliżenia ich do miłości Bożej. Modlitwa odradza świat. Modlitwa jest warunkiem nieodzownym odrodzenia i życia każdej duszy. Przez nią święta Terenia nie opuszczając murów swego klasztoru, stała się Patronką wszystkich misji i to nie tytularną tylko, jak dowodzi doświadczenie.

Módlmy się i my, módlmy się dobrze; módlmy się wiele i ustnie i myślnie, a doświadczymy na sobie, jak Niepokalana coraz bardziej opanowywać będzie duszę naszą, jak coraz bardziej pod każdym względem będziemy się stawali Jej, jak znikać będą winy i słabnąć wady, jak łagodnie i potężnie zbliżać się będziemy coraz bardziej do Boga. Działalność zewnętrzna jest dobra, ale oczywiście jest rzeczą drugorzędną i więcej niż drugorzędną wobec życia wewnętrznego, życia skupienia, modlitwy, życia władnej miłości ku Bogu. Tylko przez modlitwę ma się osiągnąć ideał św. Augustyna: "Miłość Boga, aż do wzgardy siebie" i to wzgardy nie tylko udawanej, ale prawdziwej, tak, żebyśmy coraz lepiej poznając siebie, swoją nicość i swoje słabości, naprawdę i sami sobą gardzili i pragnęli, by inni też nas traktowali tak, jak na to zasługujemy.

W miarę, jak sami coraz bardziej gorzeć będziemy miłością Bożą i drugich tą miłością zapalać będziemy mogli.

O. Maksymilian Kolbe

Z historii Kościoła w Japonii...

W ROKU 1946 Ks. P. O'Connor odwiedził wyspy Goto, które l e ż ą w południowo-zachodnim kierunku od Japonii. (Wysp tych jest pięć, około 60 mil od Nagasaki.) Na nich mieszkają "dziwni" chrześcijanie, którzy mają ciekawą historię i obyczaje.

Przeszło 300 lat temu w Japonii srożyło się wielkie prześladowanie chrześcijan. Katolicy uciekając od prześladowców, znaleźli schronienie na tych wyspach, gdzie utworzyło się chrześcijańskie "podziemie". Dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku pozwolono kapłanom przybywać do Japonii i wtenczas większa część katolików została odnaleziona, która również z chęcią przyłączyła się do kapłanów. Pozostała część nie została asymilowana. Dziś nazywają się "hanares" czyli "odosobnieni". Na wyspach Goto jednak jest tam więcej "hanares" niż właściwych katolików: w 13 parafiach jest 20,000 katolików, "odosobnionych" zaś j e s t pomiędzy 30,000 do 40,000.

Ks. P. O'Connor spędził dwie godziny na rozmowie z czterema "odosobnionymi", którzy do dziś są nieufni, strwożeni, zachowujący wszystko w tajemnicy. Mimo ich rezerwy dowiedziano się następujących ciekawych rzeczy o nich:

W udzielaniu chrztu św. posługują się formułą taką, która jest zniekształceniem łaciny i to w taki sposób, w jaki zniekształciłby ją Portugalczyk albo Hiszpan (wpływ zap e w n e pierwszych misjonarzy): "Yoko te pancio in nomine pacis et fili et spiritu san-yuanito." (W poprawnej łacinie mówi się: "Ego te baptizo in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.")

Niektóre słowa będące w użyciu między nimi, zdradzają łacińskie pochodzenie: np. mówiąc o Bogu, używają słowa — "D e u s-s a m a", o Maryi — "Maria-sama". W słowniku swoim mają wyrazy: Paradiso i Purgatorio. W częstym użyciu są słowa: "Roma-Papa", ale nie wiadomo dokładnie, jakie mają o nich pojęcie. Zdaniem katolików, którzy wśród nich mieszkają, "hanares" wierzą, że przyjdzie kiedyś czas, według przepowiedni ich praojców, kiedy w czarnych okrętach przybędą kapłani z zagranicy. "Hanares" nie chcą wierzyć, że pragnienie ich przodków się spełniło, bo pracują wśród nich już kapłani katoliccy.

Obchodzą uroczyście Boże Naronie i Wielkanoc. W niedziele wstrzymują się od wszelkiej pracy. Po każdym Chrzcie odprawiają ucztę, w największej tajemnicy. W swych zgromadzeniach mają trzech urzęd-

ników. Główny przewodniczący nazywa się "czoyaku". Następny zwie się "sazukeyaku", który jest zarówno "chrzcicielem". Trzeci jest "służący", którego obowiązkiem jest dostarczyć czystej źródlanej wody do chrztów. "Chrzciciel" w czasie sprawowania obrządku nosi specjalne białe odzienie. Po udzielonym chrzcie kładzie na głowę ochrzczonego białe płótno naznaczone krzyżem.

Powoli wracają oni do Kościoła katolickiego. Jedną z wielkich trudności, które trzeba przezwyciężyć, to właśnie zawstydzenie, jakie odczuwają. Inni wierni 80 lat temu, wrócili do Kościoła, skoro zobaczyli pierwszych kapłanów od czasu prześladowań. Ci zaś "odosobnieni" nie chcieli się przyłączyć. Dziś po tylu latach jest im trudno przyznać się, że popełnili błąd. Łatwiej im przychodzi tam, gdzie powstaje szkoła katolicka, bo wtenczas posyłają dzieci do szkoły i powoli przechodzą na łono Kościoła.

--- *Miłość* ---

TYLKO miłość ma zapewnioną wieczność i królowanie, gdyż ona jedyna z Boga pochodzi. Z ostatnich prochów potrafi Bóg potęgą Swej dobroci dobyć na jaw, czego doszczętnie złość grzechu roztrącić nie zdołała. Słusznie też w przededniu Swej męki okrutnej mógł Chrystus Sobie przypisywać tryumf ostateczny pocieszając Apostołów: "Ufajcie! Jam zwyciężył świat!'

Rozpatrzmy się po życiu poszczególnych osób i pomnóżmy złość ich liczbą wszystkich ludzi będących w jarzmie zepsucia moralnego, a widok potęgi grzechu do szpiku kości nas przerazi. Nie dziw, że ta myśl Chrystusowi pot krwawy z czoła wyciskała w Ogrójcu. Wśród ruin żyjemy zawaleni rumowiskami spustoszenia duchowego, ruszamy się w ich prochach oddychając stęchłym zarażonych ciał i gnijących dusz powietrzem... A jednak ani na moment miłość Boża i miłość ludzka nie wahają się, ani wiedzą, co rozpacz i trwoga. Dlatego życie chrześcijańskie z istoty swojej jest siłą, przed którą chcąc czy nie chcąc piekło zawsze musi w ziemię bić czołem!

Jakież to niewysłowione szczęście, że mamy Jezusa! I że posiadając Go, znamy, co nam czynić przykazał. Przykazanie miłości nam zostawił. A na mocy tej miłości wraca do serca poczucie ludzkości. Dusza olśniona światłem odwagi męczeńskiej wydziera siłą cnót bohaterskich swe zdrowie z ciemnej paszczęki smoka. Głód zaspokojonym bywa obfitością chleba. Rany ciekące goją się pod ojcowską jałmużn i ofiar litosnych opieką. Nienawiść zastępują bratnie dobroczynności usługi. Nie już umarli powstają z grobu, lecz żywi, by nie umierać więcej. I poczyna się królestwo szczęścia.

Co za potęga Boga dobrotliwego!... Z ruin tysiąckroć pomnożonej potęgi grzechu na nowo świat ukształtować potrafi. Nie ma drugiej podobnej siły. Mocen jest Bóg dobroć ze zepsucia wydobyć, czego żadna potęga dokonać nie zdoła. Bo On życiem jest i życia Panem. On także Ojcem naszym. Pomimo ruin i spustoszenia duchowego dobędzie nas łaską Swej miłości, jak tylu innych wydobył ku szczęściu. Zdajmy się na niego bez trwogi i z pokorą dajmy Mu sposobność działania. Jego miłość silniejszą jest nad śmierć!

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.



Misjonarz opuszcza Chiny po długoletniej pracy. W r. 1952 Chiny były terenem najzaciętszej walki komunizmu z religią katolicką.

Kronika

(Od października, 1951 do września, 1952.)

Październik, 1951

Rząd francuski zatwierdził pomoc federalną dla szkół katolickich, po bardzo ostrej walce. Sprzeciwiali się szczególnie socjaliści pod pretekstem, że Watykan jest obcą "potęgą", która "rozdwoi" Francuzów.

W Detroit Towarzystwo Holy Name urządziło wielką manifestację religijną. W paradzie wzięło udział 80,000 mężczyzn. Była to piąta narodowa konwencja.

Dnia 21 października Papież kanonizował: Bł. Ignacego z Laconi, Bł. Antoniego Gianelli i Franciszka Bianchi.

Dnia 13 października oficjalne zakończenie Roku Świętego we Fatima (Portugalia).

Dnia 20 października Prezydent Truman zamianował Generała Marka Clark Ambasadorem do Watykanu.

Listopad, 1951

Grupy Protestantów zacięcie sprzeciwiały się nominacji Ambasadora do Watykanu. Pod presją

z rozmaitych stron Prezydent Truman wycofał nominację.

Przed historycznym pomnikiem Waszyngtona w Stolicy kraju odbyło się jedno z największych zebrań religijnych w historii miasta: 75,0000 katolików odmówiło różaniec, któremu przewodniczył Arcybiskup P. O'Boyle, ordynariusz diecezji Washington.

Na Kongresie "Confraternity of Christian Doctrine" w Chicago od 7 do 11 listopada omawiano problem dzieci katolickich nie pobierających nauki katechizmu. Dzieci takich jest milion i pół. W Kongresie wzięło udział blisko 40,000 ludzi. "Confraternity of Christian Doctrine" zajmuje się katechizacją kraju.

Od dnia 14 do 16 listopada odbył się doroczny zjazd hierarchii amerykańskiej w Waszyngtonie. W obradach wzięło udział 2 kardynałów i przeszło 100 arcybiskupów i biskupów. Tegoroczne oświadczenie publiczne miało za temat: zasady chrześcijańskie obowiązują wszystkich, nie tylko w życiu prywatnym, ale i w życiu publicznym. Pierwszy paragraf zawierał ostrzeżenie dla Ameryki, którą Biskupi porównali do dawnego Rzymu. (Oświadczenie biskupów zostało szerzej omówione w styczniowym — 1952 r. — numerze "Miesięcznika Franciszkańskiego.") Biskupi również ogłosili rezolucję współczucia biskupom i wiernym za żelazną kurtyną.

Grudzień, 1951

W tym miesiącu Tito, dyktator Jugosławii, uwolnił z więzienia J.E. Ks. Arcybiskupa Alojzego Stepinaca, który w r. 1946 został skazany na 16 lat więzienia. Zakazano Arcybiskupowi, który jest Prymasem Jugosławii, sprawowania jakiejkolwiek władzy. Pozwolono mu jednak odprawiać Mszę św. w rodzinnej wiosce, Krasic.

Pod koniec miesiąca Ks. Jakub Gillis, ze Zgromadzenia św. Pawła, obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Zasłużony kapłan wiele do-



Rok 1952: młodzież amerykańska na Korei na ofierze Mszy św.

brego zdziałał w Ameryce. Odznaczył się szczególnie w katolickim piśmiennictwie. (Szerszy opis jego życia i działalności zamieścił "Miesięcznik Franciszkański" w lutowym numerze, 1952 r.)

Dnia 30 grudnia po całych Stanach Zjednoczonych wszystkie diecezje urządziły specjalny dzień modlitw za katolików za Żelazną Kurtyną: w Rosji, Ukrainie, Jugosławii, Węgrzech, Bułgarii, Rumunii, Albanii, wschodniej Austrii, Czechosłowacji, Polsce, Łotwie, Estonii, Litwie, wschodnich Niemczech, Mongolii, Chinach i północnej Korei.

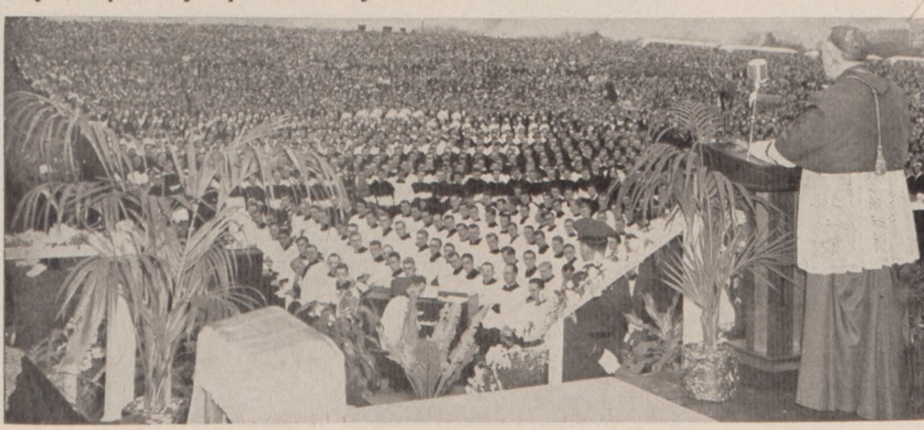
W grudniu ogłoszono wyniki badań archeologów w podziemiach Watykanu, które wykazują, że grób św. Piotra znajduje się rzeczywiście tam, gdzie od 1900 lat go czczą wierni.

Jedna z Agencji UN (UNESCO) wybrała ateusza na redaktora historii ludzkości. Nazywa się Dr. Ralph E. Turner. Będzie on przewodniczącym komitetu redakcyjnego. Innymi pomocnikami zostali: Prof. Julian Huxley, Earl Bertrand



Powyżej: Papież Pius XII w otoczeniu głównych pracowników archeologicznych, którzy ogłosili w ubiegłym roku wyniki swej pracy badawczej. Ta zaś wykazała, że grób św. Piotra rzeczywiście znajduje się pod obecną Bazyliką św. Piotra.

Poniżej: Z coraz to większym ożywieniem katolicy Stanów Zjednoczonych biorą się do codziennego różańca, do czego zagrzewają ich publiczne manifestacje, jak poniższa w Waszyngtonie, w której udział wzięło przeszło 75 tysięcy osób. Arcybiskup O'Boyle przewodniczył.



Russell, Dr. A. L. Kroeber — wszyscy trzej wrogowie chrześcijaństwa.

Przemówienie Papieża w Wigilię Bożego Narodzenia zostało streszczone w lutowym numerze "Miesięcznika Franciszkańskiego", 1952 r.

Styczeń, 1952

18 Biskupów i 14 księży wzięło udział w posiedzeniach trzydniowych w Pentagonie (Washington, D.C.), którzy razem z Sekretarzem Obrony omawiali moralne problemy wojska amerykańskiego. (15 — 17 stycznia)

Pod koniec miesiąca ukazała się książka pt. **"Our Bishops Speak"** (Nasi Biskupi przemawiają). Jest to zbiór wszystkich listów pasterskich i oficjalnych oświadczeń hierarchii Stanów Zjednoczonych. Redaktorem tej książki jest O. Rafał Huber, franciszkanin. Zbiór zawiera listy i oświadczenia ostatnich 30 lat, od r. 1919. W r. 1923 ukazała się książka pt. **"National Pastorals of the American Hierarchy, 1791-1919"**.

Dnia 13 stycznia Prezydent Truman wycofał nominację Clarka na ambasadora do Watykanu.

Katolicy wyrażają swój sprzeciw nowej ustawie Powszechnej Służby Wojskowej (UMT), o czym pisał "Miesięcznik Franciszkański" w czerwcowym numerze, 1952 r.

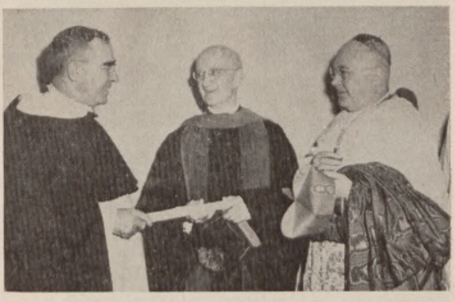
Luty, 1952

Prześladowanie Kościoła w Jugosławii trwa nadal. Ameryka wysyła dyktatorowi Tito pomoc . . . W obozach koncentracyjnych znajduje się 200,000 więźniów, wśród których 280 są kapłanami katolickimi. Ostatnio Biskup Antoni Vovk został atakowany. (Obszerniejszy opis w "Miesięczniku Franciszkańskim".)

W Kolumbii nieporozumienia



Rzym: Kardynał Mikołaj Canali, prezes Komisji Papieskiej na Watykan, dokonuje poświęcenia nowego "transmitter" dla Radia Watykańskiego, w 21 rocznicę instalacji Radia przez Marconiego.



Powyżej: We środku zdjęcia Ks. Jakub M. Gillis, ze zgromadzenia św. Pawła, otrzymuje honorowy stopień Doktora św. Teologii. Ameryka zna go jako długoletniego pisarza i dziennikarza katolickiego. Obchodził w ubiegłym roku złoty jubileusz kapłaństwa. Liczy obecnie 75 lat, ale nadal pracuje bardzo czynnie. Poniżej Pięcioraczki Dionne z Kanady z Arcybiskupem Murray z St. Paul, Minn., ze znanej katolickiej rodziny.

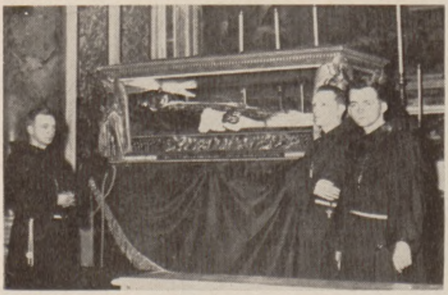




Katolicy amerykańscy wysłali w ubiegłym roku blisko 50 milionów funtów zapomogi do różnych zakątków świata dla ratowania biednych. Poniżej, na lewo: Generał Franco wita Legata Papieskiego, Kardynała Tedeschini, który dwa razy w przeciągu kilku miesięcy reprezentował Papieża: we Fatimie, na zakończenie Roku Jubileuszowego, oraz w Barcelonie, na przewodniczenie Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu. Na prawo: Arcybiskup Stepinac, zwolniony z więzienia przez Dyktatora Jugosławii. Znajduje się jednak nadal bez wolności, gdyż nie udzielono mu pozwolenia na sprawowanie swej pracy duszpasterskiej. Arcybiskup Stepinac jest prymasem Jugosławii.







Rzym: przeniesiono zwłoki Bł. Piusa X do Bazyliki św. Piotra, do ołtarza Ofiarowania, gdzie będą złożone na stałe.



Powyżej: South Sioux City, Nebraska — jedna z największych powodzi nawiedziła stany i miasta leżące nad rzeką Missouri. Na zdjęciu kościół św. Michała otoczony wezbraną rzeką. Poniżej: Królowa Anglii, Elżbieta, podczas wizyty w Ameryce. Na zdjęciu przyjęcie zgotowane jej przez katolickie kolegium w Kanadzie.



między katolikami i protestantami, które wywołały reakcję w Stanach Zjednoczonych. (Artykuł na ten temat ukazał się w "Miesięczniku Franciszkańskim" na sierpień, 7952 r.)

Ożywiły się badania masakry katyńskiej. Między świadkami zeznającymi był i Ksiądz. (Leopold Braun, ksiądz amerykański, rezydujący w Moskwie od r. 1934 do 1945.)

Śmierć króla angielskiego, Jerzego VI: Pius XII wysłał kondolencje rodzinie królewskiej. W pogrzebie króla brał udział specjalny wysłannik Papieża.

142 biskupów znajduje się na liście ofiar komunizmu, między którymi są dwaj kardynałowie i 27 arcybiskupów.

Biskup Fulton J. Sheen rozpoczął serię przemówień religijnych na telewizji. Zatytułował serię: **"Life is Worth Living"**. Program nadawano co wtorek o godzinie 8:00 (Eastern Standard Time).

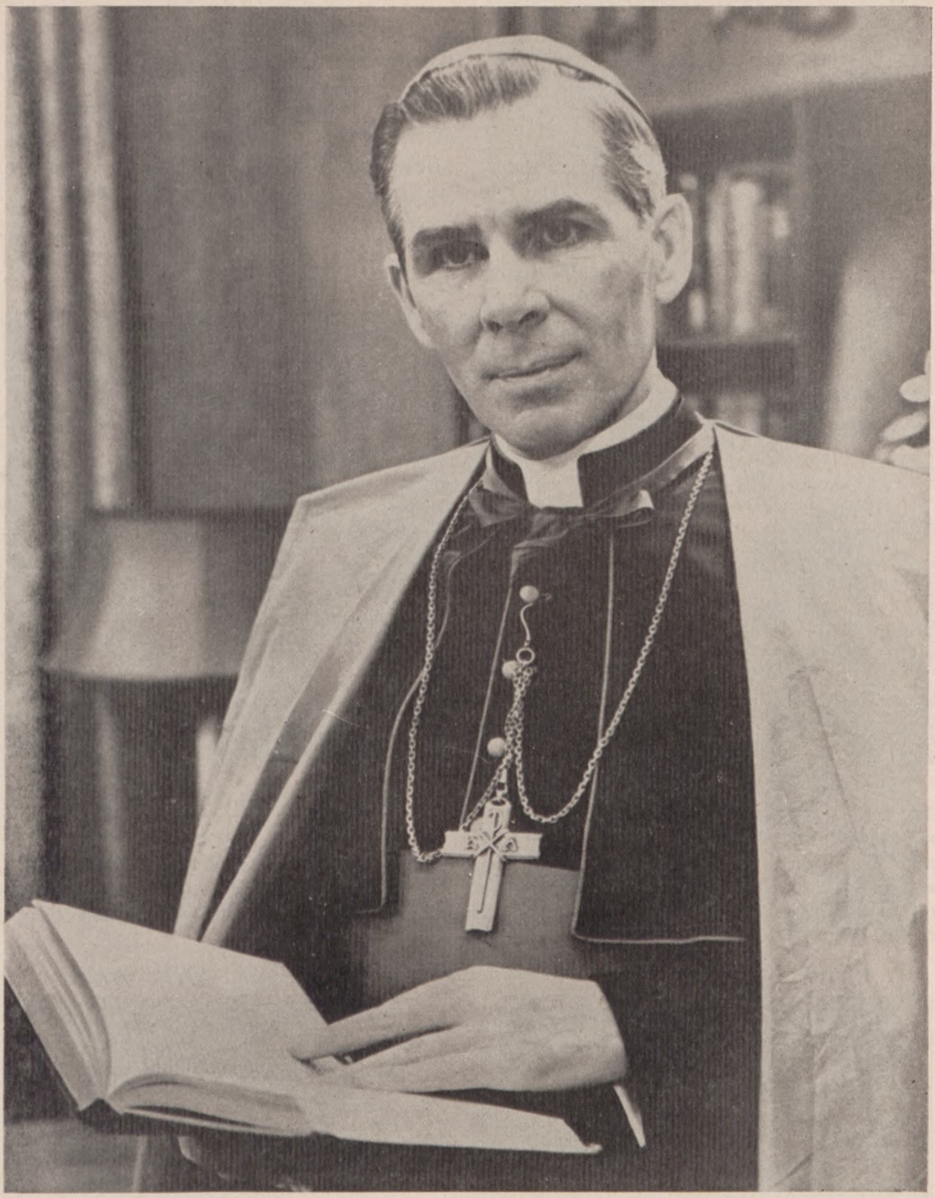
Marzec, 1952

Z Lizbony doniesiono, że znaleziono zwłoki Franciszka Marto. Był on chłopcem, któremu Najśw. Panna ukazała się w r. 1917 we Fatima.

Liczba ofiar komunizmu wśród hierarchii katolickiej podniosła się w tym miesiącu do: 146.

Kardynał Segura w Hiszpanii wywował niemałą sensację ostrą swą krytyką Prezydenta Trumana, który niepochlebnie wyraził się o Hiszpanii. (Sprawa omówiona w "Miesięczniku Franciszkańskim", październik, 1952.)

Na początku miesiąca w Bostonie odbył się zjazd Administratorów szkół publicznych, na którym kilku czołowych wychowawców amerykańskich wystąpiło przeciwko szkołom prywatnym (parafial-



J.E.Ks. Biskup Fulton J. Sheen, sławny kaznodzieja radiowy, a obecnie i kaznodzieja "telewizyjny", który w ubiegłym roku rozpoczął nadawanie programu telewizyjnego, zatytułowanego: "Life is worth living". Biskup Sheen jest również Krajowym Dyrektorem Towarzystwa Rozkrzewienia Wiary. Znany jest także z głośnych nawróceń oraz wielu książek, które napisał i wydał. Biskup Sheen liczy 57 lat życia.

Przy wielu okazjach pięknie wyrażał się o Polsce i Polakach. Ub. r. wziął udział w uroczystościach trzeciomajowych w Paryżu. W czasie akademii, odbytej w sali polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, przemówił do zebranych Polaków. Jego przemówienie tłumaczył na język polski biskup Józef Gawlina. Biskup Sheen powiedział między innymi: "Jestem z pochodzenia Irlandczykiem. Ale z ducha jestem Polakiem. Znam obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia. Są oni dobrymi katolikami i wspaniałymi żołnierzami. Znam wasze cierpienia. W moich biurach mam obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Modlę się i modlić się będę do Niej, by Bóg dał wam jak najszybciej wolność."

nym), oskarżając je o "dzielenie" społeczeństwa. Ostre ataki na prywatne szkoły wywołały reakcję w całym kraju, nie tylko w kołach katolickich. W obronie szkół prywatnych stanęli nawet przywódcy protestanccy. (Zob. "Miesięcznik Franciszkański", czerwiec, 1952.)

Kwiecień, 1952

Dnia 26 kwietnia OO. Pasjoniści obchodzili stulecie pracy w Stanach Zjednoczonych. Mają obecnie dwie prowincje i 23 klasztory, z misjami wśród Murzynów oraz w Chinach i Japonii.



Powyżej: Pięciu kardynałów wzięło udział w uroczystej konsekracji katedry detroickiej Przenajśw. Sakramentu, ukończonej po 38 latach pracy. W konsekracji wzięło udział również 13 arcybiskupów, 86 biskupów, 100 prałatów i 500 kapłanów.Na zdjęciu od lewej ku prawej: Kardynał Tien z Chin (przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych; Kardynał Stritch z Chicago; Kardynał Mooney, który obchodził przy tej okazji srebrny jubileusz biskupstwa; Kardynał McGuigan z Toronto (Kanada) i Kardynał Spellman z Nowego Jorku.

Poniżej: Bazylika we Fatima podczas zakończenia Roku Jubileuszowego.



Maj, 1952

"Katolicką Matką Roku 1952" została Murzynka, pani Maceo A. Thomas, matka 9 dzieci, mieszkająca z mężem i dziećmi w Harlem, N.Y., a należąca do parafii św. Karola Boromeusza.

Rząd hiszpański odłożył 7 milionów dolarów na przygotowanie Barcelony na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

W niedzielę 25 maja rozpoczęło się Triduum modlitw w Barcelonie w celu przygotowania mieszkańców na godne obchodzenie Kongresu. Sam Kongres rozpoczął się dnia 27 maja. Przewodniczył Legat Papieski, Kardynał Fryderyk Tedeschini. Ze świata przybyło 500,000 pielgrzymów. W uroczystej procesji i zakończeniu Kongresu brało udział ponad milion i pół katolików.

Statystyka ogłoszona w tym miesiącu wykazuje, że jedna trzecia powiatów w Stanach Zjednoczonych jest bez księży katolickich.

W ciągu miesiąca katolicy i niekatolicy występowali w obronie szkół prywatnych, odpowiadając niesłusznym zarzutom stawionym na zjeździe administratorów szkół publicznych w Bostonie w kwietniu.

Prześladowanie Kościoła sroży się w Jugosławii nadal... jak również w Trieście.

Kanclerz Austrii, Dr. Leopold Figl, złożył wizytę Prezydentowi oraz Delegatowi Apostolskiemu, Arcybiskupowi Amleto Giovanni Cicognani w Waszyngtonie.

Czerwiec, 1952

Ostatnio ogłoszona statystyka wykazuje, że katolików w Stanach Zjednoczonych jest 29,407,520.

1 czerwca odbyło się zakończenie Kongresu Eucharystycznego w Barcelonie. Wieczorem przemowę radiową do zebranych pielgrzymów wygłosił Pius XII.



W czerwcu zmarł Kardynał Faulhaber, w 83 roku życia. Jego opozycja do nazizmu datuje się od roku 1933, kiedy w Adwencie wygłosił cztery sławne kazania. Kardynał Faulhaber, syn piekarza, urodził się 5 marca, 1869 r. Kapłanem był 41 lat.



Po raz pierwszy w dziejach UN oficjalny przedstawiciel Watykanu Delegat Cicognani podpisał w imieniu Watykanu międzynarodową umowę zawartą przez UN. Jest to konwencja w sprawie sytuacji uchodźców wojennych. Trygwe Lie, sekret. UN, powiedział m. in.: "Jest rzeczą charakterystyczną, że pierwsza oficjalna wizyta delegata Stolicy Apostolskiej w biurze UN ma na celu opiekę nad uchodźcami... Podpis ten jest jednym z niezliczonych dowodów troski Ojca św. Piusa XII o dobro wszystkich nieszczęśliwych i opuszczonych."

Poniżej Kardynał Stritch otwiera konwencję republikańską wygłoszeniem inwokacji. Uczynił to samo na rozpoczęcie konwencji demokratów.



Kardynał Von Faulhaber, 83 lata, po niezwykle czynnym życiu przeniósł się do wieczności. Pogrzeb odbył się w Monachium 17 czerwca. Znany był jako biblista i wróg nazizmu i komunizmu.

W Rzymie rozpoczęto oficjalnie badania w sprawie beatyfikacji J. E. Ks. Arcybiskupa Cieplaka, pierwszego biskupa katolickiego skazanego na śmierć przez komunistów.

Hierarchia Południowej Afryki wystapiła z listem Pasterskim. nawołując chrześcijan do załatwienia problemów rasowych w świetle Ewangelii. List Pasterski był gorącym apelem do zniesienia uprzedzeń i dyskryminacji rasowej, uprawianej przez Europejczyków względem tubylców.

Lipiec, 1952

Kongres ubił weto Prezydenta Trumana i prawo imigracyjne McCarrana zostało prawem. Prasa katolicka i Hierarchia Stanów Zjednoczonych przez swych przedstawicieli w Waszyngtonie wyraziły swój opór dyskryminacyjnej ustawie.

W Chicago młode studentki należące do Akcji Katolickiej rozpoczęły "drajw" krajowy w celu zwrócenia uwagi płci żeńskiej na nieskromne stroje, jakie są obecnie w użyciu.

Blisko 7,000 żeńskich organizacji katolickich rozpoczęło kampanię pomocy dla głodujących Koreańczyków.

W czerwcu dalszych 94 misjonarzy zostało wydalonych z czerwonych Chin.

Na zjeździe **National Education Association** w Detroit zaatakowano ponownie szkoły katolickie. Główną mowę wypowiedziała pani E. Meyer. Na tym samym zjeździe w obronie szkół katolickich stanął protestant, C. Taft, brat Senatora Tafta.

Osservatore Romano podkreśliło ostatnio w serii artykułów potrzebę kapłanów w Południowej Ameryce, gdzie znajduje się jedna trzecia część katolików świata. W Stanach Zjednoczonych jeden kapłan przypada na co 622 wiernych. W Santo Domingo: jeden na 14,679; w Haiti: jeden na 11,966; w Honduras: jeden na 10,345; w San Salvador: jeden na 9,788; w Gwatemali: jeden na 27,966... W innych krajach: jeden kapłan na 3,000 wiernych.

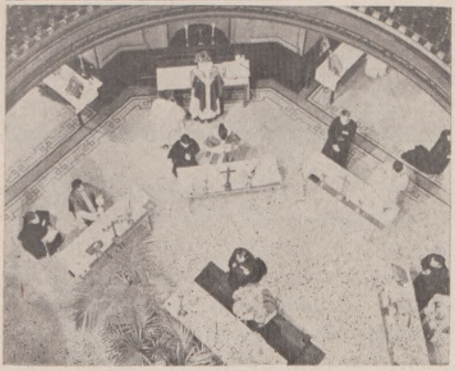
Dnia 7 lipca Ojciec Św. Pius XII wysłał list pasterski do Rosji, w którym również w szczególniejszy sposób poświęcił cały naród Niepokalanemu Sercu Maryi. Było to spełnienie jednego z życzeń Najśw. Panny we Fatima. W r. 1942 Ojciec Św. poświęcił cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi, nie wymieniając Rosji. W obecnym liście Rosję konsekruje Sercu Maryi słowami wyraźnymi. "Voice of America" ogłosił tekst po rosyjsku. Tak samo radiostacja watykańska. Ponad to, "Voice of America" podał treść tego ważnego listu w 46 językach.

Sierpień, 1952

W South Bend, Ind., przy Uniwersytecie Notre Dame odbył się pierwszy Kongres Zgromadzeń Religijnych w Stanach Zjednoczonych, od dnia 7 do 12 sierpnia. W Kongresie wzięło udział ponad 2,000 delegatów. Delegatem papieskim na Kongresie był Prałat Larraona.

W Berlinie odbył się siedemdziesiąty piąty "Dzień Katolicki". Na ostatniej sesji zebrało się 200,000 katolików.





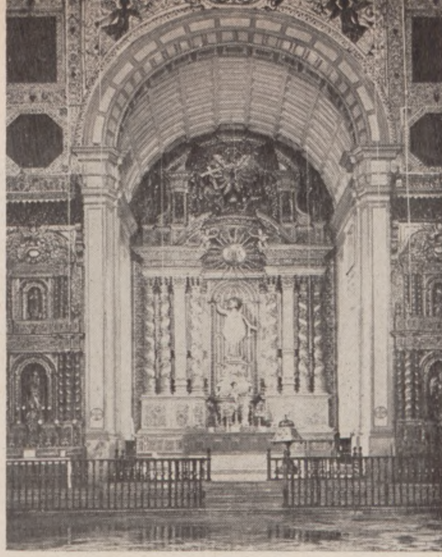
Powyżej trzy zdjęcia z Kongresu Zgromadzeń Zakonnych, odbytego w sierpniu w South Bend., Ind. Był to pierwszy taki Kongres w historii Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Pierwsza fotografia u góry przedstawia procesję wieczorem na gruntach Uniwersytetu Notre Dame, na zakończenie Kongresu. W Kongresie wzięło udział ponad 2,000 delegatów i delegatek z blisko 500 Zgromadzeń Zakonnych w kraju. Kongres omawiał sprawy Zgromadzeń Zakonnych oraz trudności napotykane w apostolstwie.

Środkowa fotografia przedstawia kapłanów odprawiających Msze św. podczas Kongresu. Codziennie odprawiało się od 600 do 700 Mszy św. w budynkach Uniwersytetu Notre Dame. Na ten cel przygotowano specjalnie 102 tymczasowe ołtarze.

Dolna fotografia przedstawia część delegatek Zgromadzeń żeńskich, które wzięły udział w Kongresie. (RNS Photos)

Potrzeba coraz to więcej powołań do pracy nie tylko na terenie Stanów Zjednoczonych, ale w krajach misyjnych również. Kto może, niech zachęca młodzież do wstępowania w szeregi zakonne. Rodzice zaś niech żadnemu dziecku nie wzbraniają, bo praca zakonna jest jedną z najpiękniejszych na świecie i najwięcej przyczynia się do utrwalenia pokoju na ziemi.





Goa, Indie Portugalskie: Pius XII naznaczył dwóch legatów papieskich, którzy wezmą udział w ceremoniach obchodzących 400-letnią rocznicę śmierci św. Franciszka Ksawerego w Indiach bieżącego miesiąca. Emanuel Goncalves Kardynał Cerejeira, patriarcha Lizbony, przewodniczyć będzie na miejscu, gdzie spoczywają zwłoki św. Franciszka. Kardynał Gilroy, Arcybiskup Sydney, w Australii, będzie przewodniczył ceremoniom w Ernakulam i sprawować będzie urząd legata papieskiego na obchodzie 1900-letniej rocznicy przybycia św. Tomasza Apostoła do Indyj. Fotografia przedstawia Bazylikę Dzieciątka Jezus w Goa, gdzie spoczywają zwłoki św. Franciszka Ksawerego. Ciało jego do dziś dnia nie uległo zepsuciu, po czterech wiekach.

Oil City, Pa.: Sławny na całe Stany Zjednoczone Pułkownik Franciszek Gabreski, w domu z Korei, klęczy w małym kościółku polskim pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, na Mszy św. dziękczynnej. Właściwe nazwisko jego jest Gabryszewski... Jeszcze jeden dowód oczywisty, że katolicy mogą być dobrymi Amerykanami. Nieuzasadniona jest krytyka tych, którzy nazywają szkoły katolickie "rozbijaczami jedności i demokracji". Najdzielniejszymi Amerykanami byli katolicy. (NC Photo)









Kapelan na wojnie

Mądrale na Polonii często wyrzucają Kościołowi, że "błogosławi" wojny. Rozumny człowiek jednak wie, że Kościół nic podobnego nie czyni. Troską jego jest **uświęcenie duszy wiernych**, mniejsza o to, po czyjej walczą stronie. Dlatego wysyła na wojnę kapłanów, aby w roli kapelanów towarzyszyli młodzieńcom walczącym i umierającym. Jest to nic innego tylko przeniesienie kapłana na "nową parafię", w tym wypadku rozrzuconą po terenie wojennym. "Błogosławienie" wojny nie ma nic z tym do czynienia.

Zamieszczamy trzy stronice zdjęć z życia kapelana, aby wykazać główną jego działalność. Określić ją można następująco: jest on dla młodzieży walczącej i kapłanem, i spowiednikiem, i powiernikiem, i doradcą, i ... bratem w chwilach zwątpienia, przygnębienia i załamania.

Pierwsze zdjęcie z góry przedstawia kapelana niosącego pomoc duchowną rannemu żołnierzowi.

Następne zdjęcie przedstawia kapelana słuchającego spowiedzi przede Mszą św.

Ostatnie zdjęcie przedstawia kapelana w szpitalu frontowym.

Oto sceny z życia "parafialnego" kapelana. Nie ma świątyni, i konfesjonału, i biura parafialnego, i godzin ofisowych . . . ale są dusze.



Powyższe zdjęcie przedstawia kapelana wojskowego, odprawiającego Mszę św. dla żołnierzy na froncie. Rodzice młodzieńców walczących na Korei mogą mieć to błogie zapewnienie, że synom ich nie zabraknie pomocy Sakramentów Chrystusowych, gdyż na każdym kroku towarzyszyć im będą kapłani Chrystusowi.



Żołnierze mają nie tylko pomoc sakramentalną, ale korzystają również z osobistych odwiedzin kapelana, który gotów jest zająć się ich osobistymi problemami. Na zdjęciu kapelan rozmawiający z sierżantem.



Obecność kapelana zawsze jest przyjemnością dla młodych żołnierzy. Na zdjęciu grupa naszych walczących młodzieńców, z którymi dzieli się kapelan paczką łakoci, przysłanych mu ze Stanów Zjednoczonych.



Żołnierze katoliccy nie zostają bez Komunii św. Na zdjęciu kapelan katolicki objeżdża ośrodki i udziela Komunii św. tam, gdzie nie ma czasu na odprawienie Mszy św. Za ołtarz służy front wojskowego "dzipu".



Praca kapelana nigdy nie kończy się. Wieczorem żołnierze kładą się spać, a u kapelana ruch jeszcze do późnej godziny. Na zdjęciu kapelan załatwia korespondencję rannych żołnierzy. Jest to jego obowiązkiem również wysyłać kondolencje krewnym zabitych żołnierzy.



Arcybiskup Cieplak

Dnia 28 czerwca, 1952 odbył się uroczysty akt rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Arcybiskupa Cieplaka, pierwszego katolickiego biskupa skazanego na śmierć przez komunistów.

Arcybiskup Jan Chrzciciel Cieplak urodził się w Dąbrowie Górniczej, w powiecie będzińskim, byłej gubernii Piotrkowskiej, pod strzechą wieśniaczą. Święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1881, w diecezji kieleckiej. Był profesorem teologii w Akademii Duchownej w Piotrogradzie. Był kanonikiem Kapituły kieleckiej, Sufraganem metropolitalnym w Piotrogradzie, a następnie Biskupem mohylewskim.

Dziennik Poznański tak się o Nim wyraził: "Jako syn bardzo ubogich rodziców, śp. Ks. Arcybiskup Cieplak, młodość swoją spędził w ciężkiej pracy, zdobywając szczebel po szczeblu w nauce, wykazując niepospolite przy tym zdolności, obok wyjątkowej pilności i pracowitości. — Zawsze cichy, skromny, ustępujący wszystkim miejsca, zawsze skłonny do wyświadczenia innym najrozmaitszych przysług, chętnie znoszący za innych przykrości, współczujący głęboko cudzym bólom i troskom, gotowy k a ż d e j chwili podzielić się z bliźnim ostatnim kawałkiem chleba, już od najwcześniejszych lat, w ł a w i e szkolnej, dawał pełny wyraz tych cnót chrześcijańskich, które w życiu Jego zapłonęły tak wspaniałym blaskiem i uczyniły zeń postać naprawdę świętą . . . Rozrzewniającym był widok na kilka lat przed wojną, kiedy Arcypasterz, w szatach biskupich, zawitał do swojej wioski rodzinnej. Ludność, która Go znała z Jego niewymownej dobroci i słodyczy, z Jego przedziwnej prostoty, której majestat zawsze Go otaczał, podbijając serca wiernych, rzucała się przed Biskupem na kolana, całowała szaty . . . a wysoki Dostojnik Kościoła miał dla każdego słowa pociechy, każdego witał słowem serdecznym, ciepłym. Ten stosunek Pasterza do swych wiernych pozostał takim zawsze, pełnym serdeczności i ciepła do końca."

Jako profesor Akademii Duchownej w Piotrogradzie, dokąd wszystkie seminaria katolickie w Rosji wysyłały najzdolniejszych swych kleryków, odznaczał się Arcybiskup Cieplak nadzwyczajnym opracowaniem swych wykładów, przy ujmującej słodyczy i łagodności Jego, pociągały wszystkich. Idąc, być może bezwiednie za swoim, wrodzonym duchem apostolstwa, jakże często wyrywał się z ciasnych ramek wykładu

i rozwijał przed oczyma natchnionych przezeń młodych słuchaczy przecudną myśl apostolstwa i posłannictwa katolickiego Polski, wśród Rosjan i północy Rosyjskiej.

"Polska," mówił on, "nie spełniła swego zadania zdobycia dusz dla Kościoła katolickiego i w najpiękniejszym okresie swej potęgi zlekceważyła, włożone na nią przez Boga posłannictwo, wśród Słowian północy i zachodu, toteż rozgniewany Bóg, po ukaraniu jej, posłał synów jej na Sybir daleki, okajdanionych, by tam, wśród udręki tułactwa i niewoli, w srogiej tęsknicy za Ojczyzną i Kościołem, zesłańcy Polacy zbudowali setne i tysiączne kościoły katolickie i bodaj w części, nieraz bezwiednie, wykonali wolę Bożą, zbagatelizowaną przez praojców."

Nie przewidywał wówczas Wielki Profesor, że nie kto inny, jeno on sam będzie pierwszym Biskupem Polskim, który w apostolskim swoim trudzie, pierwszy odbędzie odpowiedzialną ze względu na rząd rosyjski, a uciążliwą i niebezpieczną ze względu na ciężkie warunki komunikacji, wizytację kościołów, kaplic i katolickich domów modlitwy, wśród rozsianych po całej, olbrzymio rozległej i dzikiej północy syberyjskiej. Nie przewidział Wielki Apostoł Syberii, że nie komu, jeno Jemu przypadł w udziale zaszczytny i niemniej święty los ekspiacji, czyli wypłacenia Bogu, niewykonanego przez Polskę, jej zadania misjonarskiego w Rosji.

Już ta jedna apostolska podróż wizytacyjna Wielkiego Biskupa, niezliczone Jego kazania płomienne, które niestrudzenie głosił wśród zaniedbanych dzieci powstańców i osadników polskich na Syberii, dała tyle nawróceń, nie tylko wśród Polaków syberyjskich, ale nawet wśród schizmatyków i wśród rozmaitych sekciarzy rosyjskich, że te olbrzymie wysiłki jej wystarczyłyby na pozyskanie przezeń zaszczytnego tytułu Apostoła Syberii.

Początek udręki

Podczas wizytacji kościołów swojej diecezji, w roku 1910, Ks. Arcybiskup Cieplak otrzymał rozkaz od władz administracyjnych, aby natychmiast przerwał objazd i stawił się osobiście przed władzami rosyjskimi celem wytłumaczenia się z zarzutów nielojalności względem cara. Tego samego roku, w październiku, został pozbawiony z nakazu rządu rosyjskiego, tytułu i praw oraz przywilejów członka Kolegium Duchownego.

Obok trudów powyższych niezmordowaną swoją pracą ogarnął młodzież polską w Piotrogradzie, w sposób zaś szczególny wychowanków w gimnazjum św. Katarzyny, kierowanego przez śp. Ks. Prałata Konstantego Budkiewicza, oraz zgromadzenia zakonne, występując w Rosji w charakterze świeckich zakładów wychowawczych i pielęgniarskich. Ile tam Mszy św. odprawił Wielki Apostoł Rosji carskiej, ile kazań wygłosił, ile trudów położył on na tym świętym ołtarzu wielkiej miłości Boga i tych maluczkich, niemiłosiernie prześladowanych przez zaślepiony Carat rosyjski, który prześladując Wiarę katolicką — jedyną deskę ratunku dla Rosji, nie chciał zrozumieć, że przez to kopał mogiłę dla siebie, w którą tak haniebnie go położyli synowie piekła i czarta — bolszewicy.

Komunizm

W tym samym czasie, kiedy Cziczerin zapewniał Arcybiskupa Genueńskiego, że katolicyzm w Rosji cieszy się taką samą wolnością jak w Ameryce — było to w czasie konferencji genueńskiej, w roku 1922,—Arcybiskup Ropp, metropolita mohylewski przebywał już na wygnaniu. Bolszewicy nasamprzód uwięzili go, po czym wymienili na Karola Radka, podówczas więzionego w Niemczech. W tym samym czasie zaczęły się szykany w stosunku do Arcybiskupa Cieplaka. Trudności piętrzyły

się dokoła trzech dekretów komunistycznych.

Pierwszy dekret, według którego dwudziestu parafian każdego kościoła miało podpisać kontrakt dzierżawny świątyni, w celach kultu, czym uznawało by się, że prawnym właścicielem majątku kościelnego jest rząd sowiecki; drugim dekretem był dekret, konfiskujący wszystkie naczynia kościelne i kosztowności na rzecz rządu sowieckiego; wreszcie trzecim był dekret, zabraniający nauczania dzieci i młodzieży religii.

Arcybiskup Cieplak miał to niezłomne przekonanie, że nie wolno Mu jest ustąpić na żadnym z tych trzech punktów. Żądał więc od księży nauczania religii, zabraniał wydania naczyń kościelnych i nie pozwolił podpisywać żadnych kontraktów dzierżawnych na budynki kościelne, dopóki nie nadejdzie na to wyraźne zezwolenie od Ojca Świętego.

Przed komisariatem sprawiedliwości

Niebawem komunistyczny komisariat sprawiedliwości, w kwietniu, 1922 r., pociągnął do odpowiedzialności Arcybiskupa, za odpowiedź, jaką dał bolszewikom: "Własność kościelna należy do Kościoła i nie wolno mi jej oddać bez zezwolenia Ojca św."

W listopadzie, 1922 r. doręczono Mu akt oskarżenia, za propagandę przeciw rządowi. Z rozpoczęciem procesu zwlekano jednak jeszcze kilka miesięcy. Nagle w nocy z 2 na 3 marca, 1923 r., wszyscy księża Piotrogrodzcy otrzymali rozkaz stawienia się 5 marca przed najwyższym trybunałem sprawiedliwości w Moskwie. 4 marca, posłuszny władzy sowieckiej, Arcybiskup wraz z całym duchowieństwem wyjechał do Moskwy. Odjazd ich zaznaczył się scenami takiej rozpaczy, że nawet innowiercy byli wzruszeni do głębi. Pociąg miał odejść o godzinie 7:00 wieczorem. Na długi czas przed tą godziną cały plac przed stacją był zapełniony tłumem ludu pracującego, który płakał, gdy Arcybiskup zajechał przed dworzec. Gdy pociąg ruszył, tłumy poklękały na peronie, a Arcybiskup błogosławi je z okna.

10 marca znalazł się Arcybiskup wraz z klerem w więzieniu. 21 marca zaś rozpoczęto proces.

Proces sądowy

Arcybiskup stanął przed sądem jakby przed wcieleniem antychrysta, mającego za sobą olbrzymią, niewidzialną armię; przy Arcybiskupie zaś stały owe miliony męczenników Kościoła, owe nieprzeliczone zastępy wyznawców, którzy mężnie i odważnie bronili wolności Kościoła.

Cóż więc dziwnego, że czując za sobą takie zastępy, Arcybiskup, gdy prokurator Krylenko począł go oskarżać o "wbijanie dzieciom do głowy 9 kłamstw", oświadczył, że przeciwnie "nauczał tej Boskiej prawdy, która od 2,000 lat świat oświeca, którą największe umysły uznały za istotną prawdę i która doprowadziła ludzkość do jej największego rozkwitu."

Na oskarżenie, dotyczące dekretu o wydanie rzeczy kościelnych, na rzecz głodnych, taką dał odpowiedź:

"Ogłosiłem list pasterski, jak tylko sprawa głodnych stała się aktualna, polecając, by katolicy nieśli im wszelką pomoc. Kościół katolicki nieraz składa podobne ofiary; nie mogłem jednak sam dysponować kosztownościami, gdyż byłem tylko ich stróżem, a nie właścicielem. Wysłałem depeszę do Ojca św. i otrzymałem odpowiedź, że Papież chce nabyć wszystkie kosztowności kościelne i wartość ich wręczyć przedstawicielowi sowietów przy Watykanie. Z tej odpowiedzi Ojca św. widać, że nie przywiązuje on żadnej wagi do posiadania kosztowności kościelnych, o ile za ich cenę można ratować głodnych. Niestety rząd sowiecki nie odpowiedział na tę propozycję."

Wraz z Arcybiskupem stanęło przed sądem 15 kapłanów.

Po zbadaniu sprawy i obronie oskarżonych, zabrał głos prokurator Krylenko i zaatakował Kościół katolicki:

"Kościół katolicki zawsze wyzyskiwał

klasy pracujące"... Domagając się śmierci Arcybiskupa powiedział: "Cała jezuicka dwulicowość, którą posługiwaliście się w czasie obrony, nie przyda wam się na nic i nie uchroni was od wyroku śmierci." Żądając wyroku śmierci także na Ks. Budkiewicza, powtórzył złowrogo: "Żaden Papież z Watykanu nie uratuje was teraz." W miarę jak się mowa przeciągała, czerwony prokurator z prawdziwą furią nienawiści antyreligijnej wykrzykiwał: "Pluję na waszą religię"...

Prokurator zażądał kary śmierci dla czterech oskarżonych: Ks. Arcybiskupa Cieplaka, Ks. Prałata Budkiewicza, Ks. Ejsmonta i Ks. Chwiećki; dla reszty kapłanów, długich kar ciężkiego więzienia, od 3 do 10 lat.

Wyrok śmierci na Arcybiskupa został ogłoszony o północy w Niedzielę Palmową. Na sali sądowej zapanowała straszna scena: wiele polskich kobiet zemdlało, inne dostały ataków płaczu spazmatycznego i z jękiem padały na podłogę. Na ulicy zastosowano nadzwyczajne środki ostrożności. zwłaszcza gdy więźniów pod eskortą dwóch szeregów bagnetów, odstawiono ze sali sądowej do olbrzymiego, zakrytego wozu, którego używano dawniej do przewożenia stosów trupów, pomordowanych w podziemiach więziennych.

Morderstwo Ks. Budkiewicza

Ks. Prałata Budkiewicza w nocy, z Wielkiego Piątku na sobotę, zamordowano. Morderstwa dokonano w podziemiach więzienia; rozmyślnie uplanowano w ten sposób, by męczennik zginął w warunkach możliwie najmniej przyzwoitych. Rozebrano go do naga i kazano przejść ciemnym korytarzem do innego podziemia, gdzie nań oczekiwał kat. Przy końcu korytarza Ks. Budkiewicz znalazł się w pokoju, który nagle oświetlono bardzo silnie, tak że zmrużył oczy i zachwiał się. Zanim zdołał ochłonąć, kat strzelił doń z tyłu, mierząc w czaszkę, tak że kula wyszła przez twarz, szpecąc ją do niepoznania. Stwierdziwszy, że ofiara ich nie żyje, zawinęli ciało w płachtę i wynieśli do czekającego samochodu ciężarowego, który przywiózł je do Sokolnik, letniska pod Moskwą, gdzie pochowano je razem z ciałami 9 bandytów.

Arcybiskup w więzieniu

Ks. Arcybiskup Cieplak przebył w więzieniu bolszewickim jeszcze rok cały. O uwolnienie jego czynił starania Ojciec św., robił półurzędowe propozycje rząd angielski. Wreszcie w kwietniu, 1924 r., zamieniono Arcybiskupowi, jak głosił urzędowy sowiecki komunikat, karę więzienną na karę wydalenia z Rosji, i wydalenia tego dokonano rzeczywiście, odwożąc więźnia, nie wiedzącego, co z nim mają uczynić, do granicy łotewskiej i wysadzając go na niej bez żadnych rzeczy i środków do życia i dalszej podróży.

Na wolności

Po przybyciu do Polski długo nie zagościł, gdyż wybrał się w podróż do Ojca św.

Po krótkim pobycie w Rzymie udał się Arcybiskup Cieplak do Ameryki, gdzie wylądował dnia 10 listopada, 1925 r., oczekiwany przez przeszło 10,000 Polaków.

Po zabawieniu kilku dni w Nowym Jorku Ks. Arcybiskup Cieplak wyjechał do Waszyngtonu, gdzie dnia 18 listopada przyjęty został przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Calvina Coolidge. Następnego dnia odbyło się śniadanie w Poselstwie, na cześć Arcybiskupa, na którym był obecny również Delegat Apostolski.

W następnych kilku tygodniach Arcybiskup Cieplak zwiedził wszystkie większe osiedla polskie w Ameryce: Chicago, Milwaukee, Cleveland, Detroit, Buffalo... Objazd ten wyczerpał jednak Jego siły. Ostatnie przemówienie wygłosił w Nowym Jorku dnia 10 lutego, 1926 r. Następnego dnia już był w szpitalu w Passaic, N.J., gdzie zmarł

dnia 17 lutego, licząc 69 lat życia.

Pogrzeb

W piątek, dnia 9 lutego, zwłoki śp. Arcybiskupa Cieplaka przeniesione zostały przy licznej asyście kleru do kościoła parafialnego w Passaic, N.J.

Następnego dnia odbył się pogrzeb. Mszę św. pontyfikalną celebrował J.E. Ks. Biskup Schrembs z Cleveland. Podczas Mszy św. wygłoszone zostały dwa kazania: po angielsku przemówił Prałat McLaughlin, Wikariusz Generalny diecezji Newark; po polsku przemówił Ks. Kraus z Filadelfii.

Z Passaic, N. J. zwłoki zostały przeniesione do Nowego Jorku, gdzie zostały wystawione w Katedrze św. Patryka w dniu 22 lutego i spoczywały tam do dnia 26 lutego.

Dnia 26 lutego o godz. 11 rano, Kardynał Hayes odprawił w Katedrze Mszę św. pontyfikalną. Kazanie w języku angielskim wygłosił Ks. Biskup Schrembs z Cleveland; po polsku, Ks. Prałat Aleksander Pitass z Buffalo.

★ ★ ★



W Jej dłoniach losy świata

ISTNIEJĄ pewne nazwy: czy to rzeczy, czy miejsc, czy wreszcie okresów czasu, które stały się w naszych czasach przestarzałe zatraciwszy często treść, czy zgubiwszy na przestrzeni lat motyw, który przyczynił się do ustalenia danej nazwy.

Takim słowem, słowem będącym nazwą okresu czasu, słowem, którego powstania nie rozumie już dziecko naszych czasów, to nazwa miesiąca— sierpnia.

— Mamo, a dlaczego sierpień nazywa się sierpień?...

I matka musi wyjaśniać, że ta nazwa pochodzi od sierpa, że...

Dziecko w Polsce zna jeszcze kosę. Zatem sierpień powinien nazywać się — według niego "kosień". Dziecko amerykańskie dałoby mu nazwę od kosiarki mechanicznej, a może od kombajnu...

A jednak, sierpień zatrzyma swą nazwę "przestarzałą", a z nazwą zatrzyma również przebogatą i przepiękną swoją treść... treść Maryjną!

Mało bowiem kto zdaje sobie sprawę z tego, że wprawdzie maj to miesiąc Maryi, ale nie maj, a sierpień to najbogatszy z miesięcy w święta M. Bożej.

Wyliczmy je — Matki Bożej Anielskiej, Matki Bożej Śnieżnej, Wniebowzięcie, zwane w Polsce Matką Bożą Zielną, Niepokalane Serce Matki Bożej, Matki Bożej Częstochowskiej, Matki Bożej Ucieczki grzeszników no i Matki Bożej Pocieszenia, oto szereg świąt Maryjnych, przypadających w wymienionym miesiącu.

Dwie z pośród tych uroczystości specjalnie są drogie sercu każdego, kto związany jest sercem z Polską, a mianowicie: dzień 15 sierpnia — Matki Bożej Zielnej, jako rocznica wiekopomnego Cudu nad Wisłą i uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, dnia 26 sierpnia.

Jak wiele historycznych zabytków, tak i Jasna Góra, początkami swymi sięga raczej pobożnej legendy, niż historii. W każdym razie jest rzeczą pewną, że już od 1300 roku istniał tam skromny kościółek. Pierwszą jednak pewną notatkę historyczną, dotyczącą klasztoru na Jasnej Górze, mamy dopiero z roku 1382. Dowiadujemy się

z niej, że książę Władysław z Opola, sprowadziwszy cudami słynący obraz Matki Bożej, zbudował dla niego kaplicę przy istniejącym już kościele na Jasnej Górze, a następnie sprowadził z Węgier OO. Paulinów, którym powierzył pieczę nad obrazem i kościołem.

Pomijam to, co mówi legenda, że obraz ten został namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę, i to na desce ze stołu Matki Bożej. Jest to tylko piękna legenda, nie mająca jednak podstaw historycznych. Natomiast jest rzeczą pewną, że obraz pochodzi ze wschodu i to najprawdopodobniej z Bizancjum i malował go jakiś wschodni — być może greckiego pochodzenia — artysta. Umieszczony na Jasnej Górze, słynął już cudami przed przywiezieniem do Polski.

W następnych latach wstępuje na tron polski Jadwiga, a z nią Władysław Jagiełło i oboje nabożni małżonkowie specjalną pieczą i czcią otaczają: zarówno obraz, jak świątynię, jak i klasztor OO. Paulinów, obdarowując go suto.

W roku 1430 napadają Jasną Górę czescy husyci heretyccy, grabią klasztor, zabierają obraz, lecz następnie porzuciwszy go, uchodzą.

Król Jagiełło, wielki czciciel Maryi, każe obraz odnowić, zaopatrzyć w nowe przebogate ramy i ponownie umieścić na Jasnej Górze.

Niestety napady na klasztor powtarzają się i w następnych latach. Obawą o obraz cudowny powodowani królowie polscy, otaczają klasztor jasnogórski wraz z kościołem potężnymi murami obronnymi, tworząc z Jasnej Góry potężną twierdzę obronną.

Przez następne wieki Jasna Góra pozostaje nadal centrum i sanktuarium Polski. Tam śpieszą pielgrzymki wiernego ludu — tam królowie polecają siebie, rycerstwo i naród przed wyprawami wojennymi.

Aż nadchodzi okres najazdu protestanckich Szwedów. Prawie cały kraj wpada w ręce najeźdźcy. Król Kazimierz uchodzi za granicę państwa. Broni się tylko Jasna Góra i oto drobna garść obrońców, pod dowództwem przeora O. Kordeckiego, odpiera długie oblężenie. Ta obrona podrywa cały kraj przeciw szwedzkiemu najeźdźcy. Jasna Góra staje się na nowo zniczem polskiego ducha.

Wdzięczny za ocalenie: król Jan Kazimierz, a z nim episkopat i cały naród, obierają Maryę za Królowę Polski. Później papież Klemens XI zatwierdza ten tytuł, zezwala na zamieszczenie go w litanii do Matki Bożej, oraz godzi się na dokonanie uroczystej koronacji obrazu, przysyłając do Polski dwie — cudnej roboty i wielkiej wartości — korony. Dnia 8 września, 1717 roku odbywa się na Jasnej Górze uroczysty akt koronacyjny obrazu.

Jeszcze raz przechodzi Jasna Góra oblężenie przez Szwedów i to w początku wieku 17; jeszcze oblegają ją Moskale w kilkadziesiąt lat pózniej; lecz i z jednego i drugiego wychodzi ona bez szwanku.

Lecz nadchodzi moment upadku Polski, wraz z nim zabory, i wtedy znaczenie Jasnej Góry nie tylko, że nie maleje, ale przeciwnie — nawet rośnie ogromnie. Rozerwana na zabory Polska nie ma stolicy politycznej, ale ma za to stolicę duchową, którą — zwłaszcza w tamtych czasach — jest Jasna Góra, z cudownym obrazem Matki Bożej.

Lecz to właśnie staje się solą w oczach zaborców. Postanowiono zniszczyć znaczenie i kult Jasnej Góry w umęczonym narodzie. Zaborcy zaczynają sprytnie wpływać na to, że do grona zakonników jasnogórskich przedostają się ludzie im oddani i oto dochodzi do potwornego momentu świętokradztwa dokonanego przez zakonnika Macocha, który okrada cudowny obraz.

Orientujący się w sytuacji papież Pius X, dzisiaj ogłoszony Błogosławionym, chcąc ukoić zrozpaczony Naród Polski, przysyła na Jasną Górę nowe wspaniałe korony, którymi koronuje się

na nowo obraz cudowny w maju, 1910 roku.

Nadeszła pierwsza wojna światowa, a z nią nowa zawierucha na Ziemi Polskiej, lecz Jasna Góra nie ponosi najmniejszego szwanku.

I nadszedł sierpień, roku 1920, gdy hordy bolszewickie napadają młode, co dopiero z niewoli wyzwolone Państwo Polskie. Wydaje się, że wszystko stracone. Państwa Zachodu nie oceniają ważności zdarzeń, jakie zachodzą na Ziemi Polskiej, nie chcą, czy nie umieją dojrzeć grozy zagłady, jaką już wówczas niósł komunizm Zachodniemu Światu. Bosy i niedozbrojony żołnierz polski stanął do tej walnej rozprawy zupełnie opuszczony i osamotniony.

Historia powróciła na Ziemię Polską nowym tragicznym epizodem! Jak przez wieki stanowiła Polska barierę i wał obronny kulturalnego Zachodu przed zalewem azjatyckiej dziczy: Tatarów, Turków, Moskali, jak przez wieki krwawiła na szańcach Europy, podczas gdy państwa Zachodu budowały spokojnie swą wysoką kulturę, tak w roku 1920 zastawiła ponownie piersiami swych żołnierzy drogę do reszty Europy.

I kiedy armie bolszewickie docierają już, już prawie do granic Niemiec, kiedy potężnym wałem oskrzydlały stolicę Warszawę; kiedy Świat Zachodni gotował się do nowych "uroczystości pogrzebowych", wyznaczając już wówczas haniebną linię Cursona (proponowaną przez angielskiego męża stanu), wtedy nie opuścił Polaków jeden Sprzymierzeniec — Królowa Polski, Matka Najświętsza.

I oto, gdy świat oczekiwał lada moment wieści o ostatecznej klęsce polskiego żołnierza, dnia 15go sierpnia, w samo święto Matki Bożej Zielnej, Żołnierz Polski, za przyczyną swe Niebieskiej Królowej, odnosi wspaniałe zwycięstwo pod Warszawą.

To był "Cud nad Wisłą". Gdyby nie on, jakże inaczej wyglądałyby dzisiejsze losy świata! Europa byłaby już cała skomunizowana i ... zapewne Ameryka nie gotowałaby się już dzisiaj do rozprawy...

Ale jak Świat Zachodni nie chciał dać pomocy Polsce, Królestwu Maryi, w roku 1920, tak woli nie pamiętać o tym fakcie dzisiaj! Potworna polityka przemilczania i w tym wypadku święci tryumfy.

Lecz my wierzymy, że jak w beznadziejnej sytuacji w roku 1920, Marya nie opuściła wiernego Sobie Narodu Polskiego, tak — wbrew nowym sprzedawczykowskim zapędom współczesnych polityków — nie w ich ręku, lecz w Niepokalanych dłoniach Maryi, Królowej Wniebowziętej, leżą losy zarówno umęczonego Narodu Polskiego, jak i świata całego.

O. Henryk Malak

ROZMOWA PRZEZ SEN

O trzeciej w nocy zbudziła się pani Julia i budzi męża:

— Mój Józiu, ja czegoś spać nie mogę...

— No to nie śpij, — odpowiada na pół oburzony mąż.

— Józiu, a kupisz mi nowe palto?...

— Kupię.

— Dziękuję ci bardzo! Ale chyba i nowy kapelusik do palta też?

— Kupię.

— O, jakiś ty dla mnie dobry! Ach! — jak bardzo ja ciebie za to lubię! I jak bardzo się cieszę!...

— Nie masz się znowu z czego tak bardzo cieszyć...

— Jakto nie?

— Bo ja gadam przez sen, — odpowiada najspokojniej mąż, obracając się na drugi bok.



KSIĄŻECZKI DO NABYCIA W NASZEJ DRUKARNI

Tytuł książeczki

Ile egzemplarzy — **Cena**

________ Szaleniec Niepokalanej ________ 30¢
Napisał O. Henryk Malak. Książeczka o wielkim czcicielu i miłośniku Najśw. Maryi Panny, O. Maksymilianie Kolbe.

________ Etykieta w kościele ________ 5¢

________ Pociecha starości ________ 20¢
Napisał Przew. O. Ferdynand Pawłowski. Rady i wskazówki dla staruszków.

________ Nie płacz ________ 10¢
Rozmyślania dla cierpiących.

________ Rozważania dla małżonków ________ 10¢

________ Magnificat ________ 10¢

________ Jak się modlić? ________ 10¢

________ Powszechne błędy w spowiedzi ________ 10¢

________ W obliczu śmierci ________ 10¢
Rozmyślania o najważniejszej chwili każdego człowieka.

________ Żywot Marii-Celiny, klaryski ________ 30¢

________ Kwiateczek Jezusa ________ 40¢
Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

________ Zagubione dusze ________ 20¢
Garść wielkopostnych refleksji. Napisał O. Henryk Malak.

________ Bez pogrzebu ________ 10¢

________ Pokutnica ________ 10¢
Opis życia sławnej aktorki francuskiej.

________ Apel Chrystusa o miłość ________ 20¢

________ Krzywdy i upokorzenia ________ 10¢

________ Rachunek sumienia dla właścicieli domów i lokatorów ________ 10¢

________ Teresa Neumann z Konnersreuth ________ 20¢
Napisał O. Henryk Malak.

________ Pius X ________ 15¢
Napisał O. Henryk Malak.

________ Z lasów i bagien ________ 10¢
Napisał O. Henryk Malak. Opis powstania i pierwszych lat polskiej Prowincji OO. Franciszkanów w Pulaski, Wisconsin.

- ________ Św. Maria Goretti ________ 10¢
  Napisał O. Fulgencjusz Masiak.
- ________ Szatan ________ 15¢
  Napisał O. Henryk Malak.
- ________ Poznaj samego siebie ________ $1.00
- ________ Fatima ________ 75¢
- ________ Oddanie się Niepokal. Sercu Maryi ________ 20¢
- ________ Stygmatyczka Polska, Helena Pelczar ________ 25¢
- ________ Zgoda w małżeństwie ________ 5¢
- ________ Jezus, Król miłości ________ 35¢
- ________ Miłosierny samarytanin ________ 25¢
- ________ Boskie Serce w przypowieściach ________ 25¢
- ________ Żywot Św. Antoniego z Padwy ________ 50¢
- ________ Czy umiesz się spowiadać? ________ 50¢
- ________ Czy pamiętasz o zmarłych? ________ 15¢
- ________ Nowenna do M.B. z Fatima ________ 15¢
  Do nabycia w języku polskim i angielskim.
- ________ Nowenna do M.B. Miłosierdzia ________ 10¢
- ________ Nowenna za dusze w czyśćcu ________ 10¢
- ________ Nowenna do Serca Pana Jezusa ________ 15¢
- ________ Nowenna do Dzieciątka Jezus ________ 10¢
- ________ Nowenna do Niepokalanego Poczęcia N.M.P. ________ 10¢
- ________ Nowenna do Matki Boskiej Bolesnej ________ 15¢
- ________ Nowenna do Matki Boskiej Częstochowskiej ________ 15¢
- ________ Nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy ________ 10¢
- ________ Nowenna do św. Józefa ________ 15¢
- ________ Nowenna do św. Anny ________ 15¢
- ________ Nowenna do św. Franciszka ________ 15¢
- ________ Nowenna do św. Antoniego ________ 10¢

ANGIELSKIE KSIĄŻECZKI

- ________ Little Pictorial lives of the Saints, 638 pp. ________ $2.75
- ________ Enter St. Anthony, 174 pp. ________ 1.75
- ________ Mirror of Christ: St. Francis of Assisi ________ 2.50
- ________ Jacinta, the flower of Fatima ________ 2.00
- ________ Marie, Sister of St. Therese ________ 50¢
- ________ Visits to Theresa Neumann ________ 10¢
- ________ BACK TO GOD — 571 pages. A complete treatise on Confession by Father Fulgence Meyer, O.F.M. Its twenty-eight chapters answer all questions about this Sacrament.
  Price: — Only 85¢
- ________ A LITTLE WHITE FLOWER — 304 pages. The life of Saint Therese, The Little Flower of Jesus, written by herself in obedience to the command of her superior.
  Price — Only $1.25
- ________ PLAIN TALKS ON MARRIAGE — 181 pages. Frank and intimate talks on married life for people who are married, or who are about to be married.
  Price — Only 60¢

________ IN GARMENTS ALL RED — 118 pages. The life story of Saint Maria Goretti by Godfrey Poage, C.P. The ideal book for modern teen-agers. 16 pages of photographs.
Price — Only 50¢

NOVENAS

________ To the Sacred Heart of Jesus ________ 15¢
________ To Our Lady of Fatima ________ 15¢
________ To Our Sorrowful Mother ________ 20¢
________ To the Immaculate Conception ________ 10¢
________ To Our Mother of Perpetual Help ________ 15¢
________ To Saint Joseph ________ 10¢
________ To Saint Anne ________ 15¢
________ To Saint Anthony ________ 15¢
________ To Saint Therese, the Little Flower ________ 10¢
________ Love For The Asking ________ 30¢
________ Eucharistic Holy Hour ________ 15¢
________ My Key (A booklet for children with cross and pencil) __ 25¢
________ Devotion To The Infant Of Prague ________ 15¢
________ Our Lady Of Fatima Concerns Me ________ 5¢

MY SUNDAY MISSAL by Father Stedman:
________ Artboard, red edges ________ 40¢
________ Duro-leather, red edges ________ $1.10
________ Morocco leather, gold edges ________ $2.30

Large type edition:
________ Duro-leather, red edges ________ 65¢
________ Duro-leather DeLuxe, gold edges ________ $1.60

Saint Andrew Daily Missal:
________ Cloth, red edges ________ $4.00
________ Imitation leather, gold edges ________ $7.00
________ Morocco leather, gold edges ________ $10.00

Large type edition:
________ Cloth, red edges ________ $5.75
________ Imitation leather, gold edges ________ $10.00

Kupon służący do odnowienia prenumeraty
MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO

Wielebni Ojcowie Franciszkanie!

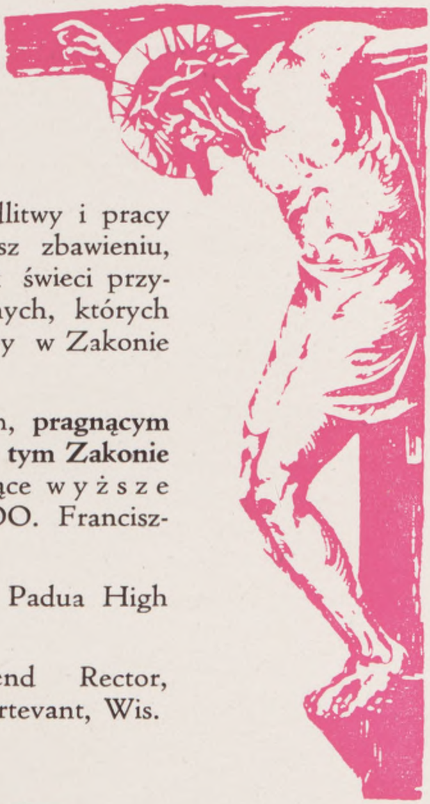
Załączam z niniejszym kuponem $1.50 na roczną prenumeratę "Miesięcznika Franciszkańskiego", który proszę przysyłać regularnie co miesiąc na niżej podany adres:

Imię i nazwisko ________________________

Numer ____________ Ulica ________________

R. F. D. ____________ Box ________________

Miasto ____________ Stan ________________



Ukrzyżowanego kochał św. Franciszek

I stał się wzorem modlitwy i pracy na chwałę Bożą, ku dusz zbawieniu, dla wszystkich. Szczególniej jednak świeci przykładem dla synów swoich duchownych, których Pan Bóg powołał do Swojej służby w Zakonie Franciszkańskim.

Chłopcom i młodzieńcom polskim, **pragnącym poświęcić się stanowi kapłańskiemu w tym Zakonie Franciszkańskim** polecamy następujące wyższe uczelnie katolickie pod zarządem OO. Franciszkanów:

Na wschodzie: Reverend Rector, Padua High School, Watkins Glen, New York.

W środkowych Stanach: Reverend Rector, St. Bonaventure M. S. & H. S., Sturtevant, Wis.

A może nie czują się godnymi lub zdolnymi spełnienia obowiązków stanu kapłańskiego, lecz zato pragnęliby, jak święty Józef, być domownikami Bożymi, pracą rąk swoich. Tenci jest **głos powołania do stanu braciszka zakonnego.**



Jeśliś we wieku 16 do 35 lat, a czujesz w sobie takie powołanie do życia w Zakonie Franciszkańskim, jako braciszek, **po bliższe szczegóły** napisz na adres: Very Reverend Provincial, Franciscan Fathers, Pulaski, Wiscosin.

Bóg mój i wszystko!

Bóg Wam Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę i we wszystkie święta obowiązujące za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w każdym klasztorze naszym i domu misyjnym Msza święta przy udziale całego Zgromadzenia Zakonnego.

CO WTOREK odprawia się Msza święta wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu za Ofiarodawców na "Nieustającą Nowennę" do świętego Antoniego, na Chleb świętego Antoniego, jakoteż na Bursy. Po Mszy świętej Kapłan naprzemian z Zakonnikami odśpiewuje cudowne responsorium do św. Antoniego: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów), po którym dodaje 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marya i 3 Chwała Ojcu za Dobrodziejów naszych.

OBECNIE prowincja nasza obejmuje 16 klasztorów lub domów misyjnych, gdzie to nabożeństwo jakoteż inne tu wyliczone nabożeństwa dziękczynne są za naszych dobrodziejów ofiarowane.

W KAŻDY Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy świętej wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego za naszych Dobrodziejów żywych i umarłych.

PIĘĆ razy do roku Ojcowie i Klerycy odprawiają Wigilie za zmarłych Dobrodziejów, a Bracia zakonni odmawiają w tymsamym czasie sto pacierzy, a następnie odprawia się Msza św. żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

W INTENCJI Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego Zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia i Komunie święte.

DOBRODZIEJE nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach i t. d.

OFIARNOŚĆ Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług Zakonu spływa na nich.

PRZEZ ofiary na Bursy i Chleb świętego Antoniego Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.